ROK IV. KWIECIEŃ TOM IV (XXXIV).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Agencya w Warszawie: ulica Mokotowska Nr. 47.

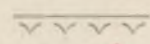
Agencya w Łodzi: przy księgarni Władysława Karczmarka ulica Piotrkowska Nr. 107.

1904

Дозволено Цензурою.
Варшава, 24 марта 1904 года.

Treść tomu IV, kwietniowego 1904 r.,

ogólnego zbioru XXXIV.



ILLUSTRACYE:





Papież Grzegorz Wielki, Święty.

(Posąg ten, znajdujący się w kościele Ś-go Grzegorza w Rzymie, wykonany zaś został w XVI wieku, według rysunku Michała Anioła).

GRZEGORZ I

Święty Pański i Wielki Papież.

W poprzednich księgach „Dzwonka Częstochowskiego“ zawiadomiliśmy czytelników, iż w roku bieżącym, 12 marca, przypadła tysiączna trzechsetna rocznica zgonu Papieża Grzegorza I-go, którego Kościół w poczet Świętych Pańskich zaliczył, a któremu dzieje przydomek zaszczytny Wielkiego dały. Nadmieniliśmy przytem, że rocznicę wspomnianą cały świat katolicki obchodzić będzie uroczyście. Jakoż Rzym uczynił w tej mierze krok pierwszy. W dniu rzeczonym, w bazylice Ś-go Grzegorza Wielkiego, w pobliżu Koloseum odbyła się solenna Msza Ś-ta, podczas której wykonano wspaniałe pienia gregoryańskie. W naszych polskich kościołach również się odbyły nabożeństwa jubileuszowe. W Płocku, w katedrze tamtejszej, odśpiewano naprzód Tercyę, następnie Jego Dostojność biskup płocki, ks. Jerzy hrabia Szembek, odprawił Sumę uroczystą, wobec kapituły, licznie zgrrmadzonego duchowieństwa i wiernych. Podczas modłów, chór katedralny, pod kierunkiem księdza Gruberskiego, wykonał chorały gregoryańskie z wydań benedyktyńskich. Po *Credo*, czcigodny ks. oficyał Nowowiejski, zasłużony autor dzieł treści religijnej, między innemi znakomitego, olbrzymich rozmiarów „Wykładu Liturgii Kościoła Katolickiego“, wypowiedział rzecz ku uczczeniu Ś-go Grzegorza Wielkiego. Po południu, w seminaryum miejscowem, odbyła się akademia. W wielkiej sali, przystrojonej pięknie półwieńcami barwnej materyi, ozdobionej nadto portretami: Grzegorza I, znakomitych muzyków kościelnych — Gwidona Aretyńskiego i Palestryny, Jego Świętobliwości Papieża Piusa X, biskupów płockich — Nowodworskiego i Szembeka, wypełniła się gośćmi, w połowie duchownymi, w połowie świeckimi. Gdy przybył Jego Dostojność ks. biskup Szembek,

chór przywitał go pieśnią: „Oto Kapłan Wielki“. Zaraz też rozpoczęła się akademia, to jest uczone wykłady. Więc ks. kanonik Borniński wypowiedział rzecz zatytułowaną: „Ogólny pogląd na czasy, w których żył Święty Grzegorz Wielki“; wiceregens seminaryum, ks. Pęski rzecz: „Życie i działalność Ś-go Grzegorza I-go“; ksiądz Eugeniusz Gruberski rzecz: „O Antyfonarzu gregoryańskim, jego dziejach i wydaniach“; ksiądz oficyał Nowowiejski rzecz; „O Sakramentarzu Ś-go Grzegorza“; ksiądz Bugajczyk, proboszcz parafii Pawłowo rzecz: „O chorale piotrkowskim“; ksiądz Maryański, proboszcz parafii Sobowo rzecz: „O śpiewie gregoryańskim w ogólności“. W przerwach pomiędzy wykładami odśpiewano rozmaite chorały, według ksiąg benedyktyńskich, piotrkowskich i medycejskich. Z tych śpiewów wyróżnić należy choralne Credo, ułożone, przez księdza Bartłomieja Pękla z dawnych kolend polskich. Hymn Ś-go Wojciecha: „Bogarodzica Dziewica“, zakończył tę wspaniałą, budującą uroczystość.

Właściwe uroczystości rozpoczęły się w Rzymie dnia 10 kwietnia. Nieposiadamy o nich jeszcze wiadomości. Czytelnik znajdzie je w księdze majowej „Dzwonka Częstochowskiego“. Obecnie łącząc się w hołdzie dla Ś-go Grzegorza z ogółem wiernych, dajemy jego żywot i streszczenie działalności, duchownej oraz dziejowej.

W Rzymie, roku 540 urodził się Grzegorz. Rodzicami jego byli dostojnego pochodzenia małżonkowie: senator Gordyus i świętobliwa Sylwia. Pomiędzy przodkami liczył Ś-go Feliksa, czwartego z kolei Papieża i Ś-tą Tarsyllę, pannę, która, w chwili śmierci anielską muzykę słyszała i Pana Jezusa oglądała. „Przodków swoich — pisze Ojciec Piotr Skarga — Grzegorz cnemi postępki i naśladowaniem uczcił. Stateczność w młodych już leciech okazywał, do starszych się i nabożnych ludzi garnął, pilnie się ucząc tego od nich, czego nie umiał. Jeszcze w młodzieństwie stan duchowny sobie obrał, powołanie czując. Ale rozumiejąc, iż lepiej będzie mógł służyć Chrystusowi, jeśli przyjrzy się naprzód sprawom świeckim, przez czas pewien urząd starosty rzymskiego pełnił.“

Po śmierci ojca, mogąc dowolnie rozporządzać majątkiem, ufundował i wyposażył sześć klasztorów w Sycylii, a siódmy urządził w domu własnym, na pagórku Skarus i sam do niego wstąpił, resztę majątku ubogim rozdawszy. W życiu zakonnem ćwiczył się pod przełożeństwem świętobliwych Hilaryona i Maksymiana, wkrótce jednak bracia zakonni jednomyślnie swoim go przełożonym wybrali. „Wielkiej był w pokarmach wstrzemięźliwości, pilnie się w czytaniu i rozmyślaniu Pisma Ś-go

kochał, a chociaż zdrowie miał wątłe, nigdy nie odpoczywał, zawdy albo się modlił, albo pisał, albo czytał, albo dyktował.“

W klasztorze żywił się jarzynami, które mu matka, na misie srebrnej, jedynej pozostałości z dawnych bogactw, przysyłała. Otóż razu pewnego, gdy pisał, przyszedł do niego Anioł, w postaci biedaka, zniszczonego przez powódź i o wsparcie prosił. Grzegorz dał mu sześć złotych pieniędzy. Tegoż dnia przyszedł ów mniemany biedak raz drugi, prosząc o więcej i znów sześć złotych pieniędzy otrzymał. Nazajutrz raz trzeci z prośbą się zjawił; Grzegorz szafarzowi znów kazał mu złotych pieniędzy sześć dać, ale szafarz oświadczył, iż pieniędzy już nie ma.

— To daj mu jaką suknię, albo naczynię — powie Grzegorz.

— Jeno misę srebrną mamy, na której matka waszej wielebności jarzyny przysyła — rzekł szafarz.

— Dajże mu oną misę — na to Grzegorz.

Mniemany ubogi zabrał misę, poszedł i więcej już próby miłosierdzia z Grzegorzem nie czynił. „Od tego czasu Bóg Grzegorza dziwnemi cudy wsławił, tak, iż wszyscy go podziwiali, czcili i miłowali“.

Zaznaczywszy to, ksiądz Skarga opowiada one zdarzenia cudowne, które świętość Grzegorza uwidoczniły.

Czasu jednego wysłał po sprawunki do klasztoru dwóch braci zakonnych, jednego młodszego, a drugiego starszego. On starszy coś z pieniędzy utaił. Wracają do klasztoru, a ten starszy przed Grzegorzem ukazać się nie śmiał; czart się nad nim dopóty naigrawał i znęcał, dopóki skruchy nie uczuł i grzechu swego nie wyznał. Grzegorz rostropnie go skarcił, modlitwą czarta od niego odegnał i to raz na zawsze.

To znowu w dzień Ś-go Jędrzeja Apostoła, po obiedzie, dano znać Grzegorzowi, że jeden z braci drży i woła:

— Coś tak strasznego obaczyłem, iż nie mogąc na to patrzeć, oślepłem! Ratujcie!

Rzucili się insi zakonnicy do niego, a on leży bez przytomności, jak martwy. Grzegorz kazał go zanieść przed ołtarz Ś-go Jędrzeja, tam gorąco modlić się na intencyę rażonego nagłą niemocą zaczął i innym modlić się kazał. Niemoc ustąpiła. Brat on, do siebie przyszedłszy, rzekł:

— Ukazał mi się jakiś starzec, z psem ogromnym, czarnym, strasznym i zawołał: „Rozszarpie cię ten pies za to, że chcesz tajemnie z klasztoru uciec!“ — zaczem puścił na mnie onego psa. Byłaby mnie bestya rozszarpała, gdyby nie wasze modlitwy. One to sprawiły, iż starzec psa odwołał, a jam zmysły odzyskał, które mi strach odjął.

Nadmienił jeszcze on brat, iż słusznie go trwoga spotkała, gdyż istotnie miał zamiar tej nocy z klasztoru zbiedz.

Trzecie zdarzenie również życia klasztornego Grzegorza dotyczy. Był w jego klasztorze brat Justus, biegły w sztuce lekarskiej, który też zdrowia wątłego Grzegorza doglądał. On brat Justus zwierzył się bratu swemu rodzonemu, iż miał tajemnie trzy dukaty schowane. Dowiedział się o tem Grzegorz, a ponieważ reguła klasztorna zakonnikom nic swego własnego mieć nie dopuszcza, jako przełożony, musiał grzesznika ukarać. Polecił tedy, żeby żaden z braci do niego ze słowem pociechy nie chodził, a nawet, żeby go nie odwiedzał. Jeśli zaś umrze, zakonnicy ciało jego mieli w gnój wrzucić i tamże pieniądze zakopać, wołając:

— Pieniądze twoje niech z tobą na zgubę twoją zostaną!

Mądrze, z natchnienia Ducha Świętego rozporządził Grzegorz, aby grzesznik w skrusze umarł i aby zakonnicy przykładem tak strasznej kaźni zbudowani zostali.

Brat Justus, widząc się nagle opuszczonym przez wszystkich zakonników, dopytywał swego brata rodzonego o przyczynę. Zapytany go objaśnił. Poznał grzech swój Justus i żałując za niego, ze świata odszedł. Zakonnicy postąpili z jego ciałem, jak kazał Grzegorz. Aleć ulitował się Grzegorz rychle nad duszą grzeszną, polecił tedy bratu Specyosowi przez dni 30 z rzędu Msze na intencyę zmarłego odprawiać. Po odprawieniu Mszy ostatniej, ukazał się Justus bratu rodzonemu i te słowa rzekł:

— Otom dziś z czyśćca uwolniony został, co się stało przez mądre zarządzenie Grzegorza.

Razu pewnego Grzegorz, ujrzawszy na rynku rzymskim niewolników, wystawionych na sprzedaż i dowiedziawszy się, iż pochodzą z Anglii, krainy zupełnie jeszcze bałwochwalczej, udał się do Papieża i prosił, aby mu pozwolił do onej krainy z apostolstwem Chrystusowem podążyć. Pozwolił Papież. Już Grzegorz w drogę wyruszył, gdy lud rzymski, zasłyszawszy o tem, otoczył Papieża w kościele Ś-go Piotra, wołając:

— Ojcze Ś-ty! Piotra, Księcia Apostołów zasmuciłeś i Rzym zgubiłeś, pozwalając na wyjazd Grzegorza.

Tak napomniany Papież, zawrócił z drogi Grzegorza.

Wkrótce potem Grzegorz został mianowany kardynałem i wysłany przez Papieża Pelagiusza do cesarza Tyberyusza Konstantyna, przebywającego w Carogrodzie. Ważną sprawę miał powierzoną Grzegorz, którą wszakże załatwił pomyślnie Uporawszy się z nią, patryarchę konstantynopolitańskiego, Eutychiusza, przywiódł do wyrzeczenia się błędnych mniemań religijnych. Eutychiusz bowiem ogłosił dzieło, zaprzeczające zmartwychwstaniu ciał po śmierci. Grzegorz, wykazawszy



Płaskorzeźba z kościoła Ś-go Grzegorza w Rzymie, wyobrażająca scenę z życia Papieża Grzegorza Świętego, Wielkiego. Modlitwa Świętego Papieża uwalnia dusze w czyśćcu cierpiące.

mu mylność jego mniemań to sprawił, iż Eutychiusz własnoręcznie księgi swoje spalił.

Wróciwszy do Rzymu, Grzegorz nie zastał Pelagiusza, bo go morowa zaraza ze świata zabrała. Na opróżnioną Stolicę Apostolską powołano jednomyślnie Grzegorza. Żadną miarą tej godności przyjąć nie chciał, a nawet kryjomo uszedł z Rzymu i w puszczy się schronił. Czas pewien daremnie go szukano, wreszcie zwrócono się o pomoc do Boga. Stał się cud: słup ognisty wskazał miejsce, w którem się zbieg schronił. Odnaleziony i siłą przyprowadzony do Rzymu, musiał uledz widocznej woli Bożej.

Grzegorz nietylko powodowany pokorą usunąć się chciał od wyboru, ale także dlatego, że Stolica Apostolska miała wtedy do zwalczenia olbrzymie trudności. Atoli wsparty szczególną łaską Boga, obdarzony nadzwyczajnym geniuszem, podołał wszystkiemu. Znakomity autor katolicki, Ludwik Veuillot, pisze o nim:

Kościół wie, że żadne prześladowanie obalić Go nie może, ale wie także, iż prześladowanym nie przestanie być nigdy. Przezwyciężywszy okrucieństwa pogańskiego Rzymu, został zaskoczony przez odszczepieństwa, napady Wandalów, Gotów, Lombardów. Wtedy właśnie zjawił się Ś-ty Grzegorz Wielki. Był on patrycyuszem (znakomitym szlachcicem) rzymskim: nieustraszonością swoją jest ostatnim dawnego Rzymu potomkiem, a swoją słodyczą i wielkością duszy jest pierwszym z szeregu nowych królów stolicy świata.

Bizantyjskie zwierzchnictwo polityczne wyludniło Italię, wydaną na najazdy ludów barbarzyńskich. Załogi rzymskie, z wierzyc kilku wawarowni, które im jeszcze pozostały, przypatrywały się pożogom kraju. Przez gruzy miast i wsie splądrowane, pędzono w niewolę nieszczęsnych mieszkańców, skrępowanych, jak bydlęta. Widział Grzegorz, że świat się wali, ale nie uchylił się od pracy. Bronił Rzymu od upadku i pomiędzy ludy barbarzyńskie rzucał nasiona nowych ludów katolickich. Walczył przeciwko zarazie, przeciwko trzęsieniom ziemi, przeciwko barbarzyńcom heretykom i barbarzyńcom bałwochwalcom; walczył przeciwko własnemu ciału, przygnębionemu chorobami tak dalece, że można było powiedzieć, że tylko dusza Grzegorza była jedyną całkowicie zdrową rzeczą w całym wówczas rodzaju ludzkim.

Święty Grzegorz I jest doskonałym wzorem księcia chrześcijańskiego. Wśród powszechnego upadku powagi prawej występuje jako król prawdziwy. Sprawuje w całej pełni władzę królewską, która w zarodku spoczywała już w ręku Ś-go Piotra. Gdyby uchylił się od tego ciężaru, przepadłoby wszystko. Niema już ojca, wodza, ani prawa; wszystka władza dostała się w ręce awanturników. Nikt nie rozkazuje już drogą prawą, siła jest panią wszystkiego, naigrawa się brutalnie z su-

mienia, jak z niej naigrawa się zdrada. Sztylet snadniej niż miecz, a trucizna snadniej niż sztylet wznosi i obala trony.

Przeciwko tym wszystkim klęskom Grzegorz walczył miłością ludu, świętą wielkością swojej godności, mocą swego serca i niewyczerpanemi zasobami swego geniuszu. Dawał pokój, narzucał go, kupował. Odbudował Rzym i zabezpieczył go wałami. Mimo przeróżnych trosk i zajęć, nie zaniedbywał przyjmować pielgrzymów i wspierać ubogich. Bóg, na pomoc Grzegorzowi, wzbudził drugą jeszce moralną siłę: Ś-ty Benedykt założył swój zakon. Grzegorz też był zakonnikiem—Benedyktynem. Istniały już klasztory w Subiaco, na Monte Cassino i inne, zabezpieczone świętością swoją i ubóstwem nawet przeciwko barbarzyńcom. Do tych miejsc, z których nic nie było do wzięcia, schroniła się nauka, a przedewszystkiem nauka Boża. Przechowywano tam księgi, wytwarzano świętych, wychowywano ludzi. Tam wyrabiała się siła, do której należy panowanie człowieka nad sobą, nad złem.

Więc dzięki bohaterstwu i świętości Grzegorza Kościół odetchnął, wzmocnił się i przygotował do stawienia oporu szaleństwu Izauryjczyka, gbura, który zostawszy cesarzem bizantyjskim, chciał zburzyć obrazy święte.

Grzegorz to przyjął piękny tytuł papieski, używany po dziś dzień: nazwał się — „sługą sług Bożych". Ponieważ królewskość miała okazać się zupełną, nienaruszoną w rękach Papieży, przeto tytułem tym uroczyście przypominają, iż przedstawiają Tego, który „przyszedł na świat służyć".

Zostawszy Papieżem, Grzegorz nie porzucił zamysłu nawrócenia Anglii. Posłał do krainy tej apostoła według serca swego, zakonnika, który schronił się do klasztoru przed chwałą świata, a którego świat wydobył z klasztoru dla chwały Bożej. W towarzystwie kilku spółbraci, wybranych podobnie, jak on, z powodu swej mądrości i cnoty, zakonnik ten, imieniem Augustyn, udał się z Rzymu na zdobycie Anglii pogańskiej dla Chrystusa, na wprowadzenie tamtejszego narodu do rodziny ludów chrześcijańskich. Kilka modlitewników, nieco kości Męczenników i błogosławieństwo papieskie — oto wszystka broń, jaką z sobą wzięli ci zdobywcy.

Lecz Anglicy poczytywani byli za takich dzikich i ciemnych, iż misyonarzom zabrakło odwagi. Zatrzymawszy się w Prowancyi, prosili Papieża, aby ich uwolnił od przedsięwzięcia tak niebezpiecznego i tak wątpliwego. Grzegorz nakazał im iść dalej, z ufnością w Bogu, bez bojaźni trudów, gróźb lub śmierci — więc poszli.

Nad spodziewanie swoje, znaleźli lud pochopniejszy do błogosławienia niż do kamienowania. Ale naczelnik kraju nie chciał spotykać się z nimi po raz pierwszy inaczej, jak pod gołem niebem, obawiając

się z ich strony oczarowania, gdyby im dał posłuchanie w domu. Zbliżyli się do niego procesyonalnie, niosąc krzyż i wizerunek Zbawiciela. Gdy mu opowiedzieli naukę zbawienia, rzekł:

— Piękne są obietnice wasze, lecz nowe i niepewne. Trudno mi na nich poprzestać i porzucić religię, którą oddawna zachowywałem z moim ludem. Wszelako ponieważ przybyliście z daleka aby nam podać to, co poczytujecie za prawdziwsze i lepsze, więc przyjmę was przyjaźnie i dostarczę wam wszystkiego, czego potrzeba do życia. I nie zabraniam wam nawracać na waszą wiarę, jeżeli kogo do niej przekonać zdołacie.

Wskazał im mieszkanie w swojej stolicy, która później nazywała się Kanterbury. Tam swobodnie głosili słowo Boże, a we dwa lata potem, r. 598, pisał Grzegorz do Eulogiusza, patryarchy aleksandryjskiego:

„Naród angielski zostawał w pogaństwie, oddawał cześć lasom i kamieniom. Posłałem tam zakonnika z mojego klasztoru. Biskupi Franków wyświęcili go na biskupa za mojem pozwoleniem i doprowadzili go do tego narodu, mieszkającego na krańcu świata. Teraz dowiaduję się o skutku jego trudów. Dokonał on, równie jak towarzysze jego, tyle cudów, że przypominają one cuda Apostołów. W czasie świąt Bożego Narodzenia, ochrzcił przeszło 10,000 Anglików.“

Pomiędzy nawróconymi znajdował się król Etelbert, którego Kościół zalicza obecnie do Świętych. Naród angielski był dotychczas zbiorowiskiem hord dzikich: od chwili rozniecenia wśród niego światła wiary, narodziła się wielka Anglia.

Grzegorz, znakomity rządca polityczny kraju, dzielny poskramiacz wszelkich w Kościele nadużyć, niezmordowany Apostoł Chrystusowy i Wielki Święty, oswobodził Włochy z pod jarzma Lombardów, powstrzymał wybryki drobnych książąt udzielnych, ktorzy ciemiężyli poddanych, oparł się zdzierstwom i uciskom dworu carogrodzkiego Wytępił herezyę w Afryce, Galii i Hiszpanii. Szerząc w północnej i zachodniej stronach Królestwo Boże, w stronie wschodniej bronił praw Kościoła i władzy papieskiej. Ukrócił zuchwalstwo Jana, patryarchy carogrodzkiego, który przywłaszczył sobie tytuł „biskupa Kościoła powszechnego.“ Skłonił cesarza Maurycego do cofnięcia rozporządzenia, wzbraniającego żołnierzom wstępować do klasztoru. Przez nadanie zakonom przywileju egzemcyi (ich niezależności od władzy biskupiej) instytucyę zakonną prawdziwie ustalił. W całem duchowieństwie zachwianą karność kościelną przywrócił i raz na zawsze osobom świeckim piastowania godności kościelnych wzbronił. Wielce się przyczynił do podniesienia wspaniałości służby Bożej, którą ostatecznie uporządkował, w opracowanem prze siebie „Sakramentarzu.“ Celem podniesienia śpiewu-

kościelnego, założył w Rzymie osobną szkołę, z której wszystkie ludy zachodnie brały potem nauczycieli.

W uświętobliwieniu własnem wciąż postępował. Dla ubogich był w hojności niewyczerpany. Kilkunastu żebraków codziennie przy swoim stole żywił, w nagrodę zaś dostąpił tego szczęścia, że do jego stołu zasiadali kilkakroć Aniołowie Pańscy i Sam Chrystus. W Rzymie i w okolicy nie było ubogiego, którego imienia nie miałby zapisanego i którego nie wspierałby. Zdarzyło się razu pewnego, iż w pobliżu Rzymu znaleziono nieszczęśliwca zmarłego z głodu. Grzegorz skazał się na trzydniowy, najsurowszy post, gdyż obwiniał siebie o niedbalstwo w zakresie wspierania nędzy. Trzy tysiące zakonnic swoim kosztem w Rzymie utrzymywał.

Nieugiętego męstwa i stałości w zabiegach około dobra Kościoła i pożytku wiernych, w domowych, poufnych stosunkach był pełen pokory, słodyczy, łagodności i wyrozumiałości. Zapadając z jednej choroby w drugą, najdotkliwszemi dręczony cierpieniami, w pracy nie usta, wał. Wiele dzieł znakomitych pozostawił. Sekretarz jego, dyakon Piotr upewnia, iż gdy pisał lub dyktował, Duch Ś-ty, w postaci gołębicy, zjawiał się na jego głowie. Jeden z pisarzy kościelnych utrzymuje, że gdy go powołano na Stolicę Apostolską, urządził trzydniową procesyę, w której po raz pierwszy uczestniczyli wszyscy opaci klasztorów rzymskich i wszystkie zakonnice rzymskie. Gdy procesya przechodziła około grobowca cesarza Adryana, Grzegorz na szczycie tego pomnika spostrzegł Anioła, który na znak, że ustał gniew Boży, schował miecz w pochwę. Stąd olbrzymi ten grobowiec nosi nazwę: „zamku Świętego Anioła.“

W pałacu papieskim do zgonu pozostał mnichem. Przeważnie otaczali go zakonnicy, gdyż chciał mieć świadków całego swego życia. O ile tylko mógł, wypełniał przepisy reguły benedyktyńskiej. Ubogim pielgrzymom, których do stołu zapraszał, sam ręce i nogi obmywał; co miesiąc rozdawał biednym zboże, wino, ser, ryby, oliwę; codziennie wozy papieskie rozwoziły wsparcie chorym i wstydzącym się żebrać. Cierpienia cielesne znosił hartownie. Mówił o sobie: „Ciało moje już tak wyschło, jak gdybym leżał w grobie.“

A oto kilka urywków z listów Grzegorza — uzupełnią one jego portret. Z powodu roszczeń patryarchy Jana, pisał do cesarza Maurycego:

„Cała Europa jest w rękach przewrotnych barbarzyńców, miasta i zamki leżą w gruzach, prowincye się wyludniły, wszędzie brakuje robotników do uprawy roli, bałwochwalcy prześladują wiernych, a mimo to kapłani, którzy powinniby we łzach i w prochu krzyżem leżeć na ziemi w przysionku świątyni, chcą się czczemi tytułami ozdabiać. Co



Płaskorzeźba z kościoła Ś-go Grzegorza w Rzymie, wyobrażająca sceny z życia Grzegorza Świętego, Wielkiego.

do mnie — jestem sługą wszystkich kapłanów, o ile ci prowadzą kapłańskie życie. Jeśli zaś który z nich głowę swoją podnosi przeciwko Bogu, przeciwko ustawom Ojców Kościoła, to jestem tego pewny, że głowy mojej nie potrafi ugiąć nawet pod mieczem.“

Do Childeberta II, władcy Austrazyi i Burgundyi, pisał: „O ile władza królewska inne władze przewyższa, o tyle królestwo twoje stoi po nad innemi królestwami, gdyż wielką to jest rzeczą pozostawać katolikiem, kiedy inni wyzuci są z tego zaszczytu. Łaskawym też powinieneś się okazywać dla swoich poddanych, abyś innych przewyższał nietylko wiarą, lecz i uczynkami. Jeżeli zajdzie coś takiego, co cię obrazi, to nie wymierzaj kary, nie zbadawszy uprzednio rzeczy. Tem milszym się staniesz Królowi królów, jeżeli mniemać będziesz, że mniej masz praw, niż potęgi.“

W r. 602, z okazyi fundacyi klasztoru w Autun, na wyraźne żądanie króla Franków, ułożył dokument, w którym umieścił te słowa:

„Gdyby król jaki, ksiądz, sędzia, lub inna osoba świecka, wiedząc o tym dokumencie, wbrew mu działała, to ma ona być pozbawioną swojej władzy i zaszczytów, oraz wiedzieć powinna, że jako winowajca przed sądem Bożym stanie. I jeżeli gwałciciel nie zwróci tego, co złośliwie zagrabił, jeżeli nie uczyni należytej pokuty, to będzie wyłączonym od pożywania Ciała i Krwi Chrystusowej, nadto Bóg ciężkiej go podda karze.“

Grzegorzowi nie wystarczała obrona praw i wolności Stolicy Apostolskiej, więcej jeszcze go zaprzątał rozwój i szerzenie życia chrześcijańskiego. Nie mieszał się wprawdzie do wyborów biskupich, lecz pilnie czuwał nad tem, aby wybrani odpowiadali wszystkim wymaganiom kanonicznym. Niedość, że biskupom, wybranym wbrew ustawom kościelnym, odmawiał swego zatwierdzenia, lecz usuwał ich nawet od wszystkich godności kościelnych. Niekiedy skazywał ich na pokutę do jakiego klasztoru, razem z biskupami, którzy im konsekracyi udzielili. Niegodnych biskupów, bez żadnego wahania się, pozbawiał godności; innym przypominał ich obowiązki pasterskie.

— Modlitwa — powtarzał często — nie na wiele się przyda bez życia cnotliwego.

Działalność Grzegorza obejmowała cały obszar życia kościelnego. Nic nie lekceważył, co dotyczyło Kościoła i pomyślności wiernych. Tak naprzykład, Stolica Apostolska miała liczne majętności w Korsyce, Sycylii, w Afryce, Dalmacyi, Illiryi. Grzegorz zajął się ich uporządkowaniem. Do rządcy majątków sycylijskich pisał:

„Doszło do naszej wiadomości, że włościanom w posiadłościach kościelnych ceny zboża bywają zniżane w latach urodzajnych. Rozkazujemy, aby odtąd według cen bieżących zboże taksowano. Zabrania-

my także wymagania od dzierżawców czegobądź nad umówioną cenę dzierżawną i wszelkich naddatków. Aby nikt na nich i po naszej śmierci nie mógł wkładać nowych ciężarów, rozkazujemy ci sporządzić kontrakty, z zapisaniem w nich sum, jakie każdy ma opłacać. Nie chcemy, żeby skarbnica Kościoła plamiła się brudnym zyskiem".

Ten Wielki Święty i Wielki Papież, tyloma sprawami najwyższej wagi, najdonioślejszego znaczenia, wciąż zajęty, pilnie zwracał uwagę na los prostego ludu i niewolników. Nawet drobiazgi nie uchodziły przed jego zdumiewającą bystrością. Oto przykład:

Zdarzyło się, że młoda niewolnica, imieniem Kastella, zapragnęła wstąpić do klasztoru, ale pan jej temu się sprzeciwił. Grzegorz dowiedziawszy się o tem, natychmiast napisał do jednego z subdyakonów: ,Idź niezwłocznie do Feliksa i zażądaj od niego duszy dziewczęcia. Wypłać mu żądaną cenę i poleć ludziom uczciwym, żeby ją do klasztoru odprowadzili."

Każdy niewolnik, żydowski bądź pogański, w razie przyjęcia Chrztu Ś-go, miał być wykupywany kosztem Kościoła. To samo Grzegorz, kazał czynić z chrześcijanami, którzy dostali się w niewolę Żydów. Surowo nadto zabronił Grzegorz wyrządzania krzywdy Żydom, burzenia ich synagog, nawracania przymusem na wiarę chrześcijańską.

Zastanawiając się nad wszystkiem, co Grzegorz dokonał i napisał, wziąwszy pod uwagę, iż wciąż niedomagał na zdrowiu i że tylko przez lat 13 na Stolicy Apostolskiej zasiadał, zdumienie ogarnia i mimowoli nasuwa się pytanie: jakim sposobem mogł wszystkiemu podołać? Jedną tylko na to mamy odpowiedź: był on nietylko Wielkim człowiekiem, ale także Wielkim Świętym.

Odszedł do Boga 12 marca 604 r. Zwłoki jego złożono pierwotnie w kościele Ś-go Piotra na Watykanie, a w r. 826 przeniesiono je do kościoła przy klasztorze Ś-go Medarda. Klasztor ten był ulubionym Grzegorza za życia. Nazwał go „ojcem wszystkich klasztorów", gdyż w nim zakonnicy otrzymali przywilej egzemcyi, to jest — niezależności od władzy biskupiej.





Łoże kamienne, przechowywane w kościele Ś-go Grzegorza w Rzymie, pamiątka po Papieżu Grzegorzu Świętym, Wielkim.



ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA
Pana Naszego Jezusa Chrystusa
według Ewangelij Świętych opowiedziany
przez Sługę Bożego.

W tem miejscu musimy znów zwrócić baczność czytelnika na urządzenia rządowe i społeczne Żydów w chwili śmierci Heroda, oraz w chwili wystąpienia na widownię Chrystusa Pana, jako Mistrza-Zbawiciela. Uzupełnimy tym sposobem obraz, w poprzednich rozdziałach nakreślony, co uważamy za konieczne dla dobrego, gruntownego zrozumienia tekstów Ewangelii. Uzupełnienia zaczerpniemy z dzieła księdza Beurliera, w roku ubiegłym przyswojonego językowi polskiemu przez ks. kanonika Zygmunta Chełmickiego.

Wiemy już, że Herod podzielił królestwo swoje pomiędzy trzech swoich synów. Judea i kraje ościenne, to jest Samarya i Idumea, dostały się Archelausowi, synowi Samarytanki. Książę ten, żądny rozgłosu, po upływie dni siedmiu obowiązkowej żałoby po ojcu, wstąpił na

wzniesienie, urządzone przed świątynią i przyrzekł ludowi wynagrodzić krzywdy, wyrządzone mu przez ojca. Żydzi, niezadowoleni z gołosłownych obietnic, zażądali: zmniejszenia podatków; zniesienia taksy od przedmiotów handlu; uwolnienia więźniów; złożenia z urzędu arcykapłana Joazara, spólnika zbrodni Heroda. Archelaus zgodził się na wszystko, odłożył jednak wypełnienie żądań do chwili zatwierdzenia testamentu Heroda przez cesarza Augusta. Wybuchła rewolucya, gdyż lud uważał zwłokę za wykręt. Zasypano kamieniami żołnierzy, przeznaczonych do poskromienia pospólstwa. Na plac walki przybył Archelaus z konnicą. Nic to nie pomogło: zginęło 3 tysiące ludzi, a powstańcy ukryli się w górach sąsiednich, poobsadzawszy wszystkie przejścia, tak, że Żydzi nie mogli tego roku obchodzić święta Paschy w Jerozolimie.

W rodzinie Heroda wszczęły się intrygi. Dwaj bracia Archelausa udali się do Rzymu z żądaniem, aby cesarz August rozdzielił pomiędzy nich dziedzictwo jego. Archelaus sam pospieszył bronić swojej sprawy.

Tymczasem walki pustoszyły Judeę. Do Jerozolimy przybył prokurator skarbu cesarskiego Sabin, żądając pieniędzy, zapisanych przez Heroda Augustowi. Żydzi słyszeć o tem nie chcieli; napadli na Sabina, zmuszając go do zażądania obrony od pretora Syryi, Varusa. Spalono świątynie. Rzymianie Sabina zabrali skarb, lecz pokonani przez Żydów, zamknąć się musieli w pałacu Heroda. Rewolucya ogarnęła kraj cały; znaleźli się dzielni wodzowie, z pomiędzy których wyróżniał się Juda Golenita, zwany także Judą z Galilei. Przybył Varus z dwoma legionami (tak nazywały się oddziały piesze wojsk rzymskich) i czterema pułkami konnicy, razem miał 20 tysięcy ludzi. Zwyciężono Judę, wzniesiono 2 tysiące krzyżów, do każdego przybito Żyda. W Jerozolimie ustanowiono załogę rzymską.

Wojna krwawa była już na ukończeniu. Żydzi zwrócili się do Augusta z prośbą, aby wstrętny dla nich ród Idumejczyków był usunięty od godności monarszej, a oni by mogli żyć spokojnie, pod zarządem wielkorządcy syryjskiego. Cesarz nie zwrócił uwagi na ich żądania, zatwierdził testament Heroda, zmienił jeno tytuł królewski Archelausa na tytuł tetrarchy; późniejsze dopiero skargi skłoniły go do zesłania Archelausa na wygnanie, do miasta Wienny, w Galii. Judea tedy została prowincyą rzymską, pod władzą Rzymianina, który nosił tytuł prokuratora i posiadał prawo miecza.

Żeby zdać sobie sprawę z położenia Judei, wskutek tej zmiany, należy powiedzieć, jak były urządzone prowincye rzymskie za cesarza Augusta. Otóż August podzielił zarząd prowincyj na dwie części — jedna część prowincyj pozostawała pod władzą senatu i do tych należały prowincye wewnętrzne, już dawno uspokojone, niepotrzebujące wojskowego dozoru. Te prowincye rządzone były przez prokonsula (na-

miestnika), przy pomocy kwestora, to jest urzędnika, który się skarbowemi sprawami zajmował. Prowincye zaś pograniczne wszystkie wymagały, dla bezpieczeństwa, obecności wojska, znajdowały się pod władzą prokonsula ogólnego, który w każdej prowincyi posiadał zastępcę, zwanego legatem propretorem, z władzą cywilną i wojenną. Chociaż legat propretor zajmował niższe stanowisko od prokonsula, był jednak w gruncie rzeczy osobistością wielkiego znaczenia. Pomagający mu w sprawach skarbowych urzędnik miał tytuł prokuratora prowincyi.

Obok wielkich prowincyj, okazała się potrzeba utworzenia mniejszych. Właśnie tak się stało z Judeą. Zarząd prowincyj mniejszych powierzano urzędnikom niższym, Rzymianom, którym dawano tytuł prokuratorów i prawo miecza. Nie byli więc oni zwykłymi dozorcami, ani też zarządzającymi sprawami skarbowemi, bo posiadali obszerną władzę wykonawczą. Taki prokurator zależał zwykle od wielkorządcy dużej, sąsiedniej prowincyi. Prokurator Judei uległ rozkazom propretora Syryi, do niego się udawał, w razie potrzeby o pomoc zbrojną.

Pierwszą czynnością rządu rzymskiego, przy tworzeniu nowych prowincyj, był spis ludności, według którego następnie ustanawiano podatki. Koponiusz, oficer kawaleryi, otrzymał rozkaz sporządzenia spisu ludności Judei i oznaczenia wysokości podatków. Żydzi oburzyli się na to, gdyż uważali te zarządzenia za zamach na cały naród, za ucisk. Juda Galilejczyk zniknął z wojska Varusa, stanął na czele wzburzonego ludu i zmusił legata Syryi, Kwiryniusza, do ustępstw. Bez wielkiego atoli krwi rozlewu panowanie Rzymian zostało rychle przywrócone.

Tak więc od szóstego roku po narodzeniu Jezusa, prokuratorowie rzymscy byli urzędowymi przedstawicielami władzy w Judei, a mieszkali w Cezarei, nie w Jerozolimie. Widać w tem przezorność rzymską, niechcącą narzucać świętemu miastu ustawicznej obecności swego wojska. Cezarea była miastem na pół greckiem. W świątyni, wzniesionej przez Heroda, znajdowały się posągi bogów rzymskich i posąg cesarza. Prokuratorowie mieli wyłączne prawo życia i śmierci w kraju. Zobaczymy, że Żydzi sami im przypomną to prawo, wskutek wyroku, wydanego przez arcykapłana w sprawie Jezusa. Powiedzą wtedy:

— Nie wolno nam skazywać na śmierć!

Herod, za czasów panowania swego, przechowywał w wieży Antonia szaty arcykapłanów, którzy od niego, a potem od jego następcow, otrzymywali je tylko na wielkie uroczystości. Następcy Heroda przywłaszczyli sobie prawo mianowania i usuwania z urzędu arcykapłanów.

Kwiryniusz, ustanawiając prokuratorem Judei Koponiusza, powierzył godność arcykapłańską Anaszowi, który pełnił ten urząd przez lat

dziesięć i tak sobie zjednał Rzymian, że pomiędzy jego następcami liczono pięciu jego synów, zięcia Kaifasza i jednego wnuka.

Judea, zostając prowincyą rzymską, musiała oczywiście przyjąć załogę rzymską. Załoga ta jednak była bardzo mała; składała się z posiłkowych żołnierzy, piechoty i kawaleryi, werbowanych z pomiędzy ludności okolicznej. Nie było w tem wojsku ani legionistów rzymskich, ani Żydów. Legie znajdowały się w Syryi; na wypadek powstania, łatwo można było je powołać. Co zaś do Żydów, tych cesarz August uwolnił od służby wojskowej, ze względu na ich religijne przepisy, wzbraniające im uczestniczenia w składaniu sztandarom bałwochwalczego hołdu, praktykowanego przez żołnierzy rzymskich.

Załoga główna, wraz z prokuratorem, przebywała w Cezarei; po kraju rozrzucone były mniejsze oddziały. Jeden z nich znajdował się w Jerozolimie, w tamtejszej fortecy Antonia. Podczas świąt Paschy zwiększano go. Załoga obejmowała *kohortę* całą, pod wodzą *trybuna.* Kohorta składała się z tysiąca ludzi, w tem 240 jeźdźców. W czasie Paschy, ponieważ tłumy olbrzymie z całego kraju zbierały się w Jerozolimie, przeto wielkorządca sam przybywał do Jerozolimy, aby ściślej przestrzegać porządku.

Żydzi nie czuli wstrętu do wojska, bez odrazy patrzyli na zbroję cudzoziemską. Żołnierze rzymscy na polu bitwy byli straszni, zresztą zachowywali się spokojnie.

Zarząd rzymski dokładał usiłowań, aby nie drażnić Żydów. Czuwał nad bezpieczeństwem i nietykalnością świątyni jerozolimskiej, zabronił cudzoziemcom pod karą śmierci wstępu do niej. Była to polityka przezorna.

Aliści pobór podatków oburzał Żydów. Były zaś te podatki, nakładane przez Rzymian, dwojakie: bezpośrednie i pośrednie. Bezpośrednie również były dwojakie. Więc naprzód był podatek gruntowy (*tributum soli*), spłacany albo pieniędzmi, albo w naturze, z dodatkiem podatku *annona*, to jest — dostarczania żywności dla wojska i pełnienia innych posług dla zarządu cesarskiego. Było dalej pogłówne, podatek osobisty, dotyczący tych, którzy nie posiadali ziemi tylko majątek ruchomy, nabyty w handlu, przemyśle, lub innemi sposoby. O tym podatku, zwanym czynszem, wzmiankują Żydzi, pytając Jezusa — czy należy płacić czynsz cesarzowi?

Cięższym jeszcze od pogłównego był podatek pośredni, to jest podatek od cła, drogowy i akcyza. Ewangelia często wymienia urząd celnika, poborcy. Żydzi nienawidzili tych urzędników. Żeby jednak zrozumieć, czem był właściwie celnik, należy poznać działalność zarządu podatków pośrednich u Rzymian.

Różne są sposoby, a przedewszystkiem dwa, za których pomocą państwo pobiera podatki: albo posługując się w tym celu urzędnikami płatnymi i zależnymi od siebie; albo ustanowiony podatek, na pewną określoną sumę, pobiera od osób pojedyńczych, za pośrednictwem związków, stowarzyszeń ludzi zamożnych (kapitalistów), którzy posługują się znowu, do ściągania podatków, urzędnikami, stosującemi się oczywiście do normy, ustanowionej przez państwo. Tego rodzaju prawo istniało w Rzymie, a poborcy podatków zwali się celnikami.

Snadnie zrozumieć, że trudno było znaleźć osoby pojedyncze o tyle zamożne, żeby mogły się podjąć ściągania podatków z całej prowincyi, chociażby najmniejszej. Najczęściej były to zorganizowane stowarzyszenia celników. Obejmowały one trzy kategorye osób: Poborcy właściwi, zwani *mancipes*, osobiście zbierający podatki, odpowiedzialni osobą swoją i majątkiem wobec państwa, które zabezpieczało się na ich dobrach. Musieli oni składać kaucyę i przedstawiać zapewnienie swojej sumienności. Ci *mancipes* mogli mieć pomocników, nieodpowiedzialnych względem państwa, ale odpowiedzialnych względem danego stowarzyszenia, na mocy odpowiedniej umowy dobrowolnej. Wreszcie podatki były też dostarczane przez spólników nieodpowiedzialnych po za własnemi wnioskami. Mieli oni jeden albo kilka udziałów (akcyj) stowarzyszenia i jedynem ich ryzykiem była strata kapitału na kupno tych udziałów. Stowarzyszenie rządzone było w Rzymie przez *magistra*, z dodatkiem rady; w prowincyach zaś zarządzali stowarzyszeniem podatkowem jeden lub kilku *promagistrów*.

Poborcy celnicy właściwi, to jest członkowie stowarzyszenia, byli obywatelami rzymskimi, ale niekoniecznie właścicielami udziałów ani ajentami. Ci ostatni pochodzili najczęściej z krajów, w których pobierane były podatki. Bo i po co osobistości tak mało znaczne miały być sprowadzane aż z Rzymu? Łatwiej, taniej i wygodniej było posiadać ajentów, znających język, zwyczaje, stan majątkowy i charakter danych mieszkańców. Ale ponieważ ludność nieufnie patrzyła na tych urzędników, stowarzyszenia nie przebierały w ich wyborze, co jeszcze zwiększało wzgardę publiczną. W niektórych miejscowościach władza musiała aż nakazywać wybór staranniejszy.

Ewangelie często wspominają o celnikach, nigdy jednak jako o stowarzyszonych, mieszkających w Rzymie, ale jako o różnego rodzaju ajentach, przebywających w Palestynie. Z nizkiej klasy pochodził celnik, modlący się u wejścia do świątyni. Ś-ty Łukasz nie wymienia jego narodowości, ale musiał to być jeden z ajentów, wziętych na placu publicznym; jeden z tych, którzy dla nędznego zarobku obierali życie pełne wzgardy, nie uczestnicząc w zysku stowarzyszenia.

Innym był Zacheusz. Jako celnik, uważany był przez lud za grzesznika, ale był bogaty. Rzekł przecież do Jezusa:

— Oto, Panie, połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam w czwórnasób.

Jezus zaś rzekł:

— Dzisiaj stało się zbawienie temu domowi.

Pisarze kościelni nie zgadzają co do narodowości Zacheusza. Nowocześni utrzymują, że był Żydem i prawdopodobnie mają słuszność. Imię Zacheusza jest hebrajskie, a nigdy żaden Rzymianin nie byłby się zgodził na imię, budzące wątpliwość co do jego narodowości, zwłaszcza na imię żydowskie. Zresztą Jezus sam nazywa Zacheusza synem Abrahama, a to żadną miarą nie mogło się stosować do Rzymianina. Ów Zacheusz musiał być uczestnikiem stowarzyszenia celnego w Judei. Jako prosty urzędnik, nie mógłby się wzbogacić. Urzędnicy, płaceni z dnia na dzień, w stosunku do procentu od sum wniesionych, nie mogli gromadzić pieniędzy, tembardziej nie mogli wnosić żadnych kapitałów. Ś-ty Łukasz nazywa Zacheusza „naczelnikiem władzy celnej“ — musiał być przeto tak zwanym „promagistrem“, wicedyrektorem miejscowym, pozstającym w ustawicznych stosunkach z dyrektorem, mieszkającym w Rzymie, a zarazem był właścicielem dużych udziałów, więc posiadał możność szybkiego powiększenia gotowizny.

Celnikiem także jest Ewangielista Mateusz, inaczej zwany Lewi. Ś-ty Łukasz o spotkaniu się Jezusa z Mateuszem mówi: „A potem wyszedł, i ujrzał celnika imieniem Lewi, siedzącego na cle, i rzekł mu: — Pójdź ze mną. — Tamten zaś, opuściwszy wszystko, wstawszy, szedł za Nim. I szemrali faryzeuszowie oraz doktorowie, mówiąc do uczniów Jego: — Czemu z celniki i grzeszniki jecie i pijecie? — A Jezus odpowiadając, rzekł do nich: — Nie potrzebują lekarza, którzy zdrowi są, ale którzy się źle mają.“ Zdaje się, że Łukasz, równie jak Zacheusz, był czemś wyższym, niż podrzędnym urzędnikiem, jeśli mógł ucztą podejmować Zbawiciela. Ś-ty Grzegorz Wielki zwraca uwagę, że on jeden z Apostołów nie powraca do pierwotnego zajęcia, uważając je za niegodziwe. Imię wskazuje, że należał do narodowości żydowskiej.

Przypatrzmy się teraz naczelnikom władzy, czyli prokuratorom.

Po odjeździe Kwiryniusza, przybyłego do Judei, celem wyznaczenia wielkorządcy, prokurator musiał się wmieszać do kłótni pomiędzy Żydami a Samarytanami. Bowiem w czasie Paschy, mieszkańcy Samaryi wtargnęli do Jerozolimy, znieważyli świątynię, wskutek czego uroczystości świąteczne nie mogły się odbyć, a nienawiść pomiędzy dwoma ludami wzrosła niepomiernie. Wkrótce potem Koponiusz został odwołany, a zastąpił go Ambiwyusz, po którym nastąpił Anniusz Rufus. W przeciągu lat siedmiu, trzech prokuratorów rządziło Judeą.

Śmierć cesarza Augusta nie wywołała żadnej zmiany w położeniu Judei. Cesarz Tyberyusz prowadził w dalszym ciągu politykę Augusta, a nowy prokurator Judei, Waleryusz Gratus, otrzymał rozkaz oględnego postępowania z Żydami. Cesarz Tyberyusz był zanadto rozumnym politykiem, aby, wypędziwszy Żydów z Włoch, dać choćby najmniejszy pozór do powstania Żydom w Judei. Mimo to jarzmo Rzymu więcej niż kiedykolwiek dawało się we znaki Żydom. Waleryusz Gratus, przez czas ośmioletniej władzy swojej, mianował pięciu arcykapłanów, z których niektórzy zaledwie po roku utrzymali się przy tej godności. Następcą Gratusa był szeroko znany Poncyusz Piłat, który miał władzę nad Judeą przez lat sześć.

(D. c. n.)



Bogarodzica naszą Matką.

Chrześcijański zwyczaj mianowania Najświętszej Maryi Panny matką; jego starożytność, powszechność i znaczenie.

Chrześcijanie od pierwszych początków chrześcijaństwa Najświętszej Maryi Pannie dawali to miano, które z serca płynąc, często znajduje się na ustach każdego: „Matko moja, matko nasza!“ Trzeba przyznać, że z owej odległej epoki bardzo mało mamy przekazanych dowodów w rzeczy, o której mówić zamierzamy, i którą poznać bliżej bylibyśmy radzi.

Brak owych dokumentów nic tu nie znaczy, — gdyż najpierw pisma z pierwszych wieków, chociaż są liczne i wielorakie — ale traktują o przedmiotach owej chwili, nie zaś o sposobie wychwalania i wzywania Maryi Panny, a także trzeba pamiętać, iż ówczesne okoliczności nie pozwalały używać słodkiej tej nazwy, z obawy dostarczenia poganom nowego powodu do oszczerstw i posądzeń — jakiemi obrzucali wiarę chrześcijan.

W czwartym stuleciu zmienia się położenie Kościoła — piśmiennictwo religijne bujnie się rozwija, imię Maryi występuje w pismach Ojców Kościoła — tytułują Ją Matką chrześcijan. „Ta, która nosiła w swem łonie Życie, stała się też matką żyjących — mówi ś-ty Epifaniusz, czyniąc porównanie pomiędzy pierwszą Ewą i nową Ewą. Ś-ty Augustyn w traktacie o świętem dziewictwie, tak pisze: „Marya, sama jedna pomiędzy niewiastami, jest matką i dziewicą, nietylko wedle ducha ale i wedle ciała. Według ducha nie jest matką naszego Zbawiciela Jezusa, ale jest matką Jego członków — jakiemi my jesteśmy, ponieważ przez miłość dla Boskiego Syna współdziałała w zjednywaniu

dziatek Kościołowi — będących zarazem członkami tego ciała, którego głową Jezus Chrystus.

Gdyby pismo czyli kazanie na Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny było autentyczne — moglibyśmy wtedy powołać się na słowa Świętego Hieronima, który Najświętszej Maryi Pannie przyznaje miano: Matki narodów — *Mater gentium.* W dziełach, które już niezaprzeczenie do wielkiego Doktora należą, używa on równoznacznych wyrażeń. Oto jak przemawia do Pauli w imieniu jej córki, którą niepocieszona opłakiwała: „Czy mniemasz, że jestem opuszczoną? Marya — Matka Pana naszego, jest mi matką [1]), prawda, opuściłam ciebie, matkę śmiertelną — ale oto znalazłam obok Boga drugą matkę — matkę Bożą.“

Później nieco Piotr Chryzolog stawia przed oczyma słuchaczy Ewę i Maryę. Marya, jest matką żyjących przez łaskę;—Ewa—matką umierających przez złość natury swojej. [2]) Innym razem w różny sposób tłumacząc sam wyraz *Maria,* woła: Marya nazwana jest matką — i kiedyż nią nie była? [3]) Podług świadectwa Pisma Ś-go, Bóg nazwał *maria* — złączenie wód niebieskich. Czyż Panna nie poczęła w łonie swojem ludu wyswobodzonego z niewoli egipskiej — żeby się stał odrodzonym na życie niebieskie według tych słów Apostoła: Ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokami — wszyscy przeszli morze i wszyscy w Mojżeszu byli ochrzczeni w obłoku i w morzu. [4]) Zastosowanie tego tekstu jest zbyt subtelne, — jednak można z niego odgadnąć myśli świętego autora.

Ś-ty Efrem—w naukach na Pozdrowienie Anielskie — wzywa Maryi, jako wspólnej naszej matki: *Ave omnium parens.* [5]) Z tychże czasów przytoczyć możemy świadectwo Świętego Ambrożego. W traktacie *o Ustawie Dziewic* odnosi do Najświętszej Panny te słowa pieśni nad pieśniani „Łono twoje, jako bróg pszenicy otoczony liljami“. — Lilja, to godło panieństwa — pszenica wybrana, to Jezus Chrystus, który sam o sobie powiedział: iżali ziarno nie bywa wrzucone w ziemię i nie ginie, ale przynosi owoc. [6]) O Tobie mowa, Maryo, — któraś nam dała chleb wybranych. Obumarł na krzyżu, — a myśmy nakarmieni plonem jego. Nosząc go w żywocie twoim i nas piastowałaś — albowiem to

---

[1]) S. Hier. Opp. Epir. 10 nr. 2.
[2]) Ad Paulam nr. 6.
[3]) P. A. Chr. Sermo 140.
[4]) Sermo 146.
[5]) S Ephrem ser. de S.S. Dei Gen. V. M.
[6]) S. Ambr. de Instit. Virg. c. 14.

wszystko dla nas się stało. — Stałaś się nietylko jego matką, ale jesteś i naszą matką. [1])

Ojcowie greccy bynajmniej nie ustępują w wychwalaniu Najświętszej Maryi Panny ojcom łacińskim. Jednego świadectwo już powtórzone, a podamy ich więcej.

Piotr z Sycylii, biskup z Argos tak pisze: Najświętsza Marya Bogarodzicielka jest wszystkich nas matką [2]) Ś-ty Jan Damas takie słowa wkłada w usta odchodzącej z ziemi Matki Bożej: O, najmilszy mój Synu — oddaję duszę moją w ręce twoje!... Przyjm ją, jako zachowaną od wszelkiej zmazy. Pociesz — błagam wszystkie dziatki moje— wszystkich, któreś mianował braćmi swymi. [3]) Czyż odzywając się w podobny sposób, nie stwierdza, że wszyscy słuchający, Maryę za matkę swoją uważali?

Święty German, patryarcha jeszcze wyraźniej tytuł ten Matce Boskiej przyznaje. Opisawszy chwalebne wniębowzięcie, Maryi i szczęście wybranych, tak pociesza siebie i lud zebrany:

„Prawda, iż już niema pomiędzy nami Matki Bożej — przecież niezerwany został wszelki związek pomiędzy Nią a wygnańcami tej ziemi. Najświętsza Panna duchowo mieszka z nami, a opieka, jaką nas otacza, jasno to pokazuje. Wszyscy Jej głos słyszymy, bo wołania nasze przyjmuje. Wszystkich zna — bo się za nami przyczynia — i my ją poznajemy, gdyż łaskę przez jej ręce bierzemy. Tak, śmierć nie zniszczyła związków pomiędzy Maryą i jej służebnikami; kogo ratowała, tego nie opuszcza — dusza jej żyje i ciało nie zna zepsucia grobu. Czuwasz nad każdym z nas, o, Matko Boża, nikt nie ujdzie litościwego twego oka. Wprawdzie nie możemy cię oglądać oczami ciała — o, Panno Najświętsza, niemniej jesteś z nami i dopomagasz wszystkim, którzy się starają na to zasłużyć. Wezwał Cię Syn Twój w przybytki chwały, chce mieć Ciebie, że tak powiem, blizko serca swego — abyś czego zażądasz dla *biednych swych synów* — mogła udzielić, każde twoje wstawiennictwo boską mocą spełnić.“ [4])

Niepodobieństwem byłoby przytaczać wszystkie w kolei wieków, aż do naszych czasów, świadectwa Ojców Kościoła, pisarzy kościelnych, świętych i ludzi zwyczajnych oddanych czci Maryi. Wszędzie imię Ma-

---

[1]) Joan 12, 24.
[2]) Panagia Deipara, nostrum omnium mater. Petr. Sic. Hist. Manich. nr. 29.
[3]) S. Joan. lanas. or. 2 in Dormit. B. V. M.
[4]) S. Germ Const. Dormit. Deip. V. serm. 1 Par. G. 344, 345.

ryi rozbrzmiewa: dziecko uczy się powtarzać je na kolanach matki i mąż osiwiały powtarza je z wdzięcznością — z tą różnicą, że zwyczajni szczerzej odczuwają jego znaczenie — a uczeni z większą dokładnością wyliczają przyczyny, na czem ich owa ufność się gruntuje, ale wszyscy sercem i usty wołają ze ś-tym Anzelmem: „O, Pani nasza, Bóg wybrał Cię na matkę Syna swojego, abyś się stała matką wszystkich, którzy weń uwierzą. Przyjmij o, Panno święta—za dziatki swoje tych, które Syn Najukochańszy nie wachał się mieć za bracią swoję.“ [1])

Są i tacy, którzy mówią, że tytuł: *Matka wszystkich ludzi* nie znajduje się dotąd ani w modłach liturgicznych, ani w dokumentach Kościoła powszechnego. Zarzut ten nie dotyczy duchowego macierzyństwa Maryi. Kościół nie byłby dopuszczał i tolerował używania tej nazwy, gdyby ona nie zgadzała się z wierzeniami jego. I jakże miał zabraniać, jeżeli w tysiączny sposób uczył tego, co owa nazwa głośno opowiada? Zresztą nikt nie może pomawiać o milczenie w tej mierze — jeżeli Święci i Doktorowie — posłani do nauczania wiernych, tytuł ów Najwiętszej Maryi Pannie przyznawali. Leon XIII, papież, w Encyklice o Różańcu, przedstawia Maryę, jako matkę Boga i ludzi, jako matkę Kościoła i naszą matkę — wzywa duszpasterzy i wiernych, aby się do Jej wstawiennictwa uciekali. Chce dalej — abyśmy powtarzając te słowa liturgii — *monstra te esse matrem* — *okaż się nam matką*— w ten sposób rozumieli, iż jest nietylko „matką Boga, lecz i naszą matką.“

Tłómaczenie to nie jest tak nowe, jakby się komu mogło wydawać. Odnajdujemy je w pieniach należących do średnich wieków, w książkach tejże epoki.

W ten sposób pobożny opat Gerhohe, dowiódłszy, że Najświętsza Marya Panna już na Kalwaryi stała się naszą matką i Pan Jezus ogłosił bolesne jej macierzyństwo, tak mówi: „Nie napróżno wołamy: witaj, gwiazdo morza, Matko Boża — okaż się i matką naszą!“ [2])

Czyż to nie wyznanie podwójnego macierzyństwa?

„Każdego dnia, mówi Ernest, świętobliwy biskup Pragi, wołamy ku Maryi: „Bądź matką naszą i błogosławiona Panno — obchodź się z nami, jako z przybranemi dziećmi.“ [3])

---

1) S. Anzelm or. 47.
2) Gerhoh. Can. reg. S. August. De gloria et honore filii hominis.
3) S. Ernest in Mariali c. 122.

Przed Leonem XIII, Pius IX zwykł był przypominać, że Niepokalana Marya Panna jest matką Bożą i zarazem matką naszą, *omnium nostrum amantissima mater*, a wyrażenia tego używa we wszystkich aktach i w Encyklikach do całego świata. [1])

Tytuł ten znajduje się we wszystkich Officiach zatwierdzanych przez Kościół. [2]) I tak, w modłach do Matki Bożej, dobrej rady (26 kwietnia) liturgiczna prośba zaczyna się od tych wyrazów: Boże, któryś nam dał za matkę rodzicielkę Syna twojego. Albo w nabożeństwie Zjawienia Niepokalanej Panny (27 listopada) hymn poranny mówi: „Panie Jezu, któryś umierając, dał Matkę swoją sługom swoim, przez wstawiennictwo tejże matki udziel nam pociech niebieskich.“ [3])

Ale czy istotnie Kościół w dawniejszych czasach nie wzywał Maryi pod tem mianem „Matki wszystkich ludzi“ — ani w modłach liturgicznych, ani w aktach wychodzących od Papieży i Soborów?

I na odparcie tego przypuszczenia znajdą się dowody przeciwne. Grzegorz II, papież, w pieśni do ś-go Germana, patryarchy mówi:

— „Najświętsza Marya, Matka Boga, nazywa się matką naszą—gdy współdziałała duchownym naszym narodzinom.“

W braku listu Grzegorza II, mamy orzeczenie Papieża Benedykta XIV. W bulli złotej, którą ogłosił, zatwierdzając Zgromadzenie Najświętszej Maryi Panny, nazwane Prima Primaria; tak się wyraża: „Kościół katolicki za poradą Ducha Świętego, zawsze chował synowską cześć dla Najświętszej Maryi, jako dla najukochańszej Matki, danej nam przez Pana Jezusa, kiedy konał na krzyżu.“

Pozostawiając innym przeglądanie pism Najwyższych Pasterzy w celu odnalezienia w nich tytułu Matki wszystkich ludzi — nadawanego Maryi, powracam do ksiąg liturgicznych. Jeden z uczonych zebrał wszystkie hymny łacińskie ze średnich wieków; w nich spotykamy się z wezwaniem tylekroć tu powtarzanem. Powiedzieliśmy co dopiero, jak Leon XIII pojmował to miano Matki *monstra te ese matrem*, a przecież wieki średnie go uprzedziły, nawet szły dalej. Czytamy w modlitwie Ave maris stella: Okaż się obronicielką i matką grzeszników. W Salwe Regina wołamy: „Do Ciebie, matko—wygnańcy Ewy i matko opuszczonych — matko litości!“

---

[1]) Alloc. quibus quatisque (2o kw. 1840 Enc. quanta cura 1864.

[2]) Officium — nazywa się nabożeństwo ułożone dla kapłanów.

[3]) Jesu, tuam qui finiens
Matrem dedisti servulis
Praecante Matre, filiis
Lorgire coeli gaudia.

Oto jak śpiewali nasi ojcowie; trudno znaleźć coś prostszego, a zarazem tak przepełnionego wiarą, nadzieją, ufnością dziecięcą, jak te hymny z dawnych czasów. Są one echem próśb zanoszonych do Maryi z głębi serca.

Lecz może kto znowu gotów powiedzieć, że nie są te rzeczy czysto liturgiczne, a zwyczajne pieśni. Niech i tak będzie, jednak są one odbiciem przekonań wiernych — o tyle ważniejsze, o ile powszechniejsze. Przecież brewiarz należy do ksiąg liturgicznich — odmawiają go kapłani z zalecenia Kościoła. — Otóż w oktawie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, powtarzają słowa ś-go Epifaniusza i wychwalają Maryę, jako matkę żyjących. W officium na Matkę Boską Bolesną upomina nas Kościół, abyśmy nie zapominali boleści naszej matki i wdzięcznymi byli Panu Jezusowi, który nas w osobie Jana oddał swojej Rodzicielce.

Na zakończenie przepisujemy przemowę Elfreda, pobożnego mnicha, żyjącego w XII wieku, który nietylko daje Maryi słodkie imię Matki— ale jednocześnie tłómaczy, dlaczego ten tytuł jej się należy i jakie są nasze obowiązki: Należy się od nas Maryi: cześć, służba, miłość i uwielbienie.

Cześć się należy jako Bogarodzicielce. Nie czcić matki, znaczy gardzić i synem. Przykazanie mówi: Czcij ojca twego i matkę twoją. Czyż Marya nie jest naszą matką? Nikt o tem nie wątpi. Przez nią narodziliśmy się — ona nas karmi — i przez nią wzrost bierzemy. Narodziliśmy się, nie dla świata, ale dla Boga; ona nas karmi, nie mlekiem ciała, ale mlekiem, o którem mówi Apostół: dałem wam mleko na napój, nie pokarm. [1])

Rośniemy nie na wysokość, ale w doskonałość cnoty.

Zobaczmy, jakie to narodziny, jakie pożywienie i nasz wzrost. Jak wiecie, byliśmy poddani śmierci w ciemnościach. Odrzuceni przez Stwórcę — pozbawieni światła łaski. Nasza zguba była pewną. Ale oto przez Maryę przychodzi odrodzenie, bo z Niej rodzi się Zbawiciel, który się nam stał mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem. [2])

Będąc matką Chrystusa, Marya jest rodzicielką naszej mądrości, naszej świętości, naszego zbawienia. A co jest owem mlekiem, jakiem nas odżywia? Syn Boży — Słowo Boże — chleb żywota — Ciało Jego. Wszystko należało się dorosłym i silnym, a myśmy się stali małymi i nikczemnymi — nie mogliśmy sięgać po ten pokarm niebieski. I cóż

---

[1]) 1 Kor. 3, 2.
[2]) 1 Kor. 1, 30.

się wydarzyło? Ten pokarm zstąpił z nieba i stał się mlekiem. Patrzcie! Jezus na rękach Maryi Panny, bierzcie go — zobaczcie jak słodki!

Uważcie Jego niewinność, miłość — dobrowolne poniżenie — bierzcie przykład i wzmagajcie się w sprawiedliwość, doskonałość i świętość. Oto, w jaki sposób jest naszą matką i dlaczego należy się Jej cześć i uwielbienie. Spełnicie wtedy przykazanie: Czcij ojca twego i matkę twoją. Autor mówi dalej o służbie należnej Maryi, jako Pani naszej, Królowej nieba i ziemi. Służyć Maryi, to miłować i naśladować Jej Syna a Pana naszego Jezusa Chrystusa.

(D. c. n.)

ks. Wł. F.



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Niezręczne pochlebstwo chybiło celu, — Kordecki dla słów gładkich przystępnym nie był.

— Bo trzeba wam oddać sprawiedliwość, ks. przeorze — mówił zdrajca, — której nawet nieprzyjacielowi nie skąpię, żeście z niczego potrafili uczynić rzecz nadzwyczajną. Gdyby i usiłowania wasze, okrom sławy, pożytek jaki przyniosły...

— Mniemacie, mości starosto, że mizernej sławy ziemskiej łaknę? — przerwał Kordecki. — Omylnie sądzicie! nader omylnie!

— Niewątpliwie, że ks. przeor z nami wszystkimi śmiało powiedzieć może: „nieśmiertelna to rzecz, czego pragnę“ — wtrącił Zamoyski. — Nie idzie nam bowiem o czczy poklask świata, ale o wiarę, o duszę, o obowiązek, o stokroć wyższe i potężniejsze pobudki czynów naszych. „Prawo Boże prawdziwe jest“ — tego prawa słuchając, czynimy powinność naszą.

— To też z uwielbieniem patrzymy wszyscy na daremne usiłowania wasze, na pracę daremną... — znów westchnął Kaliński.

— Daremną? — powtórzył pan Czarniecki. — Nie rozumiem waści!

— Zrozumieć przecie snadnie. Sprawa zgubiona, przegrana, a wy wciąż przy niej trwacie.

Wtedy przeor Kordecki zapytał powoli, z naciskiem:

— Pozwól waszmość, a raczej zastanów się nad tem, coś rzekł: zali może być sprawa Boża i sprawiedliwość przegrana?

— Księże przeorze dobrodzieju — podchwycił Kaliński — odważę się rzec, iż w świetle fałszywem rzeczy widzicie! Nic zresztą dziwnego. Zakonnikiem będąc, murami klasztornemi od świata odciętym, oddanym jeno modlitwie, jeno pobożnym rozmyślaniom, nie możecie wiedzieć ani widzieć, co się dokoła dzieje. Dla was, Ojcze Wielebny, — przyznać to musicie — bieg rzeczy ziemskich całkiem jest obcy. My, szlachta, co innego. My z musu z tym potokiem płyniem, tedy jasno widzimy stan Rzeczypospolitej, widzimy jej upadek, jej zgubę nieuchronną. Tak-ci jest. Powiadacie: trza wytrwać w wierności dla Jana Kazimierza, — ale powiadacie źle, bo Jan Kazimierz Rzeczpospolitę gubi...

— Mości panie... — wykrzyknął Zamoyski.

— Jeszczem nie skończył — przerwał Kaliński. — Uważ, księże przeorze dobrodzieju... Od Zygmunta III, którego na tron powołało przywiązanie nasze do krwi Jagiellonów (uczyć przecież waszmościów nie będę, że synem on był Katarzyny Jagiellonki, królowej szwedzkiej, siostry Zygmunta Augusta, ostatniego króla z rodu Jagiellonów...), — przywiązanie tak ślepe, żeśmy onej krwi szukali nawet zmieszanej z inną, byle choć kroplę jej mieć na tronie; od Zygmunta III, mówię, wszystko u nas szło na opak i na zgubę. Bo Zygmunt był obcym, nigdy się nie stał naszym. Obcym był dla nas umysłem, sercem, upodobaniami, obyczajem. Niewczesnem ubieganiem się o władzę nieograniczoną wywołał opór, niesnaski, rozdwojenia i pierwszy pchnął nas na drogę zguby. Władysław IV trzymał jeszcze garścią silną, ale nieświadomą tego co czyniła, na pochyłości góry losy kraju. Jan Kazimierz swoją niestałością, swoim umysłem płochym, przepełnił miarę, sprowadził położenie rozpaczliwe. Tak, rozpaczliwe. Bo przypatrzmyż się, w jakim stanie Rzeczpospolita się znachodzi? Szwed z jednej, Kozacy, właśni nasi poddani, z drugiej, szarpią nas strony. A wewnątrz kraju co? Chaos, zamęt, gmatwanina — zgroza bierze patrzeć na to! A wszystko zawdzięczamy Janowi Kazimierzowi...

— Nie królowi, mości starosto, nie, lecz samym sobie. W nas leży wina, w nas samych źródło klęsk onych... — rzekł ksiądz Kordecki. — Cóż winien król, któremu nieustannie wiążą ręce, a to pod pozorem, by ich na własnych poddanych nie ściągnął? Cóż winien, jeśli dokoła widzi rokosz, jeśli wojować musi nie z wrogiem, lecz z tymi, którzy mu

wierność zaprzysięgli? Czyście mu dali siły potrzebne do dzieł znamienitych? Daliście mu serca wasze?

— Ja z kolei zapytam was, księże przeorze wielebny — upierał się starosta: — Dlaczego nigdy z Rzeczpospolitą tak źle, jak teraz nie było? Dlaczego za ojca i brata Jana Kazimierza, za Zygmunta i Władysława, nie doznawaliśmy takich klęsk ciężkich? Tu nie los, nie okoliczności skład nadzwyczajny, nie my, jeno głowa narodu, jeno król winowaty. Dla nas pierwszym kraj być powinien, nie król, bo przecież, gdy sternik na wiry zawrotne, na przepaście prowadzi, załoga winna strzedz okrętu, a nie sternika. Szczerze, serdecznie żal mi Jana Kazimierza, boleję nad losem człowieka, ale nie żałuję go jako króla i z przekonania idę z Karolem Gustawem. Taki król, który z kolei rzucił na łup nieprzyjaciela dwie stolice, którego odstąpiło wojsko, wodzowie, lud; taki król winnym jest!

Ręce załamał Kordecki.

— I to mówi poddany, kraju obywatel? Syn na ojca taką rzuca sromotę?

— Księże przeorze dobrodzieju... — odparł Kaliński z ręką na piersiach — przedewszystkiem jestem synem ojczyzny. Cierpię — ale patrzę; płaczę — ale ku ocaleniu jej dążę. Teraz wątpliwości już nie ulega, że gdybyśmy z Janem Kazimierzem wszyscy trzymali, to wszyscy powinnibyśmy na Spiż z nim umknąć i tam lamentując, siedzieć bezczynnie, albo coraz dalej uciekać. Szczęściem, że Bóg o nas nie zapomniał i we wrogu dał nam obrońcę, wybawcę, opiekuna, nowego a potężnego monarchę..

Słuchając mowy zdradzieckiej a rzekomo tak szczerej i tak mądrze stan rzeczy rozjaśniającej, Kordecki głową kręcił, Zamoyski pięści za ciskał, Czarniecki wielkiemi krokami się przechadzał, stukot czyniąc, a insi stali milcząc, jak wmurowani. Starosta dalej prowadził:

— Wola, wskazanie Boże widome. Wszyscy zwracają się ku temu obrońcy i zgodnie mu się oddają — wojska, województwa, wodzowie, senatorowie, szlachta, lud, zamki, miasta garną się pod jego skrzydła opiekuńcze. W tym momencie Rzeczpospolita cała już w jego rękach. Wy jeno, jako wysep śród morskich odmętów, stoicie samotni, opierając się upornie sile przeważającej i zdrowym rachubom. Rozumiem-ci ja, wchodzę w to, iż duchownych przysięga silniej niż świeckich wiąże z królem; mniemacie w bogomyślności swojej, że do zgonu wytrwać w niej powinniście. Lecz i to wziąć pod uwagę trza, iż przysięga dopóty posiada moc obowiązkową, dopóki obustronnie jest zachowana. Tymczasem Jan Kazimierz ją złamał, bo opuścił nas i uciekł, na pastwę zostawiając. Sam się wyrzekł tego, czego utrzymać nie mógł, sam się z tego wyzuł, sam powiedział, opuszczając Kraków (są

na to świadki): — „Poczynajcie, jak się wam zda najlepiej...“ — Przeto naród wszystek uczuł się uwolnionym od przysięg i dziś — wybaczcie prawdę — szaleństwem jest obstawać przy Janie Kazimierzu, który korony się wyzbył. Szanuję wielce wasz opór, ale chwalić go ani podzielać nie mogę.

— Upór... szaleństwo... — mruczał Czarniecki, wciąż chodząc po izbie klasztornej i brodę wyszarpując. — A, gad! A, padalec! Jakto zręcznie ozorem szermuje! Jak układnie zatruty miód do serca sączy!

Starosta kończył:

— Doradcą tu być nie chcę, bo zresztą — nie mogę, gdyż rady moje wręcz odrzucacie; ale wobec tego, co się dzieje, muszę powiedzieć, że zostaje wam tylko poddać się jak najrychlej. Garść tak marna, jaką wy jesteście, nie może chyba żadną miarą o zwyciężeniu olbrzymiej potęgi marzyć. I to nadmienię, że król jegomość Karol Gustaw nie taki straszny, jak go sobie imaginujecie. Przyrzekł wszakże solennie, iż ojcem najlepszym dla Rzeczypospolitej chce być. Takim się okazuje istotnie, bo wszystkie prawa nasze zatwierdza, wszystkie szanuje swobody, ani myśli o zamachu na świętą naszą wiarę katolicką... Pono myśli się nawet nawrócić, jak to uczynił Jagiełło. Tak, Ojcowie wielebni i mości panowie, ojcowskiemi są jego zamiary dla całej Rzeczpospolitej, więc także dla Jasnej-Góry. Nie pragnie jej opanować, ale chce ją bronić i dlatego załogę tu swoją przysyła. Jeśli klasztor ulegnie zniszczeniu, to z waszej winy.

Przeor milczał, poglądając na twarze wszystkich, a czytał wyraźnie na wielu twarzach zwątpienie i strach. Szlachta naszeptywała pomiędzy sobą, snać niemal do układów ze Szwedem skłoniona. Wreszcie ozwał się pan Moszyński:

— Ano, czujem my to wszyscy, że waszmość, starosto, mówisz słusznie. Położenie bez wyjścia, opłakane. Lecz z drugiej strony... Millera strach. Znany jest zawziętnik i okrutnik.

W oczach Kalińskiego radość zabłysła, podchwycił żwawie:

— Pozory mylą, mości panowie, zawierzcie mi. Miller nie tak przy zgodzie twardy, łatwa z nim sprawa, jeśli mu ręce dukatami posmarować. A człowiek honorowy. Co raz podpisze, to u niego murowane, święte! Dać mu okup, na który zdobędziecie się snadnie, a wilk ostanie syty i owca nietknięta.

— Ba! idzie o kościół i skarbiec! — szepnął któryś ze szlachty. — Gdybyż wiedzieć, że te świętości uszanuje.

— O kościół najmniejszej niema obawy, dekret królewski nietykalność mu gwarantuje — zapewniał starosta. — Do jednej rzeczy może się przyczepić: do dzwonów, miedzi i spiżu. Ale i to ocalić można pieniądzem.

— A osób bezpieczeństwo? — zapytano.

— Za nie ręczyć mogę. Zresztą, z dwojga wybierając złego, należy zawdy wybierać najmniejsze. Szwed, wchodząc do klasztoru jako przyjaciel, inaczej sobie postąpi, a inaczej, gdy się przemocą tu dostanie. Wówczas, rozjątrzony, nikogo nie oszczędzi. Chociażby chciał, nie utrzyma w ryzie rozjadłego żołnierza. Łacno to przewidzieć.

Sporo szlachty i kilku nawet zakonników w coraz większą konfidencyę ze starostą wchodziło, oddziaływując na innych. Kaliński już w duszy tryumfował, gdy naraz zabrzmiał głos Kordeckiego, pełen zgrozy i oburzenia:

— Ludzie, ludzie, małej wiary, słabi i biedni! jakże to was lada wiatr nagina, gdzie zechce... Ginie kraj, marnieje, do upadku się chyli, bo tacy z was bohaterowie w obronie świętości waszych, że za lada podmuchem gotowiście i one, i samych siebie oddać w rękę wroga. Słów kilkorga miodowych na to starczy.

Tu przeor do Kalińskiego się zwrócił:

— Starosto mościwy — rzekł — słuchałem was cierpliwie i zdumiewałem się. My, Polacy, zwykliśmy kłaść winę swoją na barki cudze i dzisiaj podobnie czynimy. Więc król jegomość zawinił? Dobrze. Lecz któż go opuścił? Kto mu wojska odmówił? Kto mu pozostał wiernym w nieszczęściu? Kto z powodu żołdu związki tworzył po obozach? Kto sejmy zrywał, gdy ojczyzna gwałtem rady błagała? Nie król, nie, lecz my sami. Przecież Karola Gustawa zdrada w granice Rzeczypospolitej sprowadziła... Powiadacie: zginąć musim? A ja powiadam: Bóg silniejszy nad wszystkich, Bóg siły, Bóg sprawiedliwości. Karci On surowo, ale także lituje się dobrotliwie. Wygnańcy wracają, a pyszni zwycięscy doznają porażki, bo Bóg karci dumne, zuchwałe, niesprawiedliwe i zdradzieckie. Nie ciesz się, mości starosto, przedwcześnie. Szwedów obietnice wielkie, patrzcież ich źrałości, ich owoców. Z przysięgi nikt nas rozwiązać nie może, krom śmierci, nie jesteśmy i nie będziemy nigdy poddanymi Karola Gustawa, monarchy obcej nam wiary, a nieprzyjaciela naszej... Mości starosto, żałuję cię. To jeno widzisz, co cię z blizka otacza, a ślepym pozostajesz na resztę. Podnieś oczy, spojrzyj dalej, myśl poczciwszą do serca przygarnąwszy, a inaczej rzeczy ci się przedstawią.

Skłonił się niefortunnemu posłowi i dodał oschle:

— Mrok zapada, a po nocy droga z klasztoru do obozu mogłaby wypaść niebezpiecznie. Przeto nie zatrzymuję was, mości starosto. Niemiłą wydałaby się waszmości gościna w takim ucisku, zresztą... nie mamy czem przyjąć godnie tak znamienitego gościa...

— Nie narzucam się, nie narzucam — zamruczał starosta, wstydem ogarnięty, że to przeor zdradę jego na wskroś przejrzał i nie żegnając się z nikim, kopnął ku furcie.

Z okien definitarza widziano, jak pospieszał do obozu. Widziano też, że stała się rzecz niespodziana, bo oto któryś z szwedzkich ciurów obozowych wypalił z muszkietu, a kula trupem położyła żołnierza, który staroście z białą chorągwią towarzyszył. Wywarło to na patrzących wrażenie głębokie, Kordecki zaś zawołał:

— Oto znak Boży, przestroga z nieba. Przyszedł chytrek zasiewać pomiędzy nami kąkol niezgody i śmierć nagła towarzysza przypomniała mu, iż nie same rzeczy doczesne w życia rachunek wchodzą. Bracia mili i dla nas to wskazanie. Upadamy na duchu, więc kórzmy się, módlmy , do pokuty się zwróćmy! Zaiste, słabi jesteśmy i wątli w sercach naszych. Widziałem, jak chciwie chwytaliście słowa wężowe, słowa zdrajcy-kusiciela, który strachał was, jako pacholęta i jako pacholęta nakłaniał, gdzie chciał. Powiadam wam, że dopóki tak niestali, tak chwiejni, tak niewierni będziemy Bogu i sobie, dopóty kraj krwią i łzami płynąć będzie. Upamiętajcie się, ludzie małego serca, wierzcie Bogu! Czy nie dokonał On potężniejszych cudów? Oto ubożuchny, Syn przybrany cieśli, z dwunastu jedno prostaczkami, bez oręża, bez niczego inszego nad słowo, podbił świat cały, — przeto zważcie, czy niemocen jest nas obronić?

— Tylko, czy zechce taki cud uczynić? — szepnął ktoś.

— Zechce, jeśli Mu ufać będziem silnie, gorąco. Ale tu, w położeniu naszem, nawet ludzka rachuba trwożyć was nie powinna. Obronim się, musimy się obronić. Zima wczesna się zbliża, ona sama odpędzi Szweda. Przytem posiłków od króla spodziewać się należy.

— Jakże król odsiecz nam przysłać może, skoro sam jest bez wojska? — znów ktoś zarzucił.

A Kordecki zgromił wątpiącego surowo:

— Królowi Bóg da zastępy! Wstyd słuchać waszych obaw, szkoda słów na nie. Schroniliście się tu, ufając opiece Bogarodzicy, więc nie dopuszczajcie się przeciwko Niej grzesznego przeniewierstwa, ufajcie Jej do końca, a włos wam z głowy nie spadnie.

Uspokoił przeor trocha zatrwożone umysły, ale nie wszystkie przekonał. Tymczasem puszkarz Machler, nagabywany przez zausznika Weyharda, pracował skutecznie nad zniechęceniem załogi klasztornej. Przemyślny, chytry Niemiec działał ostrożnie i tak szybko, że w krótkim czasie połowę załogi do poddania się Szwedowi namówił. Tem łatwiej mu szło, bo Miller nietylko dniem, ale i nocą do klasztoru szturmował, więc bezsenność, znużenie, nieustanna praca na dachach i murach, nieustanna walka z tak przemagającą siłą, wyzuła z odwagi lud najemny

i większość szlachty. Kordecki widział, że zapał obrońców przygasa, spostrzegli to Zamoyski i Czarniecki, domyślali się potroszę zdrady, ale na ślad onej trafić nie mogli.

Najświętsza Panna jednak czuwała nad Jasną-Górą i to sprawiła, że zdrada wykrytą została przy pomocy starej Kostuchy.

Dnia pewnego, żebraczka ona przypadła do przeora i całując habit jego, szepnęła:

— Ojcze Wielebny, o tem mam powiedzieć, że się w klasztorze zdrada knuje.

— Skądże ty wiesz o tem? — zapytał Kordecki.

— Nocuję ja w fosie, za murami, a w nocy słyszę, że się ktoś pod mury podkrada i rozmawia z kimś z załogi, ale z kim — nie doszłam. Szwargocą po niemiecku, więc trudno zrozumieć, co gadają, ale niechybnie, iż to Szwed z załogą się porozumiewa. Niechże dobrodziej ratuje i radzi.

— Ba! kiedyś mnie niewiele oświeciła... Kędyż się odbywają te dyskursa? W którem miejscu?

— A to najczęściej od wschodnio-południowej strony.

Po czole się uderzył Kordecki.

— Tum cię znalazł! — rzekł. — Machlera tam posterunek... Hm, Niemca tego dawnom podejrzewał. Bóg ci zapłać, poczciwa służko Najświętszej Panienki, idź już, a przed nikim się nie zwierzaj.

To rzekłszy, podążył na mury, do Czarnieckiego, który ludzi do dział i do strzelnic napędzał, na stronę go odciągnął, szepcąc:

— Miły panie Pietrze, chodźcie z Zamoyskim do mnie na radę. Jeno zaraz, chwili do stracenia niema. Zdrada się knuje wśród załogi, trza jej łeb ukręcić z miejsca.

Skinął Czarniecki na pana Zamoyskiego, ks. Kordecki jeszcze kilku ze szlachty, zupełnie zaufanej, przywołał i wszyscy w celi przeora się zamknęli. Ojciec Rudnicki stał przy drzwiach na straży, mając polecenie nikogo nie wpuszczać. Przeor prosto z mostu zaczął:

— Zdrada się wkradła do klasztoru. Niespełna wiem, co i jak, ale wątek mamy, więc trafim, gdzie należy. Naprzód powiedzcie, mości panowie, czy sami kogo nie podejrzewacie w tej mierze?

— Juścić na wielu ja mam porozumienie — rzekł Czarniecki — a głównie na Niemców. Postrzegłem sam od niejakiego czasu, że coś dziwnego się plecie, bo i posłuszeństwo, i ochota — wygasły.

— Ja również postrzegłem — dorzucił pan miecznik sieradzki — ale nikogo wskazać nie potrafię. Musi większość należeć do dyabelskich konszachtów, bo istotnie wszystko idzie, jak z kamienia.

— Mnie coś do ucha gada — ozwał się przeor — że puszkarz Machler główną tej bezecności haniebnej sprężyną...

Rzekł to Kordecki, a wszystkim jakby łuski z oczu spadły, poczęli jeden przez drugiego przytakiwać:

— Niechybnie on.

— Wciąż odciąga ludzi na stronę i coś z nimi szepce...

— Po nocach się włóczy...

— On! on! Wciąż przy nim się gromadzą i cichaczem rajcują.

— Tedy — zakonkludował przeor — zawołajmy go i przyciśnijmy niezwłocznie. Jeśli winowaty, nie może być, iżby się nie okazało.

Rychle zjawił się w celi puszkarz.

Ujrzawszy siedzącą dokoła stołu starszyznę, siedzącą w milczeniu, gdy nadto wszyscy zwrócili na niego twarze surowe i oczy badawcze, Niemiec zbladł, by chusta, na nogach się zachwiał, coś zamamrotał i ruch taki uczynił, jakby uciec zamierzał. Atoli wnet pomiarkował, że ucie kając, z góry potępiłby siebie, więc miną nadrabiając, postąpił naprzód.

Spojrzenie Kordeckiego znów go zmieszało, głowę pochylił, palce wyłamywał, nie wiedział, co ze swoją osobą ma począć. Przez chwilę w celi głuche milczenie panowało, wreszcie Kordecki rzekł łagodnie:

— Machler, masz bez wykrętów odpowiadać na pytania. Rozumiesz — bez wykrętów!

— Ano, toć gębę mam, przeto i słowa najdę.

— Zuchwałuje szelma jeszcze! — mruknął pan Czarniecki.

— Z kim, kiedy i jak ułożyłeś zdradę wpuszczenia Szweda do twierdzy? — badał przeor.

W Niemca jakby piorun trzasł: zadrżał i oniemiał.

A pan Czarniecki, przyskoczywszy do niego, zakrzyknął:

— Szołdro, gałganie jeden, wszystko wiemy! Ani myśl się zapierać, jeśli ci życie miłe. Wyznaj prawdę całą, albo — na szubienicę pójdziesz.

Niemiec na kolana upadł, ręce złożył, trząsł się, jak w najsilniejszej febrze, na wyraz zdobyć się nie mogąc.

— Gadaj, obwiesiu! — naglił pan Zamoyski. — No jakże? Wymień spólników!

Niemiec już postawą i zachowaniem do winy się przyznał; mniemając, iż przeor prawdziwie wszystko przeniknął, ani myślał zapierać się, rozpowiedział poszczególnie, jak owo Weyhard przez zausznika swego, Natana Purbacha, obietnicą nagrody sowitej go skusił, jak potem on zdradę rozszerzył pomiędzy załogą. I tego nie zataił, że zdrajcy mieli nocy najbliszej furtę opanować i Szwedów do twierdzy wpuścić. Dowiedział się jeszcze przeor, że wszyscy cudzoziemcy, wszyscy najemnicy i kilku nawet ze szlachty, należeli do spisku.

Po badaniu, osadzono puszkarza w celi pustej pod strażą i zaczęto radzić, co przedsięwziąć. Pan Czarniecki rzucił szparko:

— Naprzód trzeba Machlera na murze, koło baszty, obwiesić. Musi dyndać dla przykładu innym. To konieczne.

Wszyscy, oprócz Kordeckiego, przytaknęli temu. Natomiast przeor rzekł:

— A zaraz śmiercią karać!... Dość będzie, gdy wypędzimy z warowni jego i głównych spólników...

— Nie może być! Nie może być! — protestował pan miecznik sieradzki.

— Ja stoję przy swojem — powtórzył pan Czarniecki. — Jeśli powiesim głównego zdrajcę, reszta się ulęknie i pokaja. Wypędzać ich nie trza, ludzi mamy omal. Będziemy zresztą dawali na nich pilne baczenie.

— Dobrze powiedziano — rzekł pan Krzyżtoporski.—A ja dodam: załogę zachęcić podwojeniem płacy i z oka jej dniem i nocą nie spuszczać. My i Ojcowie nieodstępnie będziemy przy harmatach i na murach.

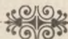
— Teraz też ponownie wszystkich zaprzysiądz, że do ostatniej kropli krwi bronić się będą — nadmienił Zamoyski.

— Zgoda — odezwał się przeor — ale puszkarza nie powiesim. Niech sobie idzie precz.

— Księże przeorze dobrodzieju! Toćże on o stanie warowni, murów i o wszelkich nas dotyczących okolicznościach nieprzyjaciela zawiadomi... Jakże tedy można go puszczać...

— Puścimy go, a raczej wyświecimy. Szwed i bez niego wie o nas wszystko, co mu potrzeba. Życia brać, choć zdrajcy, nie pozwolę—upierał się Kordecki. — Pamiętajcie, mości panowie, żeśmy zakonnicy. Kara śmierci nie nasza rzecz. Co do załogi—zgoda. Sam widzę, że inaczej być nie może. Przebaczymy i pilnować będziem. A teraz zwołać trza wszystkich na dziedziniec główny, rozmówimy się z nimi ostatecznie.

(D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

R. 1718. Katarzyna z Laskowskich Mikołowska, stolnikowa wiska, blizka zgonu, ujrzała we śnie obraz Panienki Częstochowskiej. Uważając to za wezwanie na Jasną-Górę, ślubowała pielgrzymkę w razie odzyskania zdrowia. Wyszła z niemocy i mogła ślub wypełnić.

R. 1719. Krystyna Siekierczanka z Jajmierowicz pod Opolem, na Śląsku, po długiej niemocy zaniewidziała. Już oślepłej, ukazała się Najświętsza Panna w postaci obrazu. Po tem zjawisku natychmiast wzrok odzyskała.

R. 1723. Stanisław Opacki, szlachcic zeznał pod przysięgą.

,,Podczas bitwy ze Szwedem, zabiłem tłumacza królewskiego. Schwytano mnie, żelaznemi pęty okowano, do ciemnicy rzucono i na gardło skazano. Widząc, że moc ludzka mnie nie uratuje, postanowiłem złemu duchowi zapisać się duszą i ciałem, byleby mnie od śmierci i więzienia uwolnił. Takie myśli grzeszne snując, ujrzałem na jawie Najświętszą Pannę Częstochowską, w tej postaci i wielkości, w jakiej Jej obraz przy sobie miałem. Widzenie trwało długo. Przypatrując się onemu, uczułem żal, iżem się na grzeszne zamysły rzucił, błagałem usilnie Panienki, iżby Ona z ratunkiem mi pośpieszyła. Zaraz po zniknięciu widzenia, drzwi ciemnicy otworzyły się same, a ja, porwawszy kożuch mocno przy nich śpiącego stróża, otuliłem się nim i wydostałem się na wolność szczęśliwie.“

R. 1725. Maciej Hirszko, szewc z Wrocławia, zeznał na Jasnej-Górze pod przysięgą, iż przed rokiem utworzył mu się wrzód na wątrobie,

a lekarze odstąpili go, wręcz oznajmiwszy, iż niema dla niego żadnej nadziei ocalenia życia. Przygotowywał się tedy na śmierć i zaraz tejże nocy ukazała mu się Bogarodzica w postaci obrazu częstochowskiego, jakoby mówiąca:

— Przywołaj cyrulika Gintzla, on twój wrzód uleczy.

Wezwał Hirszko cyrulika wskazanego, lecz ten nie chciał podjąć się operacyi, tłumaczył, iż będzie ona daremną, bo chory jej żadną miarą nie wytrzyma. Hirszko jednak, ufny w polecenie Najświętszej Panny, kazał mu do operacyi przystąpić, zwalniając go od wszelkiej odpowiedzialności. Ze strachem podjął się krajania ciała cyrulik i zdumiał się ogromnie, gdy mu się operacya udała. Hirszko ozdrowiał rychle.

R. 1726 również pod przysięgą zeznał na Jasnej-Górze Jakub Hurinowicz, szlachcic z powiatu pińskiego, iż przed kilkoma miesiącami choroba tak go zmogła, że stracił mowę oraz świadomość, co się dokoła niego dzieje. Ukazał mu się wtedy obraz Matki Bożej Częstochowskiej, poczem niezwłocznie ozdrowiał.

Tegoż roku, ks. Antoni Stawiński, pleban z Moskorzewa, w ostatniem znalazł się niebezpieczeństwie, wskutek choroby. Najświętsza Panna ukazała mu się w postaci obrazu częstochowskiego, a po widzeniu, zdrowie mu wróciło.

R. 1737 dostąpił cudownego widzenia Panny Najświętszej dręczony groźną chorobą Michał Antoni Pastkowski z Działoszyc Widzenie było znakiem łaski ozdrowia, której niebawem doznał.

R. 1743 w podobnych warunkach do zdrowia wróciła Anna Wollmanowa, mieszczka krakowska.

R. 1747. Jan de Gullern, pułkownik regimentu litewskiego, odstąpiony w chorobie przez lekarzy, śmierci niechybnej się spodziewał. Będąc przekonany, że lada moment śmierć nastąpi, polecał duszę swoją Najświętszej Pannie Częstochowskiej. Modląc się zasnął, a obudził się zdrów zupełnie, ozdrowienie zaś swoje tak blizkim tłumaczył:

— Podczas snu, ukazała mi się Osoba niewymownej jasności i piękności, w stroju prześwietnym, a skoro to wdzięczne widzenie oczy moje postrzegły, natychmiast dobre zdrowie we mnie wstąpiło.

W rozdziale drugim części drugiej dzieła ks. Nieszporkowicza mamy opisane zdarzenia, jak niżej:

R. 1661. Tomasz Kłodawski, szlachcic z Baldzic, leżał w ciężkiej chorobie, śmierci oczekując i o nią Boga prosząc, gdyż cierpienia wielkie życie mu omierziły. Zrozpaczonemu ukazała się Najświętsza Panna w postaci obrazu częstochowskiego, rozkazując, aby ślubował pielgrzymkę na Jasną-Górę, to uleczon będzie. Mniemał chory, iż to imaginacya go łudzi, przeto nie przywiązywał do widzenia wagi. Najświętsza Panna ukazała mu się po raz drugi, strofując go za brak wiary.

Wtedy poszedł za rozkazem, ślub pielgrzymki uczynił i zaraz skutku błogiego w uzdrowieniu doznał.

R. 1664. Jadwiga Czubińska, Ołtarzewska z domu, na Litwie mieszkająca, staruszka wieku lat sześćdziesiąt mająca, dostała się wraz z wielu innymi obywatelami-sąsiadami w niewolę. Blizko lat cztery jarzmo ciężkie znosiła, a straciwszy nadzieję odzyskania wolności, w taką rozpacz wpadła, że postanowiła się powiesić. Nie przyszło do tego. Najświętsza Panna, ukazawszy się jej we śnie, od zamiaru zbrodniczego ją odwiodła, zapowiadając jej wolność, którą odzyskawszy, miała się udać na Jasną-Górę. Jakoż staruszka myśl grzeszną porzuciwszy, oczekiwała spełnienia obietnicy i rychle doczekała się wolności.

R. 1671. Katarzyna Wolska, od pięciu miesięcy paraliżem tknięta, zwątpiła o przyjściu kiedykolwiek do zdrowia. Bolejącej nad swoją niedolą ukazała się Najświętsza Panna, jakoby mówiąca:

— Niewiasto, nie rozpaczaj, na Jasną-Górę z afektem i ślubami zwróć się, a uzdrowioną zostaniesz.

Zaraz po ocknięciu się ślubowała Wolska pielgrzymkę na Jasną-Górę, co gdy uczyniła, paraliż ustąpił.

R. 1683. Anna Tyklewska, z domu Trzebińska, ciężko i długo chorując, już tylko śmierci się spodziewała. Jakoż nadeszła chwila, iż konać zaczęła, oczy jej słupem stanęły. Wszyscy obecni mniemali, że lada moment ostatnie wyda tchnienie, więc zdumienie ich ogarnęło, gdy po niejakim czasie, rzekomo umierająca ocknęła się całkiem zdrową. Wnet też oznajmiła, iż czując, jako ją zmysły opuszczają, westchnęła do Najświętszej Panienki, a Boża Rodzicielka objawiła jej się w białem welum, nadmieniając:

— Ponieważ zawdy cnotliwej drogi się w życiu trzymałaś, nadto ponieważ z ufnością do mnie się zwróciłaś, przeto uzdrowioną będziesz. Ale pamiętaj, iż ozdrowiawszy, masz na Jasną-Górę pielgrzymkę odbyć.

Uzdrowiona niezwłocznie rozkaz Bogarodzicy spełniła, a skwapliwość jej nie pozostała bez nagrody, bo Panienka ukazała jej się po raz wtóry, w gospodzie pod Jasną-Górą.

R. 1687. Panienka pewna, z niemieckich krajów, złożyła na Jasnej-Górze wielkie wotum srebrne, z takim napisem: „Lat dziesięć mającej, a w nieuleczonych po całem ciele wrzodach przez lat ośm zostawającej, tak, że nogę prawą upiłować trzy razy chciano, w bolach nieznośnych do Najświętszej Panny Bolesnej ofiarowanej, ukazała się Taż Panienka Najświętsza, r. 1675 dnia 29 września, w postaci obrazu swego częstochowskiego, wielką jasnością otoczonego. Widzenie powtarzało się przez trzy z rzędu noce. Przywitana przeze mnie na klęczkach, opowiedziała się Panienka z Jasnej-Góry częstochowskiej i nakazała, abym tam szukała zdrowia. Za łaską Tej Matki, ja, niżej podpisana,

na onej Jasnej-Górze, podczas Mszy Ś-ej, w momencie ozdrowiałam, Anna Rozyna Parmin, urodzona w Bendeum pod Woppenheis. Za ten dar wielki niech Ci będzie chwała, Panno! Niech Ci będzie honor, o, Matko!"

Pod rokiem 1712, ks. Nieszporkowicz zapisuje taką przygodę: „Pod przysięgą zeznał Franciszek Wala z Turowej, z pod Tuchowa, że takie miewał napaści od czartów, iż idącemu bądź w pole na robotę, bądź do kościoła, zastępowali drogę, postacie Murzynów przybrawszy i bili go okrutnie, sińce na ciele wywołując. Razu pewnego łagodniej z nim poczęli, przyjaźń mu z sobą i zgodę ofiarowali, pomyślności wielkie przyobiecali w życiu doczesnem, byle się im z duszą oddał. Wala, przeżegnawszy się, westchnął do Najświętszej Panny o ratunek. I przybyła Panienka w postaci swego wizerunku częstochowskiego, pogromiła czartów, zakazując im szkodzić wiernemu Swemu słudze. Wala zaraz potem pielgrzymkę na Jasną-Górę odprawił."

(D. c. n.)



ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści religijne

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

IV.

Wojciech, syn Sławnika, pana na Lubiczu czeskim.

Z pobytu Wojciecha w Gnieznie urosło podanie, jakoby Wojciech był pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim. To nie zgadza się z prawdą. Odzielnej prowincyi polskiej w Kościele jeszcze wtedy nie było. Papież Grzegorz mianował Wojciecha arcybiskupem wszystkich krain pogańskich, które nawróci, a ponieważ Polska nie była jeszcze całkowicie nawróconą i ponieważ Wojciech resztki pogaństwa z niej ścierał, przeto miał Wojciech i nad Polską pewną władzę duchowną. Ale w ścisłem znaczeniu arcybiskupem Kościoła polskiego nie był. Jego dzieje wszakże stanowią wspaniały wstęp do dziejów Kościoła polskiego wogóle, a do dziejów arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w szczególności, dlatego powinniśmy się chlubić świętem Wojciecha pośrednictwem w niebie.

Chrobry, dla bezpieczeństwa, przydał Wojciechowi i jego towarzyszom orszak trzydziestu zbrojnych ludzi. Drużyna apostolska, wyruszywszy z Gniezna, wsiadła na statki i popłynęła w dół Wisły. Po drodze Wojciech nauczał, nawracał, chrzcił. Tak przeszedł całą ziemię pomorską, aż do drugiego wielkiego miasta, do Gdańska, które leżało na kresach państwa Chrobrego, nad wybrzeżami morskiemi. W Gdańsku, jak w Gnieźnie, dużo ludu ochrzcił Wojciech i odprawił Ofiarę

Ś-tą. Nawrócenie szło łatwo. Chrobry przez chrzest ziemi pomorskiej zyskał piękny dyament dla swojej przyszłej korony.

Po nawróceniu Pomorzan, Wojciech postanowił skierować się do narodu Prusów, który jeszcze nic o chrześcijaństwie nie słyszał. Ta ściana Polski póty była niepewna, póki pogaństwo w całej sile tam panowało.

Po dniach kilku żeglugi, statek apostolski przybił do brzegów pruskich, przy ujściu rzeki Pregla do morza. Tu Wojciech odesłał orszak zbrojny do Polski, bo musiał się całkiem powierzyć ludowi, który nawrócić zamierzał. Trzydziestu rycerzy nie ocaliłoby go od tysiącznych tłumów. Ufny więc w Słowo Boże, mając zasiewać miłość, musiał stąpać sam po ziemi, wolno, od osady do osady, już nietylko chrzcić, ale uczyć. Takie apostolstwo wymagało dłuższego czasu. Orszak zbrojny nietylko był zbytecznym, ale raziłby pogan, którzy łatwo mogliby pomyśleć, że Wojciech siłą ich nawracać przyszedł.

Wojciech dawno marzył o męczeństwie, pożądał go, żeby dać tym sposobem dowód swojej gorliwości dla wiary; ale dopiero wstąpiwszy na ziemię pruską uczuł, że marzenie jego się spełni; że dzień się zbliża; że trzeba mu będzie ofiarą życia dać świadectwo prawdzie. Bez poświęcenia się nie ma owoców praca apostolska. To też Wojciech, w tej krótkiej po brzegach pruskich podróży, znajdował się wciąż w natchnieniu świętem. Przybrany w szaty kościelne, odśpiewując psalmy, szedł śmiało w świat nieznany.

Z błyskawiczną szybkością rozeszła się wieść o gościach ze stron dalekich, dziwnych obyczajem i strojem. Nadpłynęła w łódce garstka Prusów, z ciekawością przyglądała się przybyszom, chciała wejść z nimi w rozmowę, lecz zrozumieć ich odpowiedzi nie mogła. Kiedy Wojciech, nie uczestnicząc w rozmowie, sam tylko śpiewał psalmy, poskoczył do niego któryś z Prusów, a porwawszy za wiosło, uderzył go niem silnie w plecy, rozkazując, żeby wrócili, skąd przyszli. Podziękował Bogu Wojciech, że mu nastręcza upragnione męczeństwo.

Coraz głośniejsze i groźniejsze wrzaski Prusów skłoniły drużynę apostolską do przeprawienia się na drugą stronę rzeki. Uczyniwszy to, szli dalej. Nad wieczorem, spotkał ich na polu swojem możny jakiś Prus, właściciel poblizkiej osady i namyśliwszy się, zaprowadził ich do domu swego. Zaraz tłumy ludu się zbiegły, dopytując, kto są dziwni goście i po co przybyli. Wojciech odparł:

— Jestem Słowianin, czeskiego rodu, nazywam się Wojciech. Byłem biskupem, wyrzekłem się dostojeństwa, zostałem mnichem, a obecnie apostołuję. Przybywam z krainy polskiej, którą Bolesław, król chrześcijański, włada. Jestem sługą Tego, który stworzył niebo, ziemię, morze, ze wszystkiem, co żyje. Przybyłem tu dla waszego zbawienia,

żebyście porzuciwszy wasze głuche i nieme bożyszcza, poznali prawdziwego Stwórcę, uwierzyli, że Bóg jest jeden; żebyście wyznali Jego imię, a za to nagrodę w niebie otrzymali.

Oburzeniem i urąganiem zawrzał tłum. Nikt nie śmiał palcem tknąć cudzoziemców, chociaż samo ich przybycie uważali wszyscy za smutną wróżbę, za przepowiednie nieszczęścia.

Najwięcej byli oburzeni kapłani pogańscy. Jedni z nich wołali:

— Obecność tych ludzi sprawi, że ziemia nam odmówi urodzaju, drzewa się nie rozwiną, zmarnieją stada!

— Mamy swoje własne prawa i obyczaje! — wołali inni — a wy, którzy nowy, nieznany nam zakon wyznajecie, uchodźcie stąd natychmiast, bo jutro śmierć was czeka!

Tej samej nocy jeszcze Prusowie gwałtem wsadzili drużynę apostolską do łodzi i wywieźli ją z głębi kraju. Postanowili nadto Prusowie ukarać tych ze swoich rodaków, którzy złowrogich cudzoziemców w głąb kraju wpuścili: zburzono im zagrody, żony i dzieci w niewolę zaprzedano, a ich samych ukarano śmiercią.

Wojciech z towarzyszami pięć dni zabawili na jakiemś wybrzeżu w Sambii, bez żadnego skutku — nie mogli nikogo z Prusów skłonić do wiary w jedynego Boga. Zasmuceni namyślali się, czy nie lepiej zrzucić strój duchowny, zapuścić brodę, dostroić się do obyczaju pruskiego, do mowy pruskiej, żyć z tym ludem, uprawiać własną ręką rolę i tak, na wzór dawnych apostołów, pracować nad zbawieniem pogan. To znów zamierzali opuścić krainę Prusów, a udać się do ziemi Lutyczów, gdyż tam mogliby się łatwiej porozumieć z bracią słowiańską, a porozumienie dawało nadzieję pomyślniejszego skutku. Więc szli dalej trzej apostołowie brzegiem morza, które pieniło się od srogich bałwanów. Wojciecha lęk ogarnął. Widząc to, Radim począł słowem serdecznem zwiewać troskę z jego duszy. Mówił:

— Trwożysz się, waleczny bojowniku Chrystusa? A cobyś uczynił, gdyby nas czerń zbrojna tutaj opadła? Nie trwóż się, albowiem sen nocy ubiegłej mi powiedział, iż czeka cię tryumf wielki. Oto widziałem we śnie ołtarz, a na ołtarzu kielich złoty, do połowy napełniony winem. Ściągnąłem rękę, chcąc pokosztować z kielicha, ale sługa kościelny nie pozwolił na to, nadmieniając, że kielich ten dla Wojciecha przygotowany na dzień następny.

Wojciech, wysłuchawszy, głową wstrząsnął i rzekł:

— Dałby Bóg, mój synu, żeby się twoje widzenie spełniło, ale w mary senne wierzyć nie należy.

Tak drogę urozmaicając sobie bądź pieśnią pobożną, bądź rozmową o męczeństwie, wyszli około południa z lasu na równe pole. Tu Radim odprawił Mszę Ś-tą i Wojciecha Chlebem Anielskim pokrzepił.

Napili się potem miodu, szli czas niejaki, wreszcie znużeni podróżą, zatrzymali się, położyli na ziemi i zasnęli.

Nie wiedzieli ci rycerze Chrystusa, że popełnili zbrodnię świętokradztwa w oczach pogan pruskich, bowiem wypoczywali na tajemniczem, dostępnem tylko dla kapłanów pogańskich miejscu: na świętem polu, zwanem Romowe. Niewolno było nikomu, prócz kapłanów, stąpać po tem miejscu, tembardziej zaś cudzoziemcom. Zaledwie usnęli, nadbiegła zbrojna gromada. Prowadził ją Prusak, któremu Polanie brata na wojnie zabili. Skrępowano trzech apostołów powrozami.

— Nie smućcie się, bracia! — wołał Wojciech. — Wspomnijcie na Chrystusa i Jego mękę...

Tak umacniał Wojciech towarzyszów, ale sam ten mąż święty zatrwożył się trwogą człowieczą i wkrotce umilkł, pobladł.

Poganie zawlekli go na wierzchołek góry, a ich kapłan, Siggo, z łuku do niego wymierzył, celem zadania pierwszego ciosu.

— Czego chcesz ode mnie?! — zawołał Wojciech, a były to jego ostatnie słowa na ziemi.

Siedm oszczepów utkwiło w piersi Wojciecha, on zaś, wzniósłszy ręce i oczy ku niebu, stał i dopiero kiedy więzy z niego zdjęto, padł na ziemię, modląc się za katów swoich. Poganie ucięli mu głowę, nadziali na żerdź, ciało rzucili w głębiny morskie, następnie opuścili pole zbrodniczej zemsty. Tak skończył w czterdziestym siódmym roku życia wielki zapaśnik Chrystusa, dnia 23 kwietnia 997 r, jeden z najznakomitszych mężów słowiańskich, wielki Patron naszego narodu. Tam, gdzie się dokonało jego męczeństwo, wznosi się obecnie miasteczko Fischhausen.

Radim i Benedykt, jako mniej winni, jako służebnicy Wojciecha, zostali darowani życiem i puszczeni wolno. Oni to przynieśli Bolesławowi Chrobremu smutną wiadomość o męczeństwie.

Tu dziejopisowie zwracają uwagę, że Prusowie nie byli jednak narodem okrutnym. Zgorszyli się obecnością Wojciecha na swojej ziemi, ale nie chcieli gwałcić prawa gościnności, dlatego, mimo ich oburzenia, Wojciech posuwał się wciąż dalej a dalej po ich ziemi. Prusowie zawracali go, przewozili na drugą stronę rzeki, jedni drugim go odsyłali, każdy chciał się go tylko zbyć z rąk jak najprędzej. Zginął Wojciech dopiero wtedy, kiedy stanął, nieświadomy zwyczajów tamtejszych, na świętem Romowe. Ale towarzyszom jego włos z głowy nie spadł.

Bolesław Chrobry, wysłuchawszy opowieści Radima i Benedykta, postanowił za największe bodaj skarby wykupić ciało Wojciecha. Prusowie domyślali się tego, więc wydobywszy zwłoki święte z morza, przechowywali je starannie u siebie. Posłał zatem do nich Bolesław dworzan, a kiedy do umowy przyszło, Prusowie zażądali tyle złota, ile

ciało zaważy. Cudownym sposobem stało się, że ciało bardzo mało ważyło. Przywieziono je do Polski i złożono naprzód w kościele w Trzemesznie. Lecz Bolesław jeszcze większą cześć chciał oddać Męczennikowi. Przygotował więc grób wspaniały w kościele swojej stolicy, w Gnieźnie i przeprowadził do niego z wielką uroczystością zwłoki. Wkrótce zaczęły się rozchodzić wieści o cudach przy grobie Wojciecha. Wieści owe trafiły do wszystkich narodów słowiańskich, dotarły nawet do Rzymu.

Cesarz Otto ze smutkiem przyjął wiadomość o śmierci Wojciecha. Znajdował się wtedy w Rzymie. Gdy mu o męczeństwie oznajmiono, upadł na kolana i pienia dziękczynne zanucił Panu, iż za jego czasów przysposobił Sobie, przez palmę męczeńską, takiego sługę. I zaraz wziął się do uczczenia niepożytych zasług Wojciecha. Stosownie do jego rozkazu, Jan Canaparius, opat klasztoru Ś-go Aleksego w Rzymie, tego samego, w którym Wojciech zakonne przywdział szaty, napisał obszerny żywot Wojciecha. Nieco później, Ś-ty Bruno, spółtowarzysz prac Wojciecha, żywot ten przerobił i rozszerzył. W miarę zaś, jak sława Męczennika z cudów rosła, cesarz uczuwał coraz żywsze pragnienie odwiedzenia zwłok świętych w Gnieźnie, czego też ostatecznie dokonał.

Ta śmierć męczeńska, te świetne hołdy, składane pamięci Wojciecha, miały niezmiernie doniosłe skutki dla Polski. Utwierdziły młody Kościół polski i to sprawiły, że już w lat kilka utwierdziła się jego niepodległość na zawsze. Pieśń „Bogarodzica" stała się narodową, rycerską pieśnią, którą nuciło rycerstwo, spiesząc do boju. Można z pewnością twierdzić — nadmienia znakomity dziejopis, Julian Bartoszewicz — że Bolesław Chrobry zaprowadził ten pobożny zwyczaj. Później ten sam Bolesław bił pieniądze, z wizerunkiem i ku czci Ś-go Wojciecha. Rychle też Wojciech stał się Patronem Polski i Świętym Pańskim.

Uczniowie Wojciecha byli apostołami narodów: Radim pracował w Polsce; Radło (inaczej Anastazy lub też Astryk) na Węgrzech. Obaj zostali arcybiskupami.

Wszyscy to przyznają, że śmierć męczeńska Wojciecha więcej sprawiła u Czechów i Prusów, niż słowa i niezmordowana gorliwość jego za życia. Czechy odpokutowały, nawet ciężko, swoją niesprawiedliwość ku Wojciechowi i jego braciom. Na biskupstwo praskie dostał się Strachwas, ale w Moguncyi, dokąd pojechał po zatwierdzenie w godności biskupiej, umarł nagle wskutek niebłogosławieństwa Bożego. Obrany po nim Thiddig, mnich, smutnych doczekał się czasów: rozerwania i upadku Czech.

A w miarę, jak marniała potęga czeska, podnosiła się gwiazda Chrobrego i Polski. Było to pierwsze błogosławieństwo Męczennika.

z nieba. Opieka Wojciecha sprawiła bowiem, a przynajmniej niewątpliwym skutkiem jego śmierci był niezmiernie ważny dla Polski nabytek. Stało się to zaś tak. W niespełna dwa lata po męczeństwie Wojciecha, umarł Bolesław, książę czeski, władzę zaś po nim objął syn jego, Bolesław Rudy, człowiek niespokojny, gnuśny, dziki, krwi żądny i chciwy, zawzięty wróg, spólnie z Werszowcami, rodziny Sławników. Prześladował on na każdym kroku Ś-go Wojciecha, więc mógł się spodziewać, że Chrobry pomści na nim krzywdy, wyrządzane Wojciechowi i całemu rodowi Sławników. Jakoż skoro tylko Rudy tron objął, Chrobry zwrócił się ku niemu, zagarnął Kraków, stolicę ziemi chorbackiej, wraz z przestrzenią, otaczającą ten gród. Była to zdobycz świetna i stanowcza, bo odtąd, od roku 999, Kraków pozostał na wieki przy Polsce. Wtedy też panowanie Chrobrego rozlało się, jak morze, po całej krainie podtatrzańskiej.

Dziejopisowie nazywają Kraków „najdroższym kleynotem ziemi polskiej.“ Chrobry oceniał ważność tego grodu, późniejszej stolicy całego kraju. Zdobyciem Krakowa wybił się po za granice lechickie, zjednoczył ze sobą dwa plemiona słowiańskie: lechickie i chorbackie. Lechitom (inaczej Polanami się zwali) za stolicę służyło Gniezno; teraz Chrobry daje Chorbatom i całej zatatrzańskiej, podbitej przez siebie krainie, za stolicę Kraków. Odtąd Gniezno było strażnicą Polski od Niemiec — Kraków zaś strażnicą, wysuniętą naprzód w krainy słowiańskie. Ze zdobyciem też Krakowa rozpoczęła się doba potężnego rozwoju Polski.

Lud nasz nazywa Wojciecha Ś-go „Wysłańcem furty niebieskiej“ i śpiewa o nim następującą piosnkę:

„Był sławny Apostoł czeski, Święty Wojciech pośród grodu, a do polskiego narodu Wysłaniec furty niebieskiej. Tego Prusaki łotrowie na Pomorzu zamęczyli, a nasi polscy królowie w Gnieźnie poczciwie złożyli. Przybył-ci on do Krakowa, Zbawiciela głosić słowa, obok niego lud dokoła, a on z krzyżem w ręku woła: — W tym znaku, w tym znaku, zbawienie, Polaku... Więc się na twarz naród rzucił i do Boga się nawrócił.“

Rozpatrzmyż się bliżej w puściźnie po Ś-tym Męczenniku, w dobrodziejstwach, jakie za jego sprawą spłynęły na Polskę. Były one wiekopomne w całem znaczeniu. A naprzód weźmy pod uwagę pieśń „Bogarodzica Dziewica“. Brzmi ona jak następuje:

„Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona Marya! U Twego Syna Hospodyna, Matko zwolona Marya, ziści nam, spuści nam Twego Chrzci-

ciela zbożny czas. Usłysz głosy, napełni myśli człowiecze. Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy. To dać raczy, Jegoż prosimy. Daj na świecie zbożny pobyt, po żywocie rajski przebyt. Kyrie eleyson.

Narodził się dla nas Syn Boży, w to wierzy człowiecze zbożny, iż przez trud odjął dyabłu z strażej. Przydał nam zdrowia wiecznego, starostę skował piekielnego, śmierć podjął, wspomionął człowieka pierwszego. Jeszcze trudy cierpiał bezmierne, jeszcze był nie przyśpiał za wierne, aże Sam Bóg zmartwychwstał.

Adamie, ty Boży kmieciu, ty siedzisz u Boga w wiecu, domieść nas, swe dzieci, gdzie królują Anieli. Tam radość, tam miłość, tam widzenie Tworza Anielskie bez końca: tu się nam zjawiło dyable potępienie.

Ni srebrem ni złotem nas z piekła wykupił, Swą mocą zastąpił. Dla ciebie, człowiecze, dał Bóg przebódz Sobie bok, ręce, nodze obie. Krew Święta szła z boku na zbawienie tobie. Wierzże w to, człowiecze, iż Jezu Chryst prawy cierpiał za nas rany, Swą Świętą Krew przelał za nas chrześcijany.

Już nam czas godzina grzechów się kajaci, Bogu chwałę daci, ze swemi siłami Boga miłowaci. Marya Dziewica prosi Syna Swego, Króla Niebieskiego, aby nas uchował ode wszego złego. Wszyscy Święci proście, nas grzesznych wspomóżcie, byśmy z wami przebyli, Jezu Chrysta chwalili. Tegoż nas domieści, Jezu Chryste miły, byśmy z Tobą byli, gdzie się nam radują już Niebieskie Siły.

Amen, Amen, Amen, Amen, Amen, Amen, tako Bóg daj, byśmy poszli wszyscy w raj, gdzie królują Anieli.“

Pieśń ta początkowo, za czasów Bolesława Chrobrego, inaczej brzmieć musiała, bo język każdy, a więc i nasz, z biegiem wieków się urabia, kształtuje, zmienia. Myśmy ją podali tak, jak ją przekazał ksiądz Piotr Skarga, więc według brzmienia z przed pięciuset z górą laty. Ale i w tem, późniejszem znacznie brzmieniu, nie jest całkowicie dla naszego pokolenia zrozumiała, a szczególnie dwa pierwsze ustępy. Ksiądz Skarga w ten sposób je tłumaczy:

Ustęp pierwszy: „Ty, któraś nam porodziła Boga-Człowieka, Pana naszego, Matko z woli Bożej obrana, ziść nam w przyczynie Twej obietnice Boże, spuszczając nam czas łaski, a podając nam Syna Twego, który nas tam w Chrzcie Ś-tym z grzechów naszych obmył, którego prosimy w przyczynie Twej, aby nam dał tu na świecie pobożne życie, a po śmierci rajskie mieszkanie.“

Ustęp drugi: „Nie skończył zbawienia naszego Chrystus, aż w sławnem zwycięstwie i zmartwychwstaniu Swem, gdy cierpiał jako człowiek, ale wzbudził się od śmierci jako Bóg, i nas też, i żywot nasz z Sobą wskrzesił.“

Złotousty kaznodzieja objaśnia nadto religijne znaczenie tej pieśni wspaniałej. Mówi:

„Pokazuje się tu naprzód prawa a szczera wiara katolika, wszystkie kacerstwa główniejsze potępiająca, a to w tem jednem słówku i tytule Panny Najświętszej: *Bogarodzica.* Bo wszystkie kacerstwa, wiarę świętą psujące, albo biją na człowieczeństwo prawe Chrystusa, albo na Bóstwo, ujmując Mu której natury z tych dwóch, żeby nie był albo prawy człowiek, albo prawy, szczery Bóg. Lecz gdy wyznawamy, że z Panny narodził się, jako prawy człowiek z człowieka, i prawy Bóg Ten, który się przedwiecznie z Ojca, jako Bóg z Boga rodzi, wszystkie fałsze kacerskie potępiamy, a fundament wiary prawowiernej snujem na Panie i Bogu naszym Jezusie Chrystusie, obydwie prawdziwie natury mającym.

Tu się też w tej pieśni ukazuje przyczyna przyjścia Chrystusowego i wcielenia jego na świat, to jest — grzech pierworodny przodków naszych Adama i Ewy, w których wszyscy byliśmy potępieni i dani w moc dyabelską, tak, iż nam takiego Odkupiciela było potrzeba, na czem też zawisły wszystkie prawie artykuły wiary naszej

Znajduje się też wyznanie, iż nie jesteśmy srebrem ani złotem odkupieni, jeno krwią, rany i śmiercią Pana Boga naszego Jezusa; iż żadnej innej rzeczy nie dufamy, jeno tej wysłudze Jego.

Jest też nauka, jako pożytek z męki Chrystusa otrzymać mamy, więc przez pokutę, przez miłość prawą ku Bogu, przez pełnienie woli Jego i przykazań z całego serca. Gdy najwyższe dobrodziejstwo Boże w naszem, tak drogiem odkupieniu, wspominamy, mówimy z Apostołem:

„Już nam czas—godzina grzechów się kajaci, pokutę czyniąc za grzechy nasze, Bogu chwałę daci, w miłości i pełnieniu woli świętej Jego.“ Bo te są dwa warunki prawej pokuty.

Ukazuje się też w pieśni nadzieja nasza, czego się za postępki spodziewać mamy po śmierci, gdy mówim: „Gdzie królują Anieli. Tam radość, tam miłość, tam widzenie Tworza Anielskie bez końca“ — tam nam ona prawa wolność, gdy dyabła i moc jego potępim.

Jest też w pieśni ogół wszystkiego, czego od Boga prosić mamy, w onych słowach pięknych a krótkich: „Daj nam, Panie, tu na świecie zbożny pobyt, a po żywocie rajski przybyt“ — to jest, abyśmy tu pobożnie, wedle woli Twej żyli, a po śmierci wiecznie z Tobą przebywali.

Jest tu i pokorne Świętych o przyczynę wzywanie, bez którego Kościół Boży nie idzie przed Majestat Boski, jeno z tymi Przyjaciołmi Bożymi i z Litaniami. A to wszystko przez Chrystusa Pana, czem Mu większą cześć oddajemy, gdy na pokłon Jemu wszystkich Świętych i Anioły budzim, aby nam czci Jego w prośbie z nami pomogli.

A na Świętych nie przestajem w tej pieśni, ani im czci Boskiej przypisujem, ani ich Bogami zowiemy — lecz za towarzyszów ich mamy lepszych i zasłużeńszych, niż sami jesteśmy. Z nimi do Chrystusa idziem i mówim: — „Chryste, zmiłuj się! Panie, zmiłuj się!“ — A chociaż prosimy Panny Niepokalanej: — „Ziści nam! Spuści nam!“ — ale kogóż? Twego Syna, który nas odkupił, nadał i zbawił. Ciebie zaś nam dał za Matkę, przez ręce Twe dał nam Sam Siebie, i z Sobą „zbożny czas“, to jest czas łaski i odpuszczenia grzechów. Więc do Chrystusa i przez Chrystusa, z przyczyną Świętych Bożych, a z pokorną modlitwą idziem.

Mądre tedy jest w tej pieśni wiary wszystkiej wyznanie, utwierdzenie nadziei, nauka pokuty, roztropna modlitwa, nabożne a proste do Boga serce. Z takim sercem szli przodkowie nasi, oną pieśń nucąc, na ostre żelaza i włócznie pogańskie tak ochotnie, jako Święci Boży na męczęństwo. Z tą pieśnią, albo raczej wiarą i sumieniem dobrem, kapłany z sobą mając i od nich błogosławieństwo biorąc, hufy nieprzyjacielskie nierównie mocą i liczbą silniejsze starli, państwo z koroną rozmnożyli. Z tego, co wygrali, Kościół Boży i chwałę jego szczepili, cnotę i pobożność rozmnażali, sławę kraju swego podnieśli, granice jego rozszerzyli, wieczną pamięć o sobie i przykład potomkom zostawili.”

Jakże prześlicznie się stało, że dzieje piśmiennictwa naszego możemy zacząć od świętej pieśni, która z czasem stała się pieśnią narodową i rycerską. Odtąd bowiem pieśń Ś-go Wojciecha, jak już wyżej nadmieniliśmy, w groźne czasy śpiewało rycerstwo nasze na polu walki. Naród do niej przywykł, przywiązał się, towarzyszyła mu ona od kolebki aż do grobu. Drukowano ją w księgach praw, na czele dzieł, przy „Żywotach Świętych”. Wujek, kapłan, który Pismo Ś-te na język polski wytłumaczył, nazwał ją katechizmem polskim. Chluba to dla nas zaiste, że piśmiennictwo nasze rozpoczyna się modlitwą nadchnioną.

Uświęcił Wojciech myśl polską, jemu też niepodległość zawdzięcza kraj nasz i Kościół nasz polski. Bolesław Chrobry bowiem, jakkolwiek potężny i zwycięski, nie mógł się jeszcze poszczycić tytułem króla. Przyznawano mu tylko tytuł księcia. Tytuł i koronę królewską przyznawał cesarz niemiecki, a zatwierdzał Papież, dwie najwyższe wówczas potęgi świata. Książęta nie byli uważani za monarchów, lecz za podległych władzy cesarza. Kościół polski również zależny był od arcybiskupstwa niemieckiego. Skrępowany tedy był Bolesław wielce, starał się z tych pęt uwolnić, lecz dopiero za pośrednictwem Ś-go Wojciecha tego dokonał.

Cesarzem za Chrobrego był Otto III, ten sam, który się zapoznał w Rzymie z Wojciechem. Dziejopisowie spółcześni nazywali go „podziwowiskiem świata“. Bystry miał umysł, przewidujący. Spostrzegłszy,

że Chrobry ceraz dalej posuwa granice swego państwa, że potęga jego groziła nawet cesarstwu, gdyż mogła pozbawić je krain nad Łabą, uznał za konieczne porozumieć się z Bolesławem, ująć go sobie. W tym celu postanowił udać się osobiście do Gniezna.

Za pozór do tej podróży posłużyły mu cuda, jakie się przy grobie Ś-go Wojciecha, jego nauczyciela i druha, działy. Mówił też, że chce poznać nowe ludy i kraje. Wybierał się w tę podróż ze wspaniałością niezmierną, pragnął bowiem majestatem swoim olśnić naród Chrobrego. Dziejopis ówczesny, Dytmar, mówi: „Żaden dotąd z cesarzów takiego blasku nie rozwinął, jak Otto, udając się do Polski.“ Z tego snadno się dorozumieć można, że cesarz umyślnie się przesadzał, żeby za dużo było tej czci, tego bogactwa Bolesława: więc chciał tak niby uszanować Wojciecha. Lecz w gruncie rzeczy dużo było tej wystawności dla samego Chrobrego.

Ciągnął przeto cesarz Otto z przepychem niebywałym do Gniezna. Skoro stanął na ziemi Dziedoszan, wyszedł na jego spotkanie Bolesław i prowadził go do Ilwy, za Głogowem, gdzie mu świetne przygotował przyjęcie. Bo Chrobry doskonale rozumiał ważność odwiedzin cesarskich, poznał się na nich, a potrafiąc być wdzięcznym gościowi, nawzajem roztaczał przed nim przepych i potęgę swoją.

Dziejopis Dytmar, świadek tych odwiedzin, acz szczerze nie lubił Bolesława, przyznaje wszakże, iż „niepodobna wypowiedzieć, ani opisać, ani nawet uwierzą ludzie, jak świetne było to przyjęcie w Polsce.“ Chrobry co chwila nowym widokiem napawał oczy cesarskie: to uszykował na rozległej równinie liczne zastępy rycerstwa; to rozrzucał w innem miejscu drużyny swoje. Z całym tym ludem występował chyba tylko na wojnę; lecz tym razem sprowadził cesarzowi hufy konne i zbrojne, z dzidami i łukami, piesze łuczników i tarczowników, żeby nietylko gościowi cześć wyrządzić, ale także, żeby pokazać naród, z którym Niemcy toczyli wojny. Wszystkie te zastępy urozmaicała gra szat różnobarwnych. Nie była to zaś ladajaka rozmaitość stroju, lecz wszystko się tam znajdowało, co tylko najkosztowniejszego było w jakimkolwiek narodzie. Bo za czasów Bolesława, każdy rycerz, każda z niewiast dworskich, używali bławatów zamiast płótna lub wełny; nawet futer najkosztowniejszych nie noszono bez bławatów i złotogłowów na dworze Chrobrego. „Złoto bowiem było w owych czasach — świadczy dziejopis — w powszechnej u wszystkich cenie, a srebro miano za nic wartą plewę.“

Otto, postępując wśród tych świetnych orszaków, zbliżył się nareszcie z całym swoim dworem do Gniezna. Było to w Wielkim poście. „Gdy spostrzegł z daleka miasto, zdjął obuwie swoje i szedł bosą nogą, z wielkiej pokory, do Gniezna. Bolesław i tę drogę zasłał mu

czerwonem suknem. Przed drzwiami kościoła, poświęconego czci Bogarodzicy, pośród wielkiej ciżby ludzi, przyjął cesarza Unger, biskup poznański i poprowadził go do zwłok Ś-go Wojciecha. Otton łzy wylewał rzęsiste i błagał Męczennika Chrystusowego, żeby się za nim wstawił do Boga."

Zdumiony był cesarz świetnością wszystkiego, co widział. Rozległość kraju, bogactwo, ludność w nim rojna, Chrobremu na skinienie posłuszna, grody gęste i wielkie, wszelakiej broni dużo, kościół gnieźnieński wspaniały... Nie spodziewał się tak znakomitej potęgi.

Oczywiście, spostrzegał różnicę Niemiec od Polski. Tam mury — u nas wszystko proste, wieśniacze, nawet dworzec Chrobrego drewniany. Znać było, że to kraj chrześcijański, który dopiero się dorabia pracą, dorasta cywilizacyi starszej — ale rządny, pewny siebie pod dzielnym władcą.

Cóż dopiero powiedzieć o hojności, uprzejmości, dostatkach Bolesława. W drewnianym jego dworcu, ściany lśniły się od blach złotych i srebrnych, od tarcz, szabel, kamieni cennych. Izby wielkie na pomieszczenie tłumów gości. Ogromne stoły z dębiny, lub innego drzewa, powlekane lamą lub blachą srebrną, suknem, czasem płótnem dość grubem, lecz białem, w innych stronach Europy mniej znanem; podłogi i długie ławy zasłane były kobiercami; na siedzeniach i wezgłowiach materye z Grecyi, z dalekiego Wschodu.. Były tu nawet pewne okazałości, których sam Otto nie miał.

Zastawa podczas uczt zdumiewała nowym przepychem. Codzień bywał inny przyrząd stołowy, zawsze różny, daleko od poprzedniego kosztowniejszy. Łyżki tylko srebrne. Misy, czary, rogi, noże i inne naczynia, wszystko ze srebra, złota, a przedziwnych kształtów. Wszystkiego tak wielki był dostatek, że po każdej uczcie, kazał Bolesław swoim podczaszym i stolnikom wszelkie złote i srebrne naczynia, zebrane ze stołów, odnosić do cesarza, na podział jego sługom i panom niemieckim. Dworzanie Bolesława zbierali też codzień porozścielane na stołach sukna, kobierce, przyodziewki, ręczniki raz użyte i to wszystko zanosili do komor cesarskich. Rozdawał nadto Bolesław Niemcom pieniądze, futra, bogate stroje rycerskie, bławaty rozmaitej barwy, kamienie drogie, sprzęty cenne... Nie zapomniał o najmniejszym, tak — że ani jeden ciura nie opuścił Polski bez upominku.

Tak podejmując cesarza w Gnieźnie, Bolesław działał jako mądry polityk. Nietylko okazywał swoją potęgę, ale kazał się szanować. Sam Otto, nie mogąc ukryć zdumienia, zawołał:

— Na moją koronę cesarską! daleko tu więcej widzę, niż mi sława doniosła!

I naradziwszy się ze swymi komesami, dodał:

— Nie godzi się tak wielkiego męża hrabią lub księciem nazywać; owszem, słusznie wynieść go na stolicę królewską i koroną królewską ozdobić..

To powiedziawszy, zdjął ze skroni swoich koronę i włożył ją na głowę Bolesława.

Tym czynem Otto wykazał cel swego przybycia do Gniezna.

Niespodziewane dla wszystkich odznaczenie Bolesława nie było dziełem uniesienia, lecz dziełem głębokiej rozwagi. Dwaj władcy spowinowacali się dnia onego miłością — Otton ustanawiał Bolesława bratem i spółrządcą cesarstwa, ludu rzymskiego, przyjacielem, sprzymierzeńcem. Poczem Bolesław przedstawił cesarzowi życzenia swoje i potrzeby nowego królestwa.

Otton wtedy zlał na Bolesława całą swoją władzę cesarską, co do urządzenia spraw Kościoła, ustanowienia biskupstw i arcybiskupstw w krajach, które Bolesław już posiadał, lub które w przyszłości mógł zdobyć. Władzę tę nie sobie odjął jednemu, lecz wszystkim następcom cesarzom, i nadał nie Bolesławowi tylko osobiście, ale także wszystkim jego następcom, królom polskim.

Jakoż, istotnie, zaraz w Gnieźnie nakreślili obaj władcy wspólnie plan przyszłej Kościoła polskiego budowy. Cesarz dla zachowania pozoru, że niby dla uczczenia Ś-go Wojciecha przybył, założył w kościele gnieźnieńskim główny, wielki ołtarz, na którym umieścił szczątki Apostoła-Męczennika. Nadto postanowił kościół ten wynieść do godności arcybiskupiego i metropolitalnego. Nie pytano się o pozwolenie biskupa poznańskiego, który miał władzę duchowną po nad całą lechicką Polską; bo to była rzecz władzy cesarskiej. Insza rzecz w kraju dawno chrześcijańskim, podzielonym na prowincye kościelne, rozdzielać biskupstwo jedno na dwa — tam bez pozwolenia miejscowego, interesowanego biskupa nic się stać nie może; lecz znowu rzecz inna kraj rozległy, chrześcijański już, ale jeszcze kościelnie nieurządzony, na dyecezye dzielić. Biskup poznański nie mógł tu mieć głosu, bo sam nie miał jeszcze pewnej stolicy, duchowieństwa katedralnego i więcej był podobny do wikaryusza apostolskiego, biskupa w krainach niewiernych, który ma już godność duchowną, ale jeszcze nie zaślubia się kanonicznie z owczarnią.

Dlatego Ungra nie pytano, zostawiono go przy biskupstwie poznańskiem, aby przywilejów kościoła nie tykać. Gniezno podniesiono do godności arcybiskupstwa, a jako trzy podległe mu biskupstwa Bolesław wskazał cesarzowi: Kraków Kołobrzeg i Wrocław. Nawet pasterzów na cztery nowe stolice wybrali monarchowie: w Gnieźnie miał zostać

brat Ś-go Wojciecha — Radim, w Krakowie — Poppo, we Wrocławiu — Jan, w Kołobrzegu — Reinbern.

Bolesław z wielką czcią odprowadził swego gościa aż do Magdeburga. Jechało trzystu kiryśników w żelaznych zbrojach, a tych wojowników Bolesław zostawiał na usługi cesarza zapewne jako znak, że w nim uznaje monarchę chrześcijan. Bardzo się to Ottonowi podobało. Pożegnali się władcy serdecznie — a może to była serdeczność szczera.

Cesarz oznajmił arcybiskupowi magdeburskiemu, który dotychczas miał władzę metropolitalną w Polsce, że Polska ma już swoją własną metropolię, następnie udał się do Akwizgranu, tam wydobył z grobu cesarza Karola Wielkiego krzesło cesarskie i ono Bolesławowi w darze posłał. Jednocześnie zapewne posłał mu włócznię Ś-go Maurycego, na wzór włóczni cesarskiej, jako godło udzielnej władzy. Posłał mu nadto ćwiek z grobu Chrystusowego. Tak drogiej pamiątki Polska, młoda chrześcijaństwem swojem, jeszcze nie miała.

Niedość na tem.

Przybywszy do Rzymu, cesarz przedstawił swoje układy z Bolesławem, co do urządzenia Kościoła polskiego, Papieżowi Sylwestrowi II, a ten je zatwierdził. Był to nowy dowód przyjaźni dla Bolesława, bo dopiero po uznaniu Papieża sprawy Kościoła polskiego mogły się rozwinąć drogą kanoniczną, prawną, uświęconą; bez błogosławieństwa Stolicy Apostolskiej, były tylko nadużyciem przywłaszczonej władzy. Potwierdzenie Papieża wytwarzało już rzeczywiście Kościół polski, a Bolesław miał przed sobą nowe pole do pracy i zasługi.

Tak zatem, Polska, dotychczas zależna politycznie i duchownie od Niemiec, wskutek układów w Gnieźnie wydobywała się z tych kleszczy, które nie pozwalały jej rozwijać się swobodnie. Atoli nie należy sądzić, iżby włożenie przez cesarza korony Bolesławowi było właściwą koronacyą. Przez koronacyę rozumieć bowiem trzeba akt religijny, mocą którego Kościół uznaje czyjeś prawo do władzy, do panowania. Takiej koronacyi nie mógł dokonać cesarz, jeno Papież, bądź też upoważniony przez niego arcybiskup. Włożenie korony na głowę Bolesława w Gnieźnie znaczyło, że Otton uznaje przyjaciela swego i brata za godnego noszenia korony, jeżeli ją Kościół pobłogosławi. Tym sposobem Otton upoważniał Bolesława do upraszania Stolicy Apostolskiej o koronę, co też Bolesław rychle uczynił. Natomiast ceremonia gnieźnieńska przeistaczała Chrobrego z hołdownika w pana, w udzielnego, niepodległego władcę.

Oprócz tego, niepodległość zyskiwał Kościoł polski, to jest niezależność od władzy cesarskiej. Arcybiskup-metropolita gnieźnieński sam teraz stanowił oddzielną prowincyę w Kościele ze swoimi sufraganami. Rozumie się, że Stolica Apostolska, jak zawsze, po wszystkie wieki, tak

i wówczas miała w sprawach Kościoła władzę najwyższą, bo tego prawa nikt jej nigdy odebrać żadną miarą nie może.

Niepożyte, jak widzimy, znaczenie ma dla dziejów naszych Ś-ty Wojciech i to pod różnorodnemi względy. W kronikach Kościoła polskiego, w kronikach dziejów świeckich, wreszcie w dziejach piśmiennictwa naszego, jaśnieje blaskiem słonecznym. Krew Apostoła-Męczennika była dla nas błogosławieństwem Bożem, użyzniła serca nasze, ducha naszego, zahartowała myśl naszą, wskazując Boga i podnosząc ją do Boga.



Drogą Świętych Męczenników wśród pogan.

Dla umocnienia Twego, Czytelniku, podajemy te pełne prawdy, wielkie i święte przykłady stałości i bohaterstwa chrześcijańskiego. Czytaj, rozważaj i wznoś serce do Boga, źródła wszelkiego dobra i szczęścia.

Japonia i Korea.

Z natężoną uwagą przygląda się cały świat cywilizowany tym przeobrażeniom, jakie w ostatnich zwłaszcza kilkunastu latach, z przyśpieszonym niemal ruchem dokonywują się w Japonii. Ciekawy ten ze wszechmiar kraj, dotychczas jeszcze pogański, wszedłszy w najściślejsze zetknięcie się z Europą, przyjmuje wszystkie jej pożyteczne urządzenia, o ile nadają się one do jego narodowego charakteru.

Religia katolicka po tylu prześladowaniach zaciętych, w których 300 tysięcy po bohatersku i wśród mąk nieraz najwyszukańszych życie oddało za Chrystusa, krzewi się raźno i bez przeszkody. Powstają nowe wikaryaty apostolskie, a w poważnie myślących Japończykach wiara katolicka wzniosłemi swemi prawdami i niezrównanemi zasadami moralności żywe obudza zajęcie. Na dowód tego przytaczamy tu świeży list jednego z tamtejszych misyonarzy:

„Wróciłem wczoraj z wyprawy, którą byłem sobie dawno zamierzył. Jamaguczi, słynąca z pobytu i dzieł apostolskich świętego Fran-

ciszka Ksawerego, stała mi zawsze przed oczyma, a pragnienie dopatrzenia się śladów wielkiego „Apostoła Azyi“, zapalało serce ubogiego misyonarza. Już w przeszłym roku oznajmiłem Waszej Biskupiej Mości chęć moją opowiadania słowa Bożego w tem mieście, w którem ś-ty Franciszek tyle dla zbawienia dusz wycierpiał. W tem jednak postanowieniu mojem wiele przecież przeszkód stawało mi na zawadzie, a przedewszystkiem choroba księdza krajowca, Fukakori, którego opuszczać w tak ciężkiej dla niego chwili nie mogłem, tembardziej, gdy choroba ta przybrała charakter bardzo niebezpieczny, bo i śmierć jego obecnie wszyscy opłakujemy.

Po załatwieniu jednak niezbędnych spraw, puściłem się nakoniec z braciszkiem katechetą w drogę i drugiego dnia wieczorem, dotarłszy do pięknej doliny kraju Suwo, stanęliśmy u bram miasta Jamaguczi, które ciągnie się jedną długą od południa ku północy ulicą, skręcającą się w koło wyniosłych gór tamże leżących. Nie jest to już to ludne miasto, które za czasów świętego Franciszka Ksawerego przeszło 100.000 mieszkańców liczyło i było punktem centralnym handlu pomiędzy północną a południową Japonią, a razem siedliskiem szlachty japońskiej. Gdym też po raz pierwszy rzucił okiem na góry pokryte zielonością, co zwracały zapewne nieraz uwagę świętego Apostoła, na doliny, strumyki i potoki, które przebywał pod wrażeniem wielkiego wzruszenia, oglądałem się za tym ludem, który go słuchał i przypatrywałem się temu miastu, tym placom publicznym, w których głos się jego rozlegał.

„Zdawało mi się, że czuję i słyszę drgające w powietrzu jeszcze echo świętej jego mowy, dolatujące do moich uszu. Ale niestety — w rzeczywistości nic z tego już nie było. Z wielkiego miasta, pozostała tylko licha mieścina; dawniej Bóg posyłał tu swego wielkiego Świętego, a dziś — o, jakże się wszystko zmieniło! — wstyd mi było mojej słabości.

Idąc zwolna długą ulicą, zatrzymałem się przed domem zajezdnym, odległym o kilkaset metrów od góry, na której wznosił się dawniej zamek Dajnijazoni, w którym ś-ty Franciszek najczęściej przebywał; tu także stała pogańska pagoda, następnie Świętemu odstąpiona i na kościół katolicki przemieniona. Ale tego wszystkiego dziś ani nawet śladu niema.

Rozpatrzywszy się w miejscowości, trzeba było mi wynaleźć dom, w którym możnaby nam było udzielać konferencyj. Ś-ty Franciszek kazał zwykle na placach publicznych; dziś, gdyby to kto chciał czynić, przeszkodziłaby temu policya, bo aby módz do ludzi przemawiać, trzeba to robić w domu, co dla misyonarza bez znacznych zasobów nie jest rzeczą łatwą. Mało bowiem kto chce ustąpić z domu, aby w nim

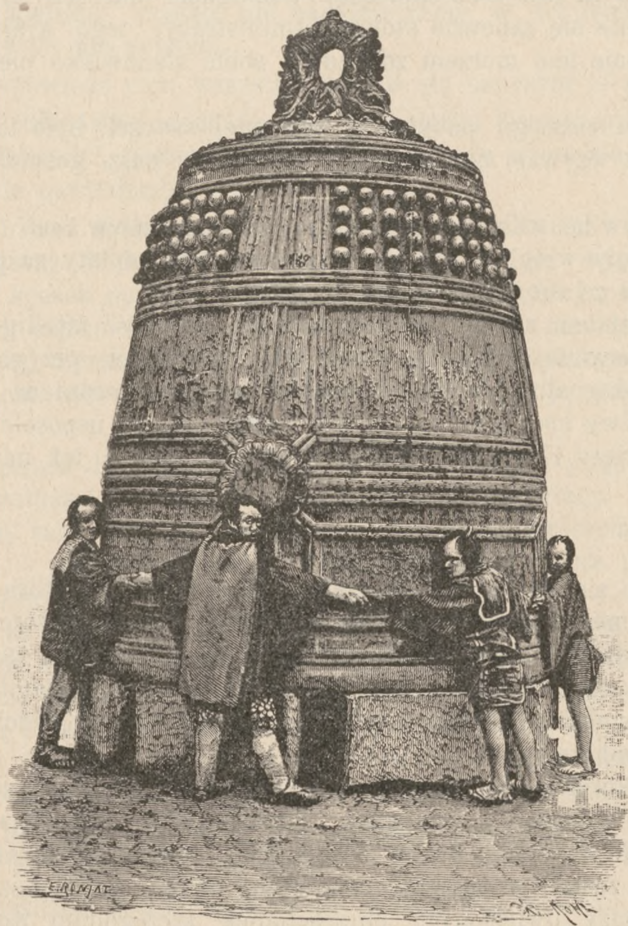
odbywać się mogły nauki religijne, a jeżeli jaka rodzina na to się zgodzi, każe sobie za to bardzo drogo zapłacić. Przed naszym domem zajezdnym stał dość duży stary magazyn, prosiliśmy zatem, aby go nam odstąpiono, ale właściciel jego zażądał 8 franków za każde wypowiedziane w nim kazanie. Dla mnie płacić za każde kazanie tę sumę — było za drogo; podziękowawszy zatem za podobną propozycyę właścicielowi magazynu, poszedłem szukać innego pomieszczenia, a po usilnych poszukiwaniach znalazłem innego oberżystę, który nam ofiarował dużą salę za 3 franki dziennie; opuściliśmy przeto dawne nasze mieszkanie i przenieśliśmy się do nowego.

Straciliśmy wprawdzie dwa dni na poszukiwanie mieszkania, ale przecież nie ze wszystkiem napróżno; bo wśród tych naszych zachodów poznaliśmy się z pewnym adwokatem, który zaznajomił nas z dwoma sędziami, jednym doktorem medycyny i pewnym kapitalistą, bardzo w filozofii buddaistycznej oczytanym. Dyskutowaliśmy z tymi panami długo, a z dyskusyi tej wyprowadziliśmy ja i mój katechista ten wniosek, że ten filozof prędzej od innych na wiarę katolicką się nawróci. Ma on lat czterdzieści, jest zamożnym i umysłowo bardzo wykształconym; gdyby zatem się nawrócił, mógłby nam oddać wielkie usługi. Wszyscy ci panowie, zachęceni naszem obejściem się i rozmową, zaprosili nas nazajutrz na obiad, aby z niemi o kwestyach religijnych pomówić. Przez całe trzy godziny mówiliśmy im o Bogu, Stwórcy i Zbawicielu naszym, niemniej o różnicy, jaka zachodzi między katolicyzmem a protestantyzmem; dotknęliśmy tej kwestyi naumyślnie, albowiem rozumowania, wygłaszane przez pastorów, do przekonań ludności tutejszej — dzięki Bogu — nie trafiają. Przekonaliśmy się też, że gdyby ci protestantcy kaznodzieje nie posiadali języka angielskiego, a przedewszystkiem dolarów amerykańskich, to mogliby siedzieć spokojnie w swoich posiadłościach, a niktby się o nich ani nie troszczył, ani im spokoju nie zakłócał i nicby im też ostatecznie robić nie pozostawało, jak tylko uprawiać ziemię i trudnić się gospodarstwem.

Od przeszłe 250 lat nie odprawiano tutaj Mszy świętej; odprawić ją zatem na nowo tam, gdzie krew tylu świętych Męczenników tak obficie popłynęła, było wielką potrzebą mego serca. Ale gdzie ją odprawić? Nie miałem prawie nikogo, a ci, do których się zbliżyłem, nie posiadali w mieszkaniach swoich odpowiedniego i oddzielnego pokoju, w którymby ją odprawić można było. Po wielu poszukiwaniach, pewien doktór medycyny, którego tutaj poznałem, ofiarował mi w mieszkaniu swojem osobny pokój, gdzie mogłem złożyć Panu Bogu najświętszą ofiarę za nawrócenie pogańskiej tutejszej ludności, wśród której tylu niegdyś było chrześcijan, co zniknęli, nie zostawiając śladu po sobie. Radbym też dotrzeć tutaj do gór, gdzieby można było znaleźć szczątki

chrześcijaństwa z dawnych czasów; w górach bowiem przed laty znajdowały się wsie całkiem katolickie. Czyżby z tego już nic pozostać nie miało?

Na pierwszem naszem kazaniu mieliśmy około 300 słuchaczy. Przemawialiśmy ja i mój katechista naprzemian przez trzy godziny,



Japonia. Olbrzymi dzwon, odlany w Jeddo, do świątyni pogańskiej. Oby wkrótce dzwonił na chwałę Chrystusową w świątyni chrześcijańskiej.

od 8 do 11 wieczór. Za drugim razem zebranie było jeszcze liczniejsze, a ci, co nie mogli pomieścić się w sali, zajęli miejsca w dziedzińcu, do którego otwarte były drzwi i okna. Kiedyśmy już kazanie nasze skończyli. odezwały się głosy:

— Czy na tem już koniec?... Czy Ojcowie więcej kazać nie będą?... Czy nie wrócą na nowo?...

Znajdowali się śród tłumu i bonzowie, ale nikt nie śmiał przerywać ani niepokoić zgromadzenia, słuchającego z wielką uwagą i ciekawością przemówień naszych pośród ogólnej ciszy.

Ludność tu jest dość zamożną. Jamaguczi ma ich tylko 10 tysięcy — stanie się zapewne stolicą administracyi tego kraju, a przez położenie swoje nad morzem zdobędzie sobie stanowisko pierwszorzędnego miasta.

Owocem naszego pobytu w tej miejscowości było to, że wielu mieszkańców wzywało nas, abyśmy wrócili, a nasz gospodarz powiedział nawet:

— Z chwilą waszego przyjazdu rzuciłem moje *kami* (bożyszcza) w ogień, a gdy wrócicie, nie będę żądał od was zapłaty za pomieszkanie; dacie mi za nie, co będziecie chcieli.

Dowiedziałem się był również później, iż część intelligencyi tego miasta, mianowicie sędziowie, doktorzy i adwokaci, przygotowali dla nas ucztę pożegnalną; napisałem do nich z podziękowaniem. W ogóle wyższe warstwy społeczne są dla nas bardzo dobrze usposobione, mam ufność, iż święty Franciszek Ksawery wyprosi kiedyś ich nawrócenie."

Zdawało się, że Korea, ta ziemia Męczenników, która podpisuje traktaty z Ameryką i mocarstwami Zachodu, już na zawsze wyrzekła się tradycyi swej dzikości i barbarzyństwa, aż oto w roku 1888 na nowo odezwała się tłumiona tylko nienawiść do religii katolickiej, doświadczając stałości naszych neofitów, a niebo ciesząc widokiem scen prawdziwie bohaterskich.

Prześladowanie nie przybrało wprawdzie tak groźnych rozmiarów, jak się na to zanosiło z początku. Trzech tylko chrześcijan zostało wtrąconych do więzienia; liczba jednak tych, którzy zrabowani i zbici lub wtrąceni zostali w przepaść ostatecznej nędzy, przewyższała setkę.

Z pomiędzy uwięzionych chrześcijanek szczególniej Kolomba He zjednała sobie swą stałością, cierpliwością i rozumnemi odpowiedziami szacunek nietylko chrześcijan, lecz i pogan samych. Badano ją już kilkakrotnie, lecz dzięki Bogu, ani na chwilkę nie zachwiała się w swych przekonaniach.

Uwięziono ją 16 stycznia zamiast jej męża, który na pierwszą wieść o zbliżaniu się wrogów wiary uciekł; zakuto ją natychmiast w kajdany i odprowadzono do sądu kryminalnego. Sędzia spytał ją o nazwisko, jakoteż i o jej wspólników, a zarazem ofiarował jej wolność

pod warunkiem, że się zgodzi na odstąpienie od wiary; w przeciwnym zaś razie zagroził jej śmiercią. Na wszystko to Kolomba odrzekła:

— Jestem chrześcijanką, wolę stokroć umrzeć, niż wyprzeć się mego Boga jedynego. Co zaś dotyczy tych, których nazywacie moimi wspólnikami, to na miliony ich liczę, a wątpię, czybyś zdołał kiedy wszystkich uwięzić. Zresztą nie badajcie mnie w tej rzeczy dalej, bo nic więcej wam nie powiem.

— Wypowiedz nam wszystko, czegoś się nauczyła, — rzekł sędzia.

Wtedy odmówiła modlitwę ś-go Franciszka Ksawerego „o nawrócenie niewiernych“, poczem sędzia odesłał ją do więzienia, mówiąc, iż nic złego nie powiedziała.

Trudno jest wyliczyć, ile krzywd, niesprawiedliwości i obelg doznała od siepaczy i dozorców więziennych; twarz jej wypoliczkowana w okropny sposób opuchła. Będąc w stanie najbardziej potrzebującym względności, ciężko zapadła na zdrowiu i byłaby niechybnie umarła w tej lodowej ciemnicy, gdyby jeden z przyjaciół sędziego, przychylny chrześcijanom, nie wstawił się za nią. Przeniesiono ją więc do sąsiedniej izby.

Następnych dni Kolomba znów po kilkakroć nie przyjęła ofiarowanej sobie wolności w zamian za wyrzeczenie się wiary. Gubernator, rozgniewany taką odwagą, dwukrotnie zagroził jej śmiercią, aby dać — jak mówił — przykład ludowi. Wtedy uwięziona nasza przygotowała się na śmierć, modląc się o wytrwanie do końca. — Chrześcijanie odmawiali za nią codziennie litanię do Świętych Pańskich. Zamknięta ponownie na dni ośm, w zwykłem więzieniu złodziei, biedna Kolomba wiele jeszcze wycierpieć musiała; nareszcie dozorca więzienny zlitował się nad nią i dał jej osobną izdebkę. Podczas nocy trzykrotnie chciał jej ułatwić ucieczkę, sam drzwi jej otwierając i zapewniając, że sam własną osobą odpowiadać będzie, jeśliby się rzecz ta miała wydać.

Lecz Kolomba odmówiła, powiedziawszy, że tylko na wyraźny rozkaz władz wyższych stąd się oddali.

W więzieniu powiła syna, a gdy ktoś z tego powodu wstawiał się za chorą matką do gubernatora, tenże powiedział, że jeżeli nie przyniosą mu oznaczonej sumy pieniędzy, to ją zabije.

Biedaczka poddaną została ponownemu badaniu i podczas niego okazała się godną swych przodków męczenników.

Wzywana, aby wyrzekła się Boga dla uzyskania wolności, zawsze miała na ustach jedną i tę samą odpowiedź:

— Pod takiemi warunkami wolę więzienie.

Następnie, zwracając się do sędziego, rzekła:

— Czy urzędnik lub dygnitarz jakikolwiek, zdradzający króla swego, zasługiwałby na nagrodę, czy też na karę?... Co do mnie, nigdy nie zgodziłabym się wyrzec Boga, króla niebios i ziemi, aniołów i ludzi.

Sędzia, nie znalazłszy na to żadnej odpowiedzi, wydał rozkaz zamknięcia jej napowrót w więzieniu dla złodziei, tam, gdzie miesiąc temu przyszedł na świat synek jej, który przed kilku dniami zakończył króciutki swój żywot. Widząc go konającego, zawołała ta prawdziwie mężna chrześcijanka:

— Szczęśliwa dziecino! W więzieniu ujrzałaś światło dzienne, w niem otrzymałaś łaskę chrztu świętego i w niem też umierasz. Zanieś niegodne me zasługi przed tron miłosierdzia Bożego!...

Pociesz się, matko! — już zaniósł...

* * *

Gdy misyonarz Robert objawił życzenie udzielenia biednej Kolombie Sakramentów świętych, mąż jej i siostra przedostali się do więzienia i ofiarowali się za zakładników, prosząc dla niej o pozwolenie przepędzenia chwil kilku w domu jej krewnych.

Dozorca za kilka kawałków płótna przychylił się do ich prośby, lecz kazał jej prędko wracać, dodając, iż ona sama więcej jest dlań wartą, aniżeli sto innych. O północy więc wyspowiadał ją O. Robert i zasilił umacniającym Chlebem Żywota, a mężna Kolomba, po wysłuchaniu mszy świętej, powróciła do więzienia, pełna pociechy i zadowolenia wewnętrznego. Wzięła też razem ze sobą jałmużnę, owoc składki, urządzonej na jej rzecz po mszy świętej.

Po niejakimś czasie sędzia, będąc na audyencyi u gubernatora, zapytał go, co ma uczynić z dwiema chrześcijankami? Tenże odpowiedział mu, że powinien zatrzymać je w więzieniu.

— A jeśli umrą?

— Jeśli umrą, pochowasz je lub też wyrzucisz psom; zresztą rób, co chcesz.

Jeśli podobne słowa są prawdziwemi, to są one tylko jednym dowodem więcej, jak mało uwagi zwracają w Korei na sprawiedliwość i życie ludzi, a tembardziej życie chrześcijan.

* * *

Po pewnym czasie badano znowu Kolombę; sędzia zapytał się jej:

— Czy cztery miesiące więzienia i strata syna nie zmieniły twoich przekonań?

— Mówiłam już sędziemu, — odrzekła, aby w przedmiocie wiary mej nie badał mnie więcej; wie pan już dobrze, jakie są moje przekonania i trzymam się stale tego, com raz już powiedziała.

-- Dlaczegóż nie chcesz wyrzec się wiary?

— Dlatego, iż nie mogę wyrzec się Boga nieba i ziemi, Stwórcy wszech rzeczy.

— A śmierci się nie obawiasz?

— Życie moje doczesne jest w ręku sędziego; jeśli zechcesz mi je zachować, ucieszysz mnie tem bardzo; jeśli zaś chcesz mi je odebrać, to nie lękam się bynajmniej śmierci dla mego Boga, będąc pewną, że wzamian za to otrzymam życie wieczne.

Badanie nie trwało zbyt długo. Wiele osób było świadkami bohaterskich jej odpowiedzi i wszyscy wyznali, że takiej kobiety nigdy jeszcze nie widzieli, z tą tylko różnicą, że jedni chwalili śmiałe jej odpowiedzi, drudzy zaś ganili, nazywając ją krnąbrną i nieposłuszną.

Tak rzeczy stały, gdy nadeszły wieści z Kiangsy-ang-to; gubernator na wszystkie prośby, jakie doń zanoszono za naszą chrześcijanką, jedną miał zawsze odpowiedź:

— Dopóty jej nie uwolnię, dopóki jawnie wiary się nie wyrzeknie.

I nieszczęsna Kolomba została na długo wtrącona do więzienia. — Ufajmy, że Pan Bóg nie zapomni o wiernej swej słudze.

(D. c. n.)



Jak należy zwiedzać strony ojczyste?

TULISZKÓW.

W chwili, kiedy ten cichy a uroczy przez swe położenie zakątek kraju ma się wkrótce zamienić na piaszczystą pustynię, wskutek całkowitego prawie wycięcia lasów, nie od rzeczy będzie poznajomić z nim bliżej czytelników.

Tuliszków, dawniej miasteczko, od r. 1870 przemianowane na osadę, leży w gub. Kaliskiej, powiecie Konińskim.

Miejscowość ta obfitowała w lisy, to też dawni mieszkańcy Tuliszkowa, spotykając się często z tem zwierzęciem, zaprosili go do swego herbu, pieczętując znakiem lisa uciekającego ze zdobyczą do nory, ważniejsze miejskie dokumenty; stąd też pochodzi zapewne nazwa Tuliszkowa, a przypuszczenie to potwierdzają dokumenty kościelne z XV wieku, w których piszą: „Tholistcovo“ albo „Tholiszcovo“, skąd późniejsza nazwa powstała.

Ludności liczy osada około 2000, przeważnie rolniczej, w części tylko zajmującej się rzemiosłem i drobnym handlem, a w ostatnich czasach bardzo rozwiniętym handlem trzodą, którą wywożą do Kalisza, a stamtąd za granicę.

Historyczna wiodomość o początku Tuliszkowa ginie w odległej przeszłości. W XV w. czytamy w urzędowych dokumentach jeszcze o wsi: „cmethones de villa Tholiszcovo“, na początku wieku XVI już jako o miasteczku: „oppidum“. Miasteczko razem z okolicznemi wsiami, jako własność prywatna nieprzerwanie do XVII w., należało do jednej gałęzi rodziny Zarembów, którzy się pisali Tuliszkowskimi, o czem wspomina Niesiecki w swoim herbarzu; od Zarembów, prawem sukcesyi, posagu lub działów, przechodząc od jednej familii do drugiej

sobie pokrewnej, a zawsze znakomitej rodem, fortuną i znaczeniem, utrzymał się tak, aż do czasów obecnych.

Nie mając pod ręką urzędowych dokumentów, sięgających dalej niż początku XV w., nie jesteśmy w możności pisać o Zarembach Tu-



Ś. p. ksiądz Maksymilian Ostrzycki, proboszcz tuliszkowski.

liszkowskich, jako dziedzicach z przed tej epoki. Pierwszy z nich o którym zachowała się pamięć w dokumentach miejscowych kościelnych, jest Jan Zaremba Tuliszkowski, kasztelan kaliski, 1408 r., który jeździł w 1414 r. w poselstwie od Władysława Jagiełły na sobór po-

wszechny, zwołany do Konstancyi, przez papieża Jana XXII, a z nim oprócz innych był Zawisza Czarny z Garbowa, słynny bohater XV w. Wnuk wymienionego Jana Zaremby, również Jan, rozpoczynający wiek XVI, jako kasztelan poznański, następnie wojewoda łęczycki i kaliski, wsławił się wykształceniem swojem, a jako dzielny wojownik rozproszył Niemców w Międzyrzeczu 1520 r. za Zygmunta i idących im na pomoc Krzyżaków; poraził ich także wycieczką z Gdańska urządzoną, a z Lanckorońskim Przecławem i Jakóbem Secygniewskim, znanymi owego czasu bohaterami, wiele na tej wojnie dokazywał.

Umarł w r. 1523. O nim wspomina wizyta kościelna Jana Łaskiego z r. 1521, jako o kollatorze i dziedzicu Tuliszkowa.

W drugim dziesiątku XVII w., ze śmiercią ostatniej Zarembianki Tuliszkowskiej, zamężnej Roszkowskiej, majątek przechodzi do rodziny Czarnkowskich, a przez małżeństwo jednej z córek — Teresy, dostaje się w ręce Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego, znanego satyryka i smutnej pamięci bohatera, któremu, jako stronnikowi szwedzkiemu, zawdzięczyć można ochronę Tuliszkowa przez wroga i ocalenie miejscowych dokumentów.

Żona jego, pani wojewodzina poznańska, Teresa z Czarnkowa, dziedziczka Tuliszkowa, podług Niesieckiego, słynęła z cnót obywatelskich, pobożności, a przedewszystkiem z miłosierdzia dla ubogich.

Legat jej na uposażenie szpitala, w języku polskim, podpisany przez Opalińskich w Tuliszkowie roku 1640, wnieśli oni do ksiąg grodzkich konińskich. Ale wola litościwej fundatorki, która sukcesorów swoich zobowiązała w tym zapisie i sumieniem i bojaźnią Bożą i obowiązkiem miłosierdzia nad ubogimi i łaknącymi, nie była spełniona przez późniejszych dziedziców Tuliszkowskich, bo już w r. 1721, w wizycie kościelnej, odbytej przez Józefa Kraszkowskiego, sufragana gnieźnieńskiego i następnych, czytamy, że ubodzy z fundacyi nie korzystają. Fundusz dla ubogich przepadł, dom jednak, na ten cel postawiony na gruntach kościelnych, przetrwał do połowy XIX wieku i nie naprawiony runął w końcu ze starości.

Po śmierci Opalińskiego 1655 r., majątek tytułem wiana dla Zofii Opalińskiej przechodzi do Adama Konarzewskiego h. Wręby, który się pisze dziedzicem *Szubina, Szkaradowa* w Poznańskiem, *Tuliszkowa, Zadwornej wsi, Ogorzelczyna, Krępy, Sarbicka, Wróbliny, Piętna, Wielopola, Dziadowic, Kotwasic i Deszny.*

Pamiątkę dziedzictwa swego Zofia Konarzewska zostawiła w napisaniu przywileju d. 10 listopada 1679 r. dla mieszczanków tuliszkowskich, jak ich nazywa, „wrzekomych wolności w 21 punktach, aby to miasteczko miało utwierdzony fundament i pewność wolności swojej i wszelkich posłuszeństw pańskich.“

Ponieważ oddawna Tuliszków prawie stale dziedziczony był po kądzieli, a właścicielkami były kobiety, przeważnie ich też dobroczynną działalność zaznaczają akta i dokumenty.

Na początku XVIII wieku Teofila z Leszczyńskich 1-o voto Konarzewska 2-o voto księżna Januszowa Wiśniowiecka, dożywotnia właścicielka Tuliszkowa, złączona z krwią pięciu królów polskich, jak sama mówiła, zaopatruje hojnie kościół tuliszkowski w ornaty i bieliznę, a jednocześnie własnymi funduszami buduje kościół murowany zamiast drewnianego, przy kościele księży Reformatów w Koninie, gmach wpaniały dotychczas istniejący; wykończa kościół księży Filipinów w Gostyniu i tamże stawia nowy klasztor. Z córką jej, Weroniką Konarzewską, kasztelanką poznańską, przez małżeństwo z Maciejem Mycielskim, Tuliszków przechodzi do tej rodziny, w której ręku nieprzerwanie pozostawał przeszło wiek cały.

W r. 1841 jest własnością Anny hr. Mycielskiej, zamężnej za Janem hr. Zamojskim, skąd znowu w 1868 r. drogą wiana za córką hr. Zamojskich, Zofią Jadwigą, przechodzi do Ludwika hr. Wodzickiego, dziedzica Tyczyna i innych w Galicyi, b. marszałka sejmu galicyjskiego, zmarłego nagle w Donai we Francyi 1894 r. Jako własność sukcesorów hr. Wodzickich, Tuliszków wystawiony był na sprzedaż i nabyty w roku 1899 przez p. Stanisława Skarżyńskiego, a w r. 1900 z kolei przez p. Kryńskiego, dziedzica mojątku „Janowice“, na Kujawach.

Tuliszków, oprócz niektórych znanych w kraju dziedziców, wydał też i ludzi głośnych ze swej nauki i działalności. Stąd pochodził i w początkowej szkółce przy kościele tuliszkowskim uczył się, Mikołaj z Tuliszkowa, doktór medycyny i profesor teologii w Akademii krakowskiej, który bawiąc w Rzymie za Leona X, papieża, z Janem z Łomnicy, dziekanem śpiskim z nim się rozłączył w Wenecyi i popłynął do Jerozolimy, skąd powróciwszy do kraju, wydawał w Krakowie od r. 1510—1524 sławne owego czasu „Judicia“, czyli kalendarze z wróżbami astrologicznemi. Tuliszkowscy dziedzice, posiadając zawsze gdzieindziej obszerne włości, a w nich pałace, tam też zamieszkiwali, i dlatego tutaj nie budowano nigdy odpowiedniego pańskiego mieszkania; to też miejscowość ta ze starożytnych a godnych zaznaczenia budowli nie posiada nic prócz majestatycznie wznoszącego się kościoła, pobudowanego na piaszczystej górze w środku osady.

Kiedy i przez kogo kościół w Tuliszkowie był pierwotnie erygowany i uposażony, nie wiadomo, zdaje się przecież jego założenie być starożytnem, ponieważ już w XII wieku dziedzice tuliszkowscy, Zarembowie, podług Niesieckiego, chowali ciała swoich zmarłych przy tym kościele.

Odkryty kamień w odrzwiach zakrystyi, w czasie restauracyi kościoła 1876 r., miał wykuty rok wypukłemi liczbami arabskiemi: 1118, z tej daty wnosićby należało, że pochodzi zapewne z pierwszych początków założenia kościoła.

Pierwotnie kościół był drewniany. Historya jego niewiadoma, to tylko pewna, że Jan z Tuliszkowa, kasztelan kaliski, fundował tutaj ołtarz wielki Matki Boskiej i dla duchownej obsługi tegoż ołtarza przeznaczył dziesięcinę ze wsi własnej Czartki pod Kaliszem i 4 marki ówczesnej monety czynszu od kmieci tuliszkowskich na utrzymanie jednego księdza stałego, tak zwanego mansyonarza. Okolski umieścił w swoich herbach, a za nim powtórzył Niesiecki pod Zarembami, jakoby Mikołaj z Kalinowy Zaremba, kasztelan łęczycki, starosta kruświcki, w r. 1450 wystawił w Tuliszkowie własnym kosztem, zamiast starego drewnianego, nowy kościół murowany w formie dawnego. O ile to jest prawdą — wyjaśnić trudno, bo w aktach miejscowych niema o tem nigdzie wzmianki; to tylko jest wiadomem, że ów Mikołaj Zaremba nie był dziedzicem Tuliszkowa, bo pisze się z Kalinowy, a w połowie XV wieku, kiedy kościół miał być murowanym, dziedzicem jest Janusz Zaremba Tuliszkowski, syn Jana, kasztelana kaliskiego.

W r. 1473 na prośbę tegoż Janusza i jego żony Anny, arcybiskup gnieźnieński zamienia kościół parafialny na kolegiatę i proboszcza mianuje praepositem, a tytuł ten przetrwał do r. 1865, t. j. do Ukazu, urządzającego duchowieństwo w Królestwie Polskiem. Kościół wymurowany w 1450 r. pod wezwaniem ś-go Wita, przetrwał w tej formie do ostatnich czasów, był jednak niekształtny, bez żadnego architektonicznego stylu, a przedewszystkiem z biegiem lat okazał się za szczupłym, nie mogącym pomieścić i połowy parafian.

Zmarły w 1902 r. ś. p. ks. Maksymilian Ostrzycki, od r. 1866 uprawiający niwę serc swych parafian, pragnąc, by wszyscy korzystać mogli ze światła wiary, moralności i poznania swoich obowiązków, skłonił ich do podjęcia ofiar na powiększenie kościoła. Parafianie tuliszkowscy, którzy szczerze kochali swego proboszcza za jego szlachetne serce, pracę i poświęcenie się, jak najchętniej takowe składali.

I kościół dotąd mały i niekształtny, został powiększony i przekształcony na wspaniałą świątynię.

Prawdziwą ozdobą kościoła jest wysoka wieża, w stylu odrodzenia, a w r. 1889 od fundamentów nowo wzniesiona, wysoka na 150 stóp; stojąc na górze, panuje ona nad całą okolicą, odznacza się lekkością, wysmukłością, jak to widocznem jest na załączonej rycinie.

Z balkonu wieży wzrok uzbrojony w szkła, obejmuje, szczególnie od strony zachodniej, przestrzeń przeszło cztero milową. Doskonały zegar umieszczony jest w wieży, a szczyt, jak zwykle, wieńczy krzyż

ozdobny, misternie wyrobiony, osadzony na kopule miedzianej, całej w ogniu złoconej, w której przy zaciąganiu krzyża umieszczono opis historyczny kościoła i parafii, spis imienny wszystkich parafian, relikwie Świętych Klemensa i Koronata, monety miedziane i srebrne bieżące, medale pamiątkowe i po jednym egzemplarzu pism polskich, w tym czasie wychodzących w kraju i za granicą.



Kościół w Tuliszkowie, dyecezyi kujawsko-kaliskiej.

Wewnętrzna całość kościoła odznacza się wysoko estetycznem traktowaniem tak samej budowy ołtarzy, jak i ostatecznie dokonanem artystycznem malowaniem całego kościoła przez p. Przewalskiego z Warszawy.

Ołtarzy jest pięć, murowanych, w stylu odpowiadającym budowie kościoła; trzy nowe szczególnie zwracają uwagę delikatnością rysunku,

a wszystkie doskonałemi a trwale wykonanemi złoceniami i niezmiernie umiejętnem malowaniem, do złudzenia naśladującem marmury. Cały kościół zaopatrzony w liczne wentylatory, malowany jest w obrazy al fresco: w głównych ścianach z historyi życia Pana Jezusa, na arkadach doktorowie kościoła, apostołowie i patronki polskie. To wszystko ujęte w piękne stiukowe, bogato rzeźbione ramy; szczególnie środkowa kopuła z czterema obrazami na sklepieniu, ozdobiona gipsowemi sztukateryami, złoceniami, wśród których pod alegorycznemi figurami gdzieniegdzie umieszczone odpowiednie zdania z Pisma Świętego, świadczą o głęboko obmyślanem traktowaniu przyozdobienia świątyni.

Nic tam, żaden szczegół, na którym oko spocznie, nie jest bezmyślną tylko ozdobą — lecz albo obrazem z historyi, lub też alegoryą pouczającą; i tak: w prezbiteryum sklepienie samo, zdobne w lilie, liście akantu i piękną ornamentacyę, podtrzymują obrazy freskowe czterech doktorów kościoła; na bocznych ścianach cztery obrazy dotyczące Eucharystyi, na arkadach godła eucharystyczne i symbole, obok zaś ołtarza aniołowie dozorujący.

W arkadzie, oddzielającej prezbiteryum od środkowej kopuły, umieszczono patronów polskich, bardzo udatnie wykonanych; dalej w kopule na sklepieniu cztery obrazy z życia Chrystusa Pana, wśród bogatych stiukowych ornamentacyj ze złoceniami, pomiędzy które zręcznie wpleciono godła hierarchiczne Kościoła i odpowiednie napisy, z których jedne objaśniają, inne pobudzają do zastanowienia i podnoszą ducha tam, gdzie wszystko, co ziemskie, poziome nie sięga.

Arkady, oddzielające boczne kaplice od kopuły, ozdobiono wizerunkami dwunastu Apostołów, w samych zaś kaplicach, na sklepieniach — w jednej figury symboliczne czterech prawd, w drugiej symbole czterech Ewangelistów; na ścianach po jednym dużych rozmiarów obrazie freskowym z życia Pana Jezusa; obok ołtarzy figury alegoryczne, wyobrażające cnoty ewangeliczne i aniołowie z narzędziami Męki Pańskiej. W głównej nawie sufit zapełniają utrzymane w jednym kolorycie tajemnice Różańca Świętego, w bocznych ścianach obrazy także większych rozmiarów z życia Chrystusa Pana; chór przyozdabiają odpowiednie godła muzyczne. Freski, malowane na mokrym tynku, szczególnie mniejsze, wykonane bez zarzutu, a wartość ich podnosi jeszcze zapowiedź trwałości, gdyż wykończone są z użyciem wodnego szkła.

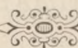
Wzory ornamentów, szczególnie ładnych w oknach i w kopule, sprowadzane były ze świątyń krakowskich i wielu zagranicznych, w odpowiednim stylu odrodzenia. Z pamiątek historycznych na uwagę zasługuje nagrobek wmurowany w ścianę w nawie kościoła, z piaskowca zwyczajnego, nad którym widać rok 1597 i herb Zaremba, w środku tablicy krzyż z wizerunkiem Chrystusa, a pod nim z dwóch stron prze-

ciwległych dwaj rycerze klęczący z hełmami rycerskiemi za sobą; nad nimi z lewej strony herb Zaremba, z prawej herb Leszczyc Jana Krotoskiego z Krotoszyna, kasztelana inowrocławskiego, któremu żona, Katarzyna Zarembianka, pomnik ten wystawiła.

Cały nagrobek jest otoczony ornamentacyą, wykutą w kamieniu, a zakończony u dołu obszernym napisem w używanem dawniej skróceniu łacińskiem. Z nowszych rzeczy zaznaczyć wypada chrzcielnicę, artystycznie wykutą w marmurze przez jednego z artystów warszawskich.

Dla amatora i badacza sztuki kościelnej, kościół tuliszkowski przedstawia wiele materyału, chętnie też bywa odwiedzany przez znawców, jako dzieło pomnikowe, jedyne w swoim rodzaju na szeroką okolicę, zwracające uwagę drobiazgową starannością w stylowem wykonaniu każdego szczczegółu i ścisłem, a umiejętnem przeprowadzeniem myśli przewodniej.

Ks. Teofil Jankowski
były wikaryusz parafii Tuliszkowskiej.



W szwedzkich szponach.

Opowieść religijna z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ VI.

Jakoż ludzie ci otoczyli kołem młodego hrabiego i jego towarzysza, opowiadając im szczegóły zbrodniczego napadu na Janówek znikczemniałego opoja Zakliki, rozporządzającego sporą watahą oddanych sobie różnego rodzaju łotrzyków, gotowych dla grosza i rabunku ważyć się na wszystko. Mówili, że oddział ten, godzien nosić godła samego Lucypera, trzyma się Szwedów, że ci ostatni Zaklice tytuł pułkownika nadali.

Gdy nazwiska pań Janowickich i Zakliki padły z ust opowiadających, hrabia i Dziowanelli spojrzeli po sobie porozumiewająco i wielkie zdziwienie odmalowało się w ich oczach.

— Zaklika! — szepnął Dziowanelli.

— Janowickie! — powtórzył hrabia półgłosem, poczem rzekł głośno.

— Dziwne się niekiedy wikłają wypadki w życiu ludzkiem. Czy dacie wiarę, że nie dawniej, jak wczoraj, jam na własne oczy oglądał tak mile przez was wspominane panie Janowickie...

Gwar powstał w gromadzie, gdy to powiedział młody hrabia, poczem kilku włościan jednogłośnie zapytało:

— A księdza plebana... ukochanego jegomości naszego nie widzieliście, jaśnie wielmożny panie?...

— I o nim wieści mnie doszły od jednego dzielnego młodziana, który życie swe na zgubę naraził, byleby tylko tych troje nieszczęśliwych, przez niegodnego opoja i zbrodniarza Zaklikę prześladowanych ocalić.

— Życie swe za nich oddał na zgubę? — powtórzył najstarszy wiekiem wieśniak Bartłomiej Biedroń, przewodzący gromadzie janowickiej. — I któż on?... jakie jego nazwisko?... Gdzie teraz się obraca?...

Zasypany pytaniami gromady młody hrabia opowiedział przygody swoje z ostatnich dni, jak w lasach nad Wartą, za Świętą Anną i Przyrowem, w moczarach pod Knieją na czele zbrojnych gromad chłopskich, zebranych z pod Koniecpola, Łysin, Lelowa, Żarek i Wielunia, tępił drobne oddziały szwedzkie, za łupem po wsiach i miasteczkach rozesłane; jak żołdactwo z oddziałów tych w kościołach stajnie dla koni urządzało; jak ołtarze pańskie znieważało, rabując je i obalając; jak lutry wszędy na pierwsze miejsce się wysuwali.

— Wytępiliśmy nie mało tych szwedzkich opryszków — mówił hrabia — wiele wiosek od rabunku ochroniliśmy, bo teraz w małych gromadach będą się bali w tych stronach pokazywać... Podczas utarczek z jednym większym oddziałem Szwedów, zapędziłem się aż pod Olsztyn i tu wpadłem na tak przeważające ich siły, że nie mogłem ujść niewoli... Schwytano mnie, a wraz ze mną, niebawem wpadli w ręce najeźdźców i jacyś ludzie: dwie niewiasty w cygańskie stroje odziane i kilku mężczyzn. Z tych młodych dwóch Szwedzi zabrali, dwóch starców zaś i niewiasty, z których jedna leżała chora na noszach, wolno puścili. Razem z onymi dwoma jeńcami, pod Częstochowę zawleczeni, zaraz przed obliczem jenerała Müllera byliśmy stawieni. Ten bez namysłu na śmierć okrutną nas skazał. Zaprowadzeni do więzienia w ziemiwy kopanego, tamżeśmy kilka godzin przesiedzieli. Przez ten to czas zwierzył mi się jeden ze współtowarzyszów, młody Grześ Brzuchański, że umierać mu będzie bardzo ciężko, bo w trosce wielkiej nietylko o los rodziców starych i rodziny, ale także i drogich mu osób, które jego opieka uchroniła od zguby. Temi osobami były właśnie dwie panie Janowickie, matka i córka, dwaj zaś siwi ludzie — to ksiądz pleban janowicki i stary pustelnik z pod Olsztyna, obaj w przebraniu wieśniaczem. Szwedzi puścili dwie niewiasty, z których jedna była złożona niemocą i dwóch niezdolnych do noszenia broni starców... To mi w więzieniu opowiadał ów dzielny młodzian Grześ, gotując się wraz ze mną na śmierć z rąk kata. Przy pomocy tego oto młodzieńca Bóg mnie ocalił i obdarzył wolnością.

Mówiąc to, młody hrabia wskazywał na Dziowanellego, który z wielką ciekawością przyglądał się gromadzie tego płowowłosego ludu,

co z zapartem sercem słuchał wieści o swym zaginionym pasterzu i dobrych paniach, współczujących z dolą i niedolą ludu podwładnego sobie.

Gdy hrabia skończył swą mowę, stary Biedroń zbliżył się do niego i z oczyma błagalnie wzniesionemi, zawołał:

— Jaśnie wielmożny panie, kiedy Bóg was wyrwał z paszczy okrutnego smoka, jakim jest Szwed bezbożny, zabierający i znieważający wszystko, co dla nas jest święte i drogie, to nie odmówcież nam swej pomocy i jakżeście tamtymi ludźmi pod Knieją dowodzili, weźcież dowództwo i nad nami, bo o blizkie sercu naszemu dobro nam chodzi, o uwolnienie z rąk zdradniczych trojga naszych opiekunów, których dusze są czyste i białe, jako skrzydła archanielskie... Pomóżcie nam, abyśmy naszego drogiego księdza plebana i panie Janowickie wyrwali ze szponów nieprzyjaciół naszych, a spełnicie uczynek, którego wam aniołowie w niebiesiech pozazdrościć muszą. Nie usuwajcie się od nas, panie, kiedy was Opatrzność na drodze naszej postawiła... Snać to wydarzenie nadzwyczajne, żeśmy prości ludzie na was, miłościwy panie, natrafili.

I gdy stary wieśniak chciał pochylić się do nóg młodzieńca, ten pochwycił go za spracowane ręce i ściskając je, zawołał:

— Przez Bóg żywy, o takiem szczęściu w dniu dzisiejszym nie marzyłem.. Dziowanelli, patrz, ci dzielni ludzie oddają się pod moje rozkazy.

— I to w jak najszlachetniejszym celu, mości hrabio, bo pragną nieść pomoc niewinnym, którzy kto wie, czy nie utraciliby życia bez tej pomocy. Świętym naszym obowiązkiem ocalić przy pomocy tych dzielnych ludzi zacnego plebana i dwie tak zbrodniczo prześladowane niewiasty...

— Prawdę mówisz... Jest to zrządzenie woli wyższej, że ci ludzie na nas natrafili...

— A raczej my na nich! — poprawił hrabiego Dziowanelli.

Dzień się tymczasem robił coraz jaśniejszy, wiatr mroźny zaczął powiewać i zrzucać z gałązek sośniny i świerków płatki śniegu.

Do nóg hrabiego pochylił się siwy Biedroń.

— Zostańcie z nami, miłościwy panie, bądźcie nam głową!... Nie umiemy władać bronią, ani na wojaczce się nie znamy, a Bóg widzi, że trzeba będzie z tymi zamorskimi łupieżcami za łby się wziąć...

Nie zdążył odpowiedzieć na to młody pan z Ruszczyc, gdyż jeden z parobczaków, stojących na straży, począł dawać znaki i wołać, że jacyś ludzie pokazali się na polance.

Jakoż po przez gałęzie drzew ujrzano w tej stronie ogromny wóz zaprzężony w duże wychudłe szkapy, a przy nim kilku ludzi.

— To smolarze! — rzekł stary Biedroń, który chwilę przyglądał się nadjeżdżającym.

— Ale im widać coś rozum pomieszało — mruknął jeden z parobczaków—bo wprost na moczary jadą... Potopią szkapy i wóz w błocie zatracą.

Pokręcił na to głową stary Biedroń.

— Nie tak ci oni głupi, jak ci się, mój Grzela, zdaje... Ci ludzie, jak widać, chcą jeno wjechać między mokradła i bagniska, ale zręcznie trzymają się twardego gruntu... Muszą oni ten bór znać, jak mało kto inny...

Tego samego zdania był i młody hrabia.

— Pójdę ja do nich — rzekł — i zasięgnę języka... Jużcić nie dla przyjemności szukają tutaj schronienia... Wróg blizko być musi...

I skinąwszy na Dziowanellego, szybkim krokiem udał się ku przybyszom.

Było ich trzech, chłopów barczystych, kudłatych, a tak od dymu poczerniałych na obliczu, że łatwo w zabobonnych i tchórzliwych mogliby wzniecić obawę, ażali nie zły duch wysłał ich na ziemię z czeluści piekielnych.

Hrabia Jan śmiało wybiegł z zarośli, które go przed nimi zakrywały i obcesowo zbliżając się do nich, zawołał:

— Kto jesteście?... Czego szukacie w pobliżu naszego obozu?

Chłopi stropili się. Z podełba spojrzeli na młodzieńca, poczem jeden z nich odrzekł:

— O żadnym obozie w tych miejscach nie wiedzieliśmy... Darujcie, jeśli wam przeszkadzamy...

— Nie przeszkadzacie nam, jeno ciekawi jesteśmy, przed kim uchodzicie...?

Na to jeden z tych trzech kudłaczy, chłop olbrzymi, wysunął się naprzód i odrzekł:

— Po prawdzie, to sami nie wiemy przed kim... Po prawdzie też wcale nie uchodzimy, jeno chcemy wóz z co najlepszemi beczułkami smoły ukryć... Bies jakiś napadł dziś z rana na nasze budy leśne, w których podczas pędzenia smoły w boru mieszkamy, i w nich sobie wesele chce wyprawić...

— Bies?... wesele? — pytał ździwiony hrabia. — A pocóżeście go do swoich bud wpuścili?...

— Ba!... toć nie chcieliśmy, ale nam dwóch wyrostków zarąbali i nam starym zagrozili szubienicą, jeżeli sobie precz nie pójdziemy... Wesele w tych budach ma się dziś odprawiać...

I smolarz zaczął mruczeć coś niezrozumiale.

Młody hrabia nie wiedział, co o tem wszystkiem myśleć. To tylko było jasnem, że ci ludzie byli ogromnie przerażeni i że im się stała krzywda, a dalej to, że jacyś niezwykli łotrzykowie chcieli się w ich budach zabawić, a może łupem jakimś podzielić.

— Oni tam i starego księdza jegomości, co ledwie na nogach się słania, ze sobą, przy koniach przywlekli... Oczy bolały na to patrzeć... Są też tam dwie białogłowy, z których jedna ciężką niemocą złożona, jak bez życia na ziemi leży...

— Co zaś mówicie? — zawołał młody hrabia, chwytając Dziowanellego za rękę. Na Boga, tam jest ten łotr Zaklika!...

— Dziwne rzeczy! — szepnął Włoch. — Śpieszmy na pomoc tym nieszczęśliwym... Tam są te niewiasty, o których nieszczęsny Grześ wspominał... Obraza Boża byłaby zbyt wielka, gdyby zbrodnia w ten sposób mogła tryumfować! Śpieszmy!...

I chciał lecieć w głąb boru, ale powstrzymał go młody hrabia.

— Powoli, drogi przyjacielu!... Przezorność nie zawadzi... Nie z lada kim mamy do czynienia!...

Poczem zwróciwszy się do smolarzy, zaczął ich prosić, aby którykolwiek z nich służył im za przewodnika.

— Ja pójdę — rzekł jeden z nich, chłop najtęższy — pójdę, bo mi okrutnie żal tych jagniątek udręczonych w pazurach wilczych...

— My tutaj wóz schowamy między moczarami — mówił drugi ze smolarzy — i pilnować go będziemy, ty zaś, Kuba, iść możesz, aby tym panom żołnierzom drogę pokazać... Niech tych biesów przepędzą kulami, niech ich jako lisów z jamy wykurzą, a owe dwie gołąbeczki i jegomości uwolnią z tak srogiej niewoli...

— A toć, Bóg widzi, chętnie pójdę! — zgodził się Kuba, zwracając czarną od dymu i smoły twarz ku hrabiemu.

— A dużo tam jest tych biesów? — zapytał tenże.

— Niewielka ich wataha, jeno że ogromnie sierdziste psie wiary!... Mają wódkę w blaszankach i piją aż człek ślinę z oskomy łyka...

— Iluż ich być może?

— Ze trzydziestu! — odparł Kuba.

— E, to ci się chyba ze strachu w oczach potroili! — poprawił go najstarszy ze smolarzy — więcej ich nie widziałem nad dziesięciu... Jeno że chłopy straszne... Osobliwie jeden, czerwony na gębie i gruby, jak pień stuletni, co go pułkownikiem jego kamraci nazywają, ten drze gardło, klnie i zaleca się do młodszej z owych białogłów, jakby mu dwudziesty roczek ze ślepiów patrzył... Powiada: „Wesele... wesele dziś moje!...“

— Na Boga! — zawołał Dziowanelli — trzeba się śpieszyć z pomocą! A jaki strój na tych białogłowach? — zagadnął.

— One są w cygańskich szatach, ale nie patrzą na te włóczęgi... Mówią też grzecznie po naszemu... Boga i Matki Boskiej Częstochowskiej na pomoc wzywają, aż dusza w człowieku płacze, z taką rozpaczą błagają boskiej i ludzkiej pomocy...

Tu olbrzymi Kuba odgarnął z nad czoła kudły i oczy ręką przetarł.

— Żal serce ściska... łzy się z oczu ciurkiem puszczają.

I zaszlochał.

— A i dwóch wyrostków, co nam ustrzelili, chłopaków jak dębczaki, też szkoda nie bylejaka!...

Tu już olbrzymi Kuba głośnym zaniósł się płaczem.

Hrabia pochwycił za ramię poczciwego smolarza.

— Nie czas na żale — rzekł — trzeba ratować uciśnionych... Hejże! uwolnimy ich...

— A daleko do waszej smolarni? — zapytył Dziowanelli.

— Za dziesięć pacierzy dobrym krokiem zdążymy — odparł Kuba.

— To niedaleko!... Na Boga, pośpieszajmy!...

A później, zwracając się do hrabiego, dodał:

— Kiedyśmy z księciem heskim do waszego więzienia jechali, aby wam dać wolność, spotkaliśmy na wpół pijany orszak zbrojny Zakliki... Dążyli właśnie w stronę Olsztyna... Teraz wyjaśniło się, dokąd zmierzali...

— Nieszczęsny Grześ Brzuchański! — mówił hrabia, zwracając się do obozowiska włościan janowickich — ani on, sokolik, wie, w jakie to ręce wpadły tyle mu drogie osoby...

Tymczasem zaszeleściły krzaki okoliczne: to zaniepokojeni wieśniacy wysłali kilku z pomiędzy siebie, aby się dowiedzieć, co się dzieje.

Hrabia opowiedział im wkrótce tak ważne nowiny.

— O, Wielki Boże!... nasz jegomość!... nasze panie... w takiej złej mocy!... dało się słyszeć wśród gromady.

Niepowstrzymany zapał ogarnął chłopstwem; zabrzęczały kosy i widły, groźny pomruk przebiegł z ust do ust.

Stary Biedroń poskoczył naprzód żwawo, jakby mu dwadzieścia lat ubyło.

— Prowadźcie nas, miłościwy panie, na tych psubratów! — zawołał z ogniem w oczach.

— Toć nawet bisurmanin byłby lepszy! — wołał ktoś inny. — Nieszczęsny nasz jegomość!... nieszczęsne miłościwe panie!...

Burza gniewu zawrzała w piersiach gromady.

Hrabia z Dziowanellim pośpieszyli po swoje wierzchowce, dosiedli ich.

— Baczność! cisza! — rozległ się dźwięczny głos hrabiego tonem komendy.

I raźno wyjechał na czoło gromady.

— Jeno ostrożnie, Kuba, prowadź tych bożych ludzi — ostrzegał jeden ze smolarzy — bo oparzeliska okrutna leżą po drodze... Nie dajże, Boże, w nich ugrząść... Złe w w tych błotach siedzi i zaraz człowieka grzesznego ciągnie do samego środka ziemi...

Ale nikt już nie słuchał tej przestrogi.

Zbrojny tłum wkrótce zginął wśród gęstwiny leśnej.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.



Historya illustrowana Kościoła Świętego
RZYMSKO-KATOLICKIEGO
w obrazach i życiorysach.

Obraz XI.

W katakumbach.

Dajemy obraz barwny, w jaki sposób pastwiono się nad chrześcijanami za panowania cesarza Dyeklecyana, gdy ostatnie najsilniejsze prześladowanie wybuchło i w jaki sposób chrześcijaństwo zwyciężało świat pogański. Podajemy ten obraz z powieści, wiernie odtwarzającej owe straszne chwile dla wyznawców Zbawiciela.

Chrześcijanie nie palili ciał zmarłych swych współbraci, jak to było w zwyczaju u wielu narodów, lecz podobnie jak żydzi grzebali je w ziemi. W Rzymie nie było łatwo o ziemię na cmentarze, gdyż trzebaby było płacić za nią bardzo drogo, więc pierwsi chrześcijanie zapuszczali się pod ziemię i tam kopali długie chodniki, szerokie korytarze, komnaty sklepione i tam w framugach, odpowiednio w ścianach wydrążonych, składali trumny z ciałami zmarłych. Podczas prześladowań, zwłaszcza podczas tak srogich, jak za Dyoklecyana, w podziemiach takich, zwanych katakumbami, wierni nietylko składali ciała zmarłych, lecz zarazem sami szukali schronienia. Tu nie było łatwo przeniknąć siepaczom Maksymiana lub Galeryusza, bo wejście do katakumb w tajemnicy wielkiej trzymane było. Zresztą choćby nawet szpieg jakiś dowiedział się o takiem wejściu, to w labiryncie podziemnych kryjówek chrześcijanie bezpiecznie schronienie znaleźć mogli. W czasie, gdy

Dyoklecyan wydał chrześcijan na pastwę miecza i kłów dzikich zwierząt, zbierali się oni na modlitwę w katakumbach. Tu słuchali nabożeństwa, tu śpiewali na cześć Stwórcy, tu wreszcie chowali ciała świętych męczenników. Rzecz prosta, iż w takich czasach niektóre z komnat podziemnych przybierały pozór kaplic, bo kościoły, których już liczba znaczna była na przestrzeni państwa Rzymskiego z rozkazu Dyoklecyana zniszczono zupełnie, oddawszy na pastwę ognia i zaciętego tłumu pogan. W takich to kaplicach wierni błagali Boga, ażeby odwrócił od nich ciężkie dni próby, straszny gniew i miecz rzymskich władców, ażeby pozwolił prawdzie zapanować nad fałszem, dobroci i rozumowi nad złością i głupotą. Jakkolwiek podobne katakumby znajdowały się w różnych miastach imperyum Rzymskiego, jakkolwiek w Medyolanie, Aleksandryi i w Neapolu znane były ze swych olbrzymich rozmiarów, krętych lochów i tajemniczych skrytek, to jednak pod Rzymem znajdowały się najsławniejsze kaplice podziemne, najzawilsze labirynty, jednem słowem całe podziemne państwo. Tego, ktoby lekkomyślnie wszedł do takiego w mrokach nocy spowitego świata, ktoby pragnął przeniknąć jego tajemnice lub naruszyć świętość i majestat, czekała straszna kara — czekała śmierć.

Kalpurniusz, (urzędnik cesarski, dowódca siły zbrojnej) podstępnie wyłudziwszy od Aureliana tajemnicę wejścia do katakumb, sądził, że schwycił w swe ręce najgłówniejszych przedstawicieli chrześcijaństwa. Pędząc co koń wyskoczy do domu Mezaniasza, a następni wchodząc ze swymi towarzyszami do podziemia, drżał z niecierpliwości. Nakoniec teraz ujmie głównych przywódców chrześcijańskiego wyznania, których napróżno szukano w mieście, nareszcie dowie się, kto oni i w jakiej liczbie. Gdyby mu się to powiodło, to Maksymian i Dyoklecyan potrafią nagrodzić go, potraką obsypać bogactwy, a może nawet tytuł cezara mu dadzą, toć przecie imperator Maksymian był prostym żołnierzem i jest synem prostego wieśniaka z pod Sirmium, a Dyoklecyan synem niewolnika.

Kalpurniuszowi do lochów towarzyszy tylko dwunastu żołnierzy, silnych, barczystych, z pochodniami w rękach. Kalpurniusz kazał zgasić pochodnie i tylko on jeden, idąc przodem, przyświeca sobie, a towarzysze jego w ciemności postępują za nim. Miecze nagie błyszczą im w dłoniach, niektórzy włócznie trzymają, jakby do napadu. Dokoła ciemność taka i cisza taka, że choć znani są całemu światu z odwagi rzymscy rycerze, to jednak dziwne uczucie obejmuje serca tej gromadki, która za Kalpurniuszm kroczy. Woleliby oni znajdować się wobec świstu strzał, tysięcy pocisków na polu bitwy, mając nad sobą złote słońce, niż tu, w tem lochu, tak dziwnie uroczystym, tak niepojęcie poważnym, chłodnym i milczącym. Idą więc za Kalpurniuszem, mimo-

woli podnosząc wzrok, nadstawiając uszu, czy czasem światło lub głos jakiś nie przerwie tej okropnej ciemności, tego strachem najodważniejsze serce przejmującego milczenia. Szli tak kwadrans, szli pół godziny, a loch zdawał się być bez końca. Gdyby tak chrześcijanie, dowiedziawszy się o podejściu ich, zawalili wejście w domu Mezaniasza, to jak



Ś-ty Lucyan, umęczony w roku 312, podczas prześladowania chrześcijan, za Dyoklecyana; w więzieniu, będąc chorym, nie przestawał słuchać spowiedzi i udzielać Najświętszego Sakramentu wiernym.

Kalpurniusz tak i jego towarzysze zginęliby w tych strasznych lochach. Lecz Karpuniuszowi nawet na myśl nie przychodzi podobne przypuszczenie. Wie on, iż w domu Mezaniasza zostawił połowę swych żołnierzy i rozkaz im dał, ażeby w razie potrzeby bronili się tak, jak na rzym-

skich legionistów przystało. Idzie więc śmiało, coraz to głębiej w państwo grobów, mroków i chłodu podziemnego zapuszczając się, idzie ożywiony nadzieją obfitego, żywego łupu. Tymczasem do koła nic się nie zmienia. Ze wszystkich stron otacza śmiałych przybyszów groza mroku i milczenia. Kalpurniusz niecierpliwi się, staje, pochodnię do góry podnosi, do przygnębionych towarzyszy się zwraca. Ci patrzą ponuro, radziby jednej chwili zawrócić, opuścić to podziemne miasto, do którego nie przywykli, w którym zdaje im się, że demony przebywają, że prowadzi do wnętrza krain pozagrobowych.

— Naprzód! —przemawia Kalpurniusz, chcąc ich natchnąć odwagą.

Idą więc naprzód w ciemność bez końca. Nareszcie loch kończy się komnatą o okrągłem sklepieniu, w ścianach, której widać przy migotliwem świetle pochodni szerokie wejścia do dalszych komnat ponurego miasta. Obok tych wejść czernią się otwory framug, w których rzędami stoją trumuy z szczątkami męczenników i wiernych. Światło pochodni, którą Kalpurniusz trzyma w ręku, nagle zadrżało. To ten nieustraszony człowiek przeląkł się czegoś i nagle w tył stę cofnął, schronił się między swoich towarzyszy.

Kalpurniusz przeląkł się krzyża, który nagle ujrzał na ścianie i który zdawało mu się, iż się poruszył, iż swe otwarte ramiona ku przybyszom zwrócił.

— Patrzcie! — zawołał jeden z żołnierzy. — Krzyż, na którym Bóg chrześcijan umarł, zwraca się ku nam.

Kalpurniusz wnet jednak ochłonął z pierwszego wrażenia bojaźni i znowu wzniósł śmiało pochodnię do góry, ażeby się krzyżowi przyjrzeć, lecz, dziwna rzecz, nic już w tem miejscu nie ujrzał, tylko pusta ściana i ciemny otwór przedstawiły się jego chciwemu wzrokowi. Z otworu tego po pewnym czasie dał się słyszeć szelest i szum jakiś, poczem znowu po dawnemu cisza panowała. Nie namyślając się, z mieczem w dłoni, Kalpurniusz rzucił się za echem tajemniczego szelestu, a towarzysze jego, choć niechętnie, udali się za nim. Teraz w wązki korytarz weszli, w którym tylko po dwóch obok siebie iść magli.

Nagle stanęli wszyscy jak wryci.

Potężny głos rozległ się nagle wśród ponurej ciszy podziemia.

— Nieszczęsny Kalpurniuszu! — dało się słyszeć wołanie, — wróć do swoich legionów i nie zakłócaj odwiecznej ciszy tego miasta zmarłych!...

Gdy nagle ziemia się rozwarła pod nogami oblubieńca imperatora, nie byłby się tak przeraził, jak tych słów tajemniczych. Kto mógł wiedzieć, że on wszedł do tych podziemi? Rzecz tę w sekrecie postanowił z samym imperatorem, a ten przecież zdradzić go nie mógł.

Kalpurniuszu! — brzmiał znowu głos tajemniczy, — wróć się, bo zaprawdę mówię ci, iż nieszczęście spadnie na twą głowę!

Zamiast usłuchać tej przez tajemniczy głos dawanej mu przestrogi, ulubieniec Maksymiana gniewem zapłonął.

— Jakto — zawołał — więc my ulękniemy się sztuk czarnoksięskich, które posiadają chrześcijanie i nie zgnieciemy tych wrogów imperatora w ich gniaździe?

Naprzód! — wrzasnął, — chcąc zagłuszyć bojaźń, która wkradała mu się w serce i która zabobonnych jego towarzyszów obezwładniała.

I znowu Kalpurniusz z mieczem błyszczącym w dłoni biegł naprzód, a za nim posłuszni jego towarzysze.

Głos tajemniczy nie ostrzegał już więcej postępującej w głąb lochów gromadki, tylko dawniejsza cisza i straszne milczenie zapanowało dokoła.

Wtem Kalpurniusz stanął jak wryty.

On i jego towarzysze usłyszeli nagle śpiew jakiś, śpiew tak uroczysty i błagalny, jakiego nigdy jeszcze nie słyszeli. Byli pomiędzy nimi tacy, którzy cały Wschód zwiedzili, byli tacy, którzy widzieli wody Gangesu i Eufratu, byli sacy, którzy chłodne Skandynawii brzegi i mgliste krainy Brytanii znali, lecz żaden z nich tak dziwnego, tak uroczystego śpiewu nie słyszał. Zdawało im się, że to chóry duchów nadziemskich na cześć swego bóstwa niebieską pieśń nucą, że wstąpili w krainę, gdzie się ziemskie kończą panowania, a zaczyna słodycz i harmonia nieśmiertelności. Miecze i i ostre włócznie opadły żołnierzom ku ziemi, oczy choć w ciemności, zdawały się dostrzegać jakieś dziwne białe powłóczyste postacie. Stali, jak posągi kamienne, i zasłuchani w nadziemskie melodye o wszystkiem zapomnieli.

— Baczność! — chrapliwym głosem zawołał Kalpurniusz. — Teraz mam już tych przebrzydłych chrześcijan!...

Mówiąc to, znowu rzucił się naprzód. Machinalnie pobiegli za nim przyzwyczajeni do posłuszeństwa żołnierze. Teraz już nie otaczała ich nieznośna cisza, lecz uroczysty śpiew biegł do nich z labiryntu podziemi, biegł i potężniał, wzrastał. Teraz nawet głosy dzwonków słychać się dawały. Był to śpiew tak uroczysty, że Kalpurniusz i jego towarzysze mimowoli przystawali i przysłuchiwali się.

Wtem z głębi lochów jasna smuga światła dobiegła wzroku wpawpatrzone w tę stronę Kalpurniusza.

— Tam, tam są! — wrzasnął i mieczem wskazując błyszczące światło, poskoczył naprzód.

Wkrótce oczom jego przedstawił się przedstawił się przedziwny widok. Korytarz prowadził do obszernej komnaty, rzęsiście oświetlonej.

Na ścianach jej widać było rozmaite ozdoby i malowidła ludzi przedstawiające.

Przy jednej ścianie stał stół biało nakryty, na nim krzyż wielki od złota i szebra błyszczący, a tuż obok stołu starzec w białe, pozłociste szaty ubrany. Dokoła starca klęczało kilkadziesiąt kobiet, mężczyzn i dzieci. Na twarzach ich znać było cierpienie, ale w wzniesionych oczach jakaś błoga radość, jakaś nadziemska pociecha jaśniała. Starzec miał ręce na piersiach złożone, nucił sam ową uroczystą melodyę, którą Kalpurniusz i jego tomarzysze już predtem w lochach słyszeli. Za starcem śpiewali wszyscy zebrani w koło niego.

Kalpurniusz przysłonił ręką oczy wśród ciemności odwykle od światła, lecz jego towarzysze z przestrachem cofnęli się w tył lochu. Dla nich starzec i wśród potoków światła klęczące postacie kobiet, mężczyzn i dzieci, śpiew i dzwonienie — wydało się czemś nadziemiem. Nigdy w życiu czegoś podobnego nie widzieli, nigdy nie słyszeli. Tymczasem do uszu ich dolatywały słowa pieśni, takie blagalne, takie wzniosłe. Wzywały one niebios o pokój i szczęście dla wszystkich ludzi, tak dla bogaczy jak biedaków, prosiły o odpuszczenie winy tym, którzy źle czynią i o nawrócenie ich na drogę cnoty, brzmiały taką niewinnością i prostotą, że Kalpurniusz i jego towarzysze stali i oniemieli z podziwu słuchali, kornie pochyliwszy głowy.

Wtem zabrzmiał ponury, chrapliwy głos Kalpurniusza:

— Dalej naprzód! chwytać tych wrogów Jowisza Kapitolińskiego!

Na rozkaz ten ani jeden z towarzyszów Kalpurniusza nie poruszył się. Zdawało się, że boją się oni znieważyć brutalnym napadem te święte i niewinne miejsca.

Widząc, jakie wrażenie na żołnierzach wywarły modły chrześcijan, Kalpurniusz wściekły z gniewu, aby jego wyprawa na niczem nie spełzła, chwycił za miecz i podnosząc go w górę, krzyknął:

— Patrzcie! ja nie boję się Ukrzyżowanego! — I, dysząc gniewem, wpaeł do kaplicy.

Tuż przy wejściu klęczała jakaś złotowłosa dzieweczka, a przy niej w bieli ubrana z kruczymi, na ramiona bujnie spadającymi włosami, jej towarzyszka. Klęczały one tyłem do Kalpurniusza zwrócone i śpiewały tak dźwięcznie, jak tylko chyba aniołowie niebios śpiewać umieją.

Przeciwko nim zwrócił się wściekły z gniewu Kalpurniusz, a widząc, że jak z marmuru wykute, ani drgną nawet, taką zawrzał wściekłością, że mieczem jedną z nich ugodził.

Jak ręką nieostrożnego przechodnia trącona lilia biała łamie się, pochyla swą niewinną główkę i nagle opuszcza ją ku ziemi, tak czarnowłosa dzieweczka pod pchnięciem miecza okrutnego Kalpurniusza,

zachwiała się, ucichła i pochyliwszy obezwładnioną główkę z cichą skargą upadła na ziemię.

Wzrok jej zamglony padł na oblicze zabójcy i naraz radością, a później wielkim smutkiem się powlókł.

— Ojcze mój! — szepnęły usta rannej.



Święta Agata, umęczona w roku 251, patronka miasta włoskiego Palermo.

Kalpurniuszowi miecz z prawicy wypadł, w głowie ból wielki zaszumiał, serce na chwilę bić w piersi przestało.

Patrzy na leżącą u nóg jego, jak kwiat lili dzieweczkę i szepcze jakieś niezrozumiałe słowa:

— Chrześcijanie... zabiłem córkę!... zbudź się!... droga Celino!...

Tymczasem nad ranną pochyla się olbrzymia postać Manga. Tak, Kalpurniusz nie marzy, to murzyn niemowa pochyla się nad jego Celiną.

Dziwna rzecz, Mango niemowa woła ją po imieniu, ręce jej w swych olbrzymich czarnych dłoniach ściska, nareszcie bierze ją na ręce i wynosi z lochu, odwracając się do skamieniałego z żalu Kalpurniusza i mówiac:

— Panie! prowadź mnie drogą, którą tu wszedłeś. Bóg chrześcijan jest bogiem sprawiedliwości!...

Kalpurniusz słucha murzyna, za cud uważa, iż odzyskał on mowę i wychodzi z kaplicy chrześcijan. Widzi, że obwisłą głowę jego ukochanej córki podtrzymuje jakaś złotowłosa dzieweczka, że przy niej postępuje młodzian, tak podobny do Markusa Flaminiusza, iż chyba to on w rzeczywistości, a tamta dzieweczka, to naprawdę jege siostra Irena.

Markus i Irena, która płacze głośno, tylko do domu Mezaniasza odprowadzili biadną Celinę, poczem wrócili do lochów. Nikt im tego nie bronił, bo żołnierze szli smutnie za swym rozpaczającym panem.

Gdy w dwie godziny później Mango złożył bladą Celinę na miękkich poduszkach w jej rodzinnym domu, Kalpurniusz, patrząc na nią z wyrazem bezmiernego żalu i rozpaczy, nagle wzniósł oczy ku górze i zawołał:

— Boże chrześcijan! wróć mi ją, a chwalić i wyznawać cię będę!...

Celina roztworzyła oczy, westchnęła, a blade jej usta szepnęły:

— Ojcze!...

Kalpurniusz chciał się rzucić i porwać ją w objęcia, przycisnąć do serca, lecz Mango powstrzymał go.

— Ona żyć będzie! rana nie jest śmiertelna! — wyszeptał — lecz, panie, pozostaw twą córkę w spokoju. Spokój to dla chorego najpierwsze lekarstwo.

W listopadzie i grudniu roku 303 po narodzeniu Chrystusa Pana Rzym uroczyście obchodził dwudziesty rok panowania imperatora Dyoklecyana. Właśnie na wschodzie zwycięsko została ukończona wojna z Persyą i Rzymianie mogli tryumfować. Z wielką więc okazałością Dyoklecyan odbył tryumfalny wjazd na Kapitol w towarzystwie Maksymiana. Lud nieposiadał się z radości, bo codzień z powodu pobytu Dyoklecyana urządzano widowiska w cyrku, w których brały udział setki gladyatorów, wydawano na łup dzikich zwierząt dziesiątki chrześcijan, od rana do nocy lud nie opuszczał cyrków, sławiąc swych władców i oczekując nowych widowisk.

Pewnego przedwieczerza, gdy Dyoklecyan z Maksymianem wracali na Kapitol, siedząc w pozłocistych lektykach dźwiganych przez silnych murzynów, wielki kapłan świątyni Jowisza zastąpił im drogę.

— Najpotężniejszy władco — rzekł, zwracając się do Dyoklecyana — wiem, że nie powinienem ci zachmurzać dni tryumfu, ale trwoga przemawia przez usta moje i dziwne przeczucie, iż wkrótce bogi na Kapitolu stracą swą wielkość. Oto pomimo tego, że tak srogo gnębisz obmierzłą sektę chrześcijan, oni z dniem każdym są liczniejsi, z dniem każdym potężniejsi. Już dziś świątynie nasze pustką świecą, a podziemne lochy chrześcijan brzmią głosem tryumfu.

Po twarzy Dyoklecyana, wybladłej i schorowanej, przepiegł cień niezadowolenia.

— Więc nie wytępiłeś tych szaleńców, wierzących w Boga Ukrzyżowanego? — zapytał Maksymiana.

Ten gniewnie pięści zacisnął, a później bezsilnie opuścił je na miękkie poduszki lektyki.

— Wierz mi najpotężniejszy władco — odrzekł ze znużeniem w głosie — iż umiem karać winnych i przed ostrzem miecza mojego drżą liczne ludy, lecz z siłą chrześcijan walczyć nie umiem. Dziwnie ulegają potędze tej wiary żebracy i bogacze, żołnierze i ich wodzowie. Wiesz, panie, iż kazałcm męczyć ich jak najsrożej, kazałem palić ich, rozrywać, szgrpać. Na nic to wszystko... Oni ze śpiewem i z uśmiechem na ustach na śmierć idą. Niedawno kazałem pozbawić życia jednego z dowódców, którego oskarżono o udział w zebraniach chrześcijan, aliści dwóch z jego oprawców, przejętych jego męstwem, czyni znak krzyża i głośno wyznaje, iż tylko Boga chrześcijan czcić będzie. Doprawdy, niedługo cały Rzym będzie w ręku tych ludzi. Odwagi podobnej, jaką oni wobec śmierci okazują, nie widziałem przez cały ciąg mojego wojowniczego życia. Oto na przykład najwierniejszy z sług moich i najzawziętszy nieprzyjaciel chrześcijan, Kalpurniusz, którego wielce lubiłem, nagle ginie bez wieści. Zarządziłem śledztwo i przekonałem się, że ten niegodziwiec miał córkę, która chrześcijanką była, że sam nagle Boga chrześcijan czcić zaczął i zabrawszy skarby, jakie w domu posiadał, umknął — przepadł gdzieś bez śladu.

— Jakto, Kalpurniusz?... — pytał, ożywiając się nieco schorowany imperator.

— Tak, on. A przecież był to człowiek przywykły do bogactw i przepychu. Tymczasem z córką i starym niewolnikiem murzynem uszedł, nie chcąc ani mych zaszczytów, którymi-m go obdarzał, ani bogactw, które spaść na niego miały.

— I jakże się to stało?

— Podobno córka była mu niebezpiecznie chora. On kochał to dziewczę bardzo; obawiając się więc, aby mu go bogowie nie zabrali, postanowił wezwać Ukrzyżowanego na pomoc. Gdy to postanowienie uczynił, podobno chore dziewczę wróciło do zdrowia. Tak mi mówiono.

Majątek jego zabrałem na cele państwowe, a za jego głowę naznaczyłem sporą dozę złota. Dotąd nie przyniesiono mi jej.

Dyoklecyan po sfałdowanem czole chudą, cytrynowego koloru ręką powiódł.

— W tych chrześcijanach — odrzekł — widzę ja upór, którego przełamać nie starczy mi sił, nie starczy zdrowia i życia. I ja, w mojej Nikomedei, natrafiłem na takie męstwo tych, których męczyć kazałem, że odrzuciłem już tortury, bo cóż one pomogły?... Zwątpiłem... Nauki chrześcijan pojąć nie mogę, więc i sposobu na jej unicestwienie nadaremnie szukam. Dotąd na wszystkich przestępców miałem straszną karę: śmierć i gorsze od niej męki. Z bojaźni przed śmiercią wszyscy spełniali moje rozkazy, czujni byli na każde moje skinienie. Chrześcijanie śmierć uważają za wrota do raju, do szczęśliwości wiecznej, a męki, choćby najstraszniejsze, za zasługę wobec Ukrzyżowanego.

— Przysłano mi — mówił znowu Maksymian — dwóch Flaminiuszów z Sycylii, oskarżonych o wyznawanie religii chrześcijańskiej i młodą ich siostrę. Obiecałem im godności i bogactwa — mało poskutkowało. Siostra i starszy z nich, na najwyszukańsze groźby okazali się głuchymi. Młodszy tylko, imieniem Aurelian, uległ i złożył pokłon Jowiszowi, ale pilnować go kazałem, bo od kilku dni, słysząc i widząc, jak w cyrku giną pod stopami lwów i panter i pod mieczem gladyatorów dawniejsi jego współwyznawcy, zbladł, schudł i zapewne o ucieczce myśli.

— Dziwne rzeczy się dzieją!... — rzekł z coraz większem zmęczeniem Dyoklecyan i drżącą ręką gładził kosmyki siwych włosów, spadających mu na czoło.

— Najpotężniejszy imperatorze — zaczął znowu wielki kapłan. — Oto wczoraj, gdy twój i Maksymiana posągi postawiono obok posągu Jowisza i gdy żądałem, aby tym waszych postaci wizerunkom cześć boską oddawano, wielu zebranych w świątyni sprzeciwiło się memu rozkazowi. Kazałem ich wszystkich schwytać, ale pomimo to wielu uciekło. Najpotężniejszy imperatorze, ukarz tych, którzy twej boskiej osobie i osobie równego tobie Maksymiana czci równej, jak Jowiszowi odmawiają.

— Niech giną w cyrku! — krzyknął gniewnie Maksymian.

Dyoklecyan znużony, chory od ciągłych kłopotów i trosk, dał znak dźwigającym go murzynom i ruszył w dalszym ciągu na Kapitol.

— Słyszałem, choć nie przekonałem się jeszcze — mówił, gdy Maksymian odprowadzał go do komnat sypialnych — że Konstancyusz Chlorus i jego była żona, Helena, sprzyjają chrześcijanom, że wielu z nich na dworze Heleny przytułek i schronienie znajduje. Mówią nawet, że sama Helena jest chrześcijanką i że syn jej Konstantyn, pełen

męskich cnót i wielkiego rozumu człowiek, zawiera chętnie stosunki ze znakomitszymi z chrześcijan. Nie sprawdziłem, nie wiem, ale słyszałem.

— Ogniem i mieczem zniszczymy chrześcijan i ich sprzymierzeńców! — krzyknął gniewnie Maksymian.

Dyoklecyan gorzko się uśmiechnął.

— Znam ludzi — odrzekł — znam ich nauki, lecz czegoś podobnego jak wiara chrześcijan, nie znam pod słońcem. Wiem, przekonałem się... Ogień i miecz nie zwyciężą ich..

— A więc co?

— Nie my o tem radzić będziemy... Wierz mi... mnie siły opuszczają... z chrześcijaństwem walczyć nie umiem... ono mnie już zwyciężyło...

Długo w noc naradzali się imperatorowie i gdy się rozeszli na czole każdego z nich chmura troski i niepokoju zawisła. W kilka miesięcy po tej naradzie Dyoklecyan zrzekł się tronu, a za nim Maksymian.

(D. c. n.)



Nowiny z Częstochowy.

Wizyta Pasterska. J. E. ksiądz Metropolita mohylewski Jerzy hrabia Szembek zaszczycił bytnością swoją nasze miasto, a idąc za tradycyą rodową, poświęcił dni kilka dla wiernych owieczek, na Jasnej-Górze, celebrując sumę w uroczystość ś-go Józefa, a w niedzielę i poniedziałek, bierzmując całe zastępy pobożnych, którzy dla Ś-go Sakramentu przybyli z daleka. Nie po raz pierwszy głos Szembeków rozlegał się po świątyni Jasnogórskiej, blizko 200 lat temu ś. p. ks. J. Chryzostom Szembek, biskup chełmiński, z upoważnienia Stolicy Apostolskiej, ogłosił po całym kraju koronacyę Obrazu Cudownego i tejże sam dopełnił w dniu 8 września 1717 roku. Kroniki klasztorne wspominają również prymasa Arcybiskupa gnieźnieńskiego Stanisława Szembeka, jako jednego z dobrodziejów Jasnej-Góry. Jeden również z synów mężnego rodu Szembeków był Paulinem i na Jasnej-Górze świętobliwego żywota dokonał i tu został pochowany. — Księża Paulini w dowód wdzięczności i pamięci dla dobrych synów Maryi Panny modlą się za całą rodzinę tego nazwiska. Oby Matka Najświętsza otoczyła Najdostojniejszego Arcypasterza Swoją Opieką, darząc na długie lata zdrowiem i pomyślnością w trudnej a owocnej pracy apostolskiej, jaka z woli Opatrzności spada na Jego barki.

Budowa wieży. W ostatnich dniach, dokonano nader śmiałego przedsięwzięcia — wciągnięto bowiem i osadzono na wieży cztery kolosalne monolitowe kolumny, (monolitowy czpień kolumny 5 metrów wysoki a 0,76 metr. średnicy), które pod względem rozmachu i przepięknego obrobienia, są w kraju jedyne. Monolity te wykonano z labradoru szwedzkiego, koloru stalowo zielonkowego — polerowane, o wspaniałej



Wejście Jego Ekscelencyi księdza metropolity mohylewskiego, Jerzego hrabiego Szembeka na Jasną-Górę w Częstochowie, w otoczeniu dostojnego kleru świeckiego i zakonnego.

strukturze kamienia. Podstawy zaś — postumenty i części gzemsowe, wykonane z granitu czerwonego, również polerowane, stanowią w barwie i wytwornym rysunku całość, nad wyraz imponującą. Kolumny te na spalonej wieży były zrobione z drzewa, obite blachą miedzianą — i z tem się liczono przy doborze kolorów granitu, tak, że i dziś będą one zupełnie imitowały miedź, a głównie będą stanowiły łagodne przejście od białego piaskowca do części żelaznej. Była to najtrudniejsza i najniebezpieczniejsza robota, jaką przy wieży wykonano.

Dodać należy, że kolumny te musiano dźwigać na wysokość przeszło 50 metrów w górę. Ryciny załączone przedstawiają chwilę, kiedy kolumna ma zawisnąć, a następnie kiedy odbywa już swoją podróż napowietrzną.

Po osadzeniu kolumn pozostaje już tylko konstrukcya żelazna — a wpierw jeszcze wzniesienie drugiej połowy rusztowania na wysokość 40 metrów, specyalnie dla tejże konstrukcyi. Roboty koło rusztowań już rozpoczęto.

Kompanie: Pierwsze kompanie Kurpiów w drobnych partyach, przybyły dorocznym zwyczajem na Jasną-Górę przed świętami wielkanocnemi, aby tutaj na modlitwie przebyć wielką uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Z dawniej przybyłych, t. j. we wrześniu roku zeszłego do stóp ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej, notujemy z Książa Wielkiego, dyecezyi Kieleckiej, i z Wolborza, dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej. Obie kompanie przybyły we wzorowym porządku, pod przewodnictwem swych pasterzy. Widać było wśród rzeszy pątniczych szczerą pobożność i przejęcie się ważnością chwili.

Sprostowanie. W końcu marca Kurjer Warszawski, powołując się na „Dzwonek Częstochowski“, podał mylną wiadomość, że przed przybyciem pierwszych kompanij, już ma być rozebrane rusztowanie wieży. Tymczasem „Dzwonek Częstochowski“ podał w marcowym tomie wiadomość nie o rozebraniu rusztowania wieży, lecz o usunięciu prowizorycznego podrusztowania wewnątrz wieży i w kruchcie kościelnej, gdzie burzono stare a wznoszono nowe sklepienia. Jakoż użyte ku temu podrusztowanie, już na wielkanoc zostało usunięte. Co się tycze rusztowania wieży, to komunikujemy naszym czytelnikom, że nietylko ono nie może być teraz, a może i w tym roku, rozebrane, lecz owszem dziś czynią się gorączkowe przygotowania do wzniesienia drugiej połowy rusztowania, które będzie potrzebne do ustawienia struktury żelaznej.

Pobożnym więc pątnikom, którzy zpewnością w tym roku, jako jubileuszowym, liczniej przybędą na Jasną-Górę, zdaleka już, wznoszące

się coraz wyżej sztandary rusztowonia, wskazywać będą to miejsce święte, do którego skierowane są ich myśli i serca.

Diorama. Obrona Częstochowy od Szwedów, obraz malarza p. Ryszkiewicza. Rozeszła się pogłoska, jakoby sprowadzeniem Dioramy zajmował się ks. Adamczyk, redaktor „Dzwonka Częstochowskiego." Otóż prostujemy tę wiadomość zaprzeczeniem, iż ani ks. redaktor Adamczyk, ani też nikt z duchowieństwa nie brał udziału, ani nie jest związany z tą wystawą żadnym interesem.

O F I A R Y:

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

X. J. Miesz.	rb. 52 — kop.
B. Brajb.	„ 1 20 „
J. Gier. w Woł.	„ — 60 „

Na klasztor Jasnogórski.

Chruść. w Ż.	rb. 1 — kop.
H. Skor. w Kow.	„ 1 — „

Na biednych do uznania Redakcyi.

W. Wier. w Woł.	rb. — 80 kop.
E. Taras. w Tał.	„ 2 — „

Na kościół w Bydlinie dyecezyi kieleckiej.

J. Jaw. w Koł.	rb. 2 — kop.





Budowa wieży: Monolit wykonany z labradoru szwedzkiego, stanowiący jedną z czterech olbrzymich kolumn na wieży jasnogórskiej.

Nowiny z daleka i z blizka.

Jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

= Z powodu trwającego obecnie jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, dzień ósmy każdego miesiąca jest w Rzymie obchodzony przez uroczyste nabożeństwa, chociaż uroczystości główne odbędą się dopiero w końcu roku. W miesiącu ubiegłym, kardynał Rampolla celebrował Mszę solenną w kościele Panny Maryi Większej, a podczas Nieszporów, po pięknej nauce, kardynał Vannutelli błogosławił wiernych Najświętszym Sakramentem.

= Ojciec Ś-ty ogłosił encyklikę, dotyczącą bieżącego jubileuszu, nadto osobnem rozporządzeniem zapowiedział, iż uczestnicy uroczystości jubileuszowych dostępują rozmaitych odpustów. Oto wykaz rzeczonych odpustów: za obecność ze skruszonem sercem na nabożeństwie ku czci Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy, odprawianem przez ciąg roku jubileuszowego w dniu ósmym każdego miesiąca, lub w następującą po dniu tym niedzielę — odpust lat siedmiu i siedmiu kwadragen; za każdorazowe nawiedzenie w dni owe kościoła, w którym się takie nabożeństwo odprawia — odpust dni 300; dla tych, którzy w ciągu roku jubileuszowego będą przynajmniej trzy razy uczestniczyli w tem nabożeństwie, a wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię Ś-tą, pomodlą się na intencye, przez Ojca Ś-go wskazane — odpust zupełny; również odpust zupełny uzyskają ci, którzy udadzą się, pojedyńczo lub z kompanią, do Rzymu, a wyspowiadawszy się tam i przyjąwszy Komunię Ś-tą, odwiedzą kościoły Ś-go Piotra i Panny Maryi Większej, oraz pomodlą się w nich na intencye przez Papieża wskazane. Wszystkie odpusty wymienione można ofiarować za dusze, w czyścu cierpiące.

= W dniu ósmym września, Ojciec Ś-ty ukoronuje osobiście posąg Matki Bożej, znajdujący się w kaplicy chóru Ś-go Piotra. Posąg ten był już raz koronowany przez Piusa IX, obecnie Pius X dołączy jeszcze do korony otok z dwunastu gwiazd brylantowych. Wspominaliśmy już dawniej, że kamieni drogich na ten cel dostarczają osoby pobożne z różnych stron świata. Pewna młoda Francuska ofiarowała trzy wielkie brylanty i znaczną liczbę mniejszych.

= W październiku, w pałacu Lateraneńskim, zostanie otwarta Wystawa przedmiotów sztuki kościelnej, mającej związek z czcią Niepokalanej Dziewicy. Wystawa będzie trwała sześć miesięcy, uczestniczyć w niej będą narody całego świata. Myśl urządzenia tej wystawy powzięto na Zjeździe Maryjnym we Fryburgu. Komitet Kardynałów, zajmujący się uroczystościami jubileuszu Niepokalanego Poczęcia, rozpatrzywszy ją, ogłosił następujące postanowienie:

„Na pierwszą wiadomość o uroczystym obchodzie pięćdziesiątej rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu, wyrażono z przeróżnych stron gorące życzenia, żeby w Rzymie, korzystając z nadarzonej sposobności, urządzić *Wszechświatową Wystawę Maryjną.* Zamiar ten wydał się nam odpowiednim, jako środek do uzupełnienia mającego się odbyć w Rzymie Wszechświatowego Zjazdu Maryjnego. Jeżeli bowiem Zjazd ma być hymnem wiary i hołdem miłości synowskiej wiernych dla Niepokalanej Matki Bożej, to należy także powołać geniusz chrześcijański, który przez ciąg wieków wytworzył skarby, płynące z Bożego natchnienia, żeby i on ofiarował oraz przedstawił podziwu godne dzieła sztuki, pozostającej na usługach Maryi. Uzupełnią one to, co będzie przedmiotem roztrząsań Zjazdu. Z tych oto powodów uchwalono Międzynarodową Wystawę Maryjną, która, za łaskawem zezwoleniem Jego Świętobliwości szczęśliwie panującego Piusa X, będzie urządzona w Apostolskim pałacu Lateraneńskim. Zatem niech ci, którzy pracują nad urządzeniem uroczystości jubileuszowych w krajach i dyecezyach całego świata, a mianowicie: komitety, korespondenci, stowarzyszenia, czasopisma, zgromadzenia zakonne, akademie artystyczne i naukowe, poszczególne osoby duchowne i świeckie, słowem wszyscy, dla których cześć Niepokalanej Dziewicy i utrwalenie tradycyj chwalebnych jest drogą, przyczynią się najusilniej do uświetnienia Wystawy wspomnianej. Co do nas, nie poskąpimy trudu, nakładu i zabiegów wszelkich w tej sprawie. Uczestnictwo nadto ludzi dobrej woli jest tu konieczne, a zyska ono błogosławieństwo Tego, któremu nieskończenie leży na sercu chwała Jego Boskiej Matki. Zadatkiem onej łaski jest już udzielone przez Namiestnika Chrystusa błogosławieństwo. Od tej chwili przeto niech wszyscy wezwani przygotowują przedmioty, wyszczególnione poniżej,

niech zbierają od wiernych, żywiących dla Maryi szczególne nabożeństwo, ofiary, potrzebne do urzeczywistnienia świętego zamiaru, a zebrawszy, niech nam je przysyłają. Wystawa będzie dla dzieci Maryi jednym więcej powodem do radości i jednym więcej tytułem do poważnej zasługi w obliczu ludzi i Boga.“

Z kolei Komitet Kardynałów zaznajamia z planem zamierzonej Wystawy:

1) Będzie ona trwała od września roku bieżącego aż do Wielkiejnocy roku przyszłego.

2) Ponieważ ma stanowić objaśnienie i uzupełnienie Wszechświatowego Zjazdu Maryjnego, więc, jak ów zjazd, będzie się składała z trzech działów, tych zaś tytuły są: Cześć Maryi i objawy onej w ikonografii (obrazach, rzeźbach) i w numizmatyce (monetach, medalach); Piśmiennictwo na usługach Maryi; Zgromadzenia zakonne i stowarzyszenia świeckie ku czci Maryi.

3) Urządza i kieruje Wystawą główny Komitet Rzymski, z pomocą Komitetów Narodowych.

4) Na Wystawę będą przyjmowane tylko przedmioty, posiadajace znaczenie artystyczne, dziejowe lub zabytkowe, a o tej ich wartości będą rozstrzygali umyślnie wybrani sędziowie.

5) Osoby, mające zamiar przysłać na Wystawę przedmioty, winny zawiadomić o tem piśmiennie, najpóźniej do dnia 1 maja roku bieżącego — albo wprost Komitet Rzymski, albo Komitet Narodowy, bądź Komitet Dyecezyalny, bądź wreszcie osoby przez te komitety upełnomocnione, wyrażając w zawiadomieniu: swoje imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, opis przedmiotu, jego rozmiar, wykonawcę, wartość, imię, nazwisko i miejsce zamieszkania osoby, która w Rzymie ma się opiekować przedmiotem, umieścić go na Wystawie i odebrać z niej.

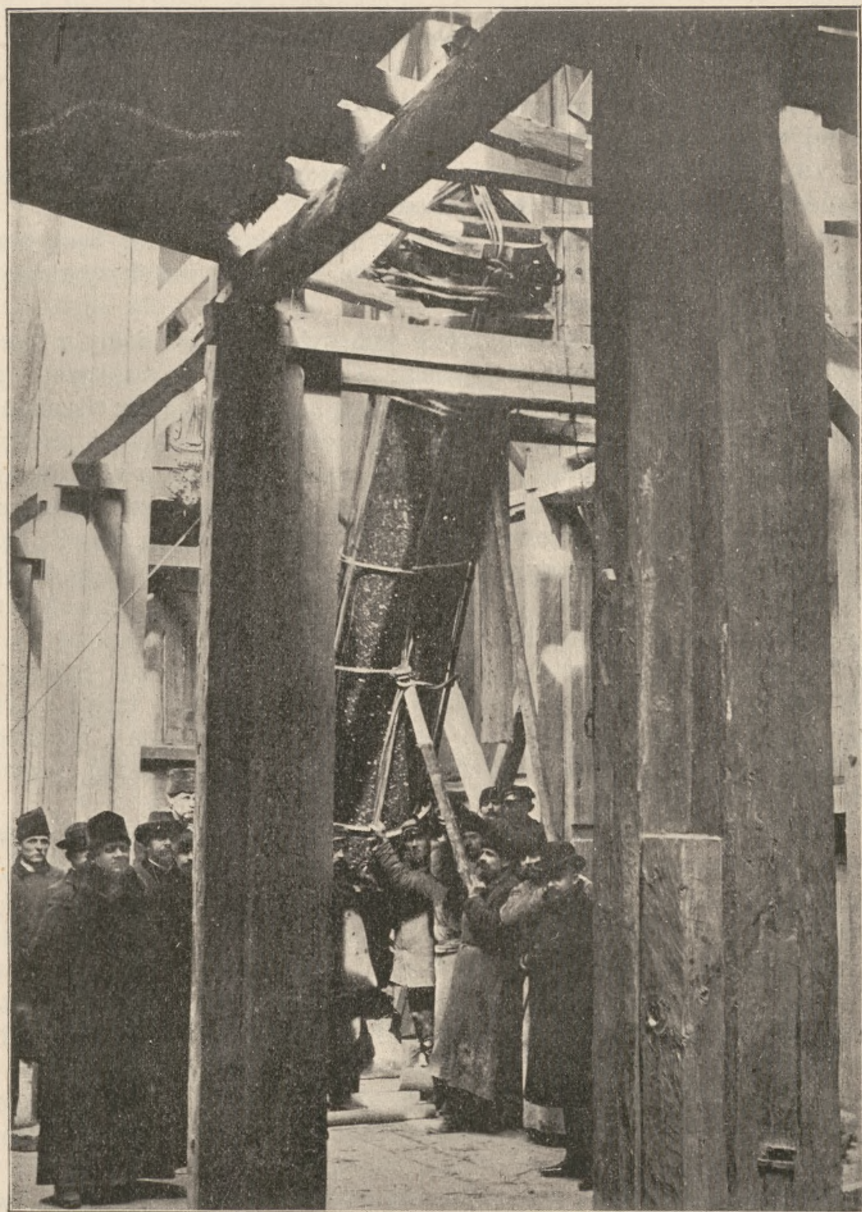
6) Wystawca ponosi wszelkie koszta przesyłki przedmiotów, aż do chwili umieszczenia go w salach Wystawy.

7) Po zamknięciu Wystawy, właściciel przedmiotu lub jego zastępca powinien w dniu i godzinie oznaczonej zabrać z Wystawy przedmiot, pokwitować z odbioru. Koszta przesyłki powrotnej także do niego należą.

8) Wystawcę może zastępować w Rzymie Komitet tamtejszy. W takim razie wystawca powinien rzeczonemu Komitetowi złożyć kwotę, na koszta opakowania przesyłki powrotnej rzeczy wystawionej.

9) Przedmioty, nieodebrane w ciągu miesiąca po zamknięciu Wystawy, przejdą na własność Stolicy Ś-ej.

10) Jeżeli wystawca z góry powziął zamiar ofiarować przedmiot Stolicy Świętej, powinien o tem zawiadomić piśmiennie, oznajmując



Budowa wieży: Wciąganie monolitu na wysokość kamiennej budowy wieży Jasnogórskiej.

o przystąpieniu do uczestnictwa w Wystawie; wzamian otrzyma dyplom zasługi.

11) Koszta umieszczenia przedmiotu na Wystawie nie należą do wystawcy.

12) Wszystkie przedmioty powinny znajdować się w Rzymie najpóźniej w dniu 15 sierpnia roku bieżącego.

13) Każdy wystawca otrzyma pamiątkowy medal bronzowy, jako świadectwo, iż uczestniczył w Wystawie.

14) Nadto uczestnikom Wystawy sędziowie wybrani będą przyznawali: dyplomy honorowe, medale złote, srebrne lub listy zachęty, stosownie do wartości przedmiotu.

Cała wystawa składać się będzie, jak wyżej nadmieniliśmy, z trzech oddziałów. Oddział pierwszy, z tytułem: „Cześć Matki Najświętszej“, pomieści w sobie dwa poddziały. W pierwszym z nich znajdą się: wszelkiego rodzaju obrazy, rzeźby, dawne i nowoczesne, drzeworyty, rysunki, miedzioryty, mozaiki, witraże, tkaniny, chorągwie, szaty kościelne, z wizerunkami Bogarodzicy; w drugim medale i pieczęcie, mające związek z Matką Bożą. W oddziale drugim, z tytułem: „Piśmiennictwo na usługach Maryi“, będą trzy poddziały. W pierwszym zgromadzone zostaną wszelkiego rodzaju księgi, dotyczące niepokalanej Dziewicy; w drugim — księgi chórowe to jest, używane do służby Bożej i dzieła najlepsze, przeznaczone do biblioteki Maryjnej; w trzecim czasopisma, w których się znajdują artykuły lub rysunki, mające z czcią Maryi łączność. Oddział trzeci, z tytułem: „Zgromadzenia zakonne i stowarzyszenia Maryjne“, pomieści wszystko, co dotyczy zgromadzeń zakonnych i stowarzyszeń, poświęconych czci Bogarodzicy.

Jak widzimy, wystawa Maryjna obejmuje wszystkie gałęzie ludzkiej wytwórczości, skierowanej ku uwielbieniu Niepokalanej Matki Jezusa. Świat takiej wystawy jeszcze nie oglądał. Każdy wierny syn Kościoła rzymsko-katolickiego musi być jednocześnie czcicielem i wielbicielem Maryi, powinien więc się starać, jeżeli tylko posiada możność ku temu, o przyczynienie się do uświetnienia Wystawy. Spełniając ten obowiązek, zaskarbi sobie jednocześnie łaskę Orędowniczki Niebieskiej.

= Czcigodny nasz spółpracownik, słynny autor prac religijnych, znakomity znawca sztuki kościelnej, ks. Antoni Brykczyński, ogłosił następujące pismo:

„Rozpoczęta w dniu 8 grudnia roku ubiegłego uroczystość z powodu 50-ej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, ożywiła nabożeństwo do Bogarodzicy, przypominając otrzymane od Niej dobrodziejstwa. Otrzymałem właśnie list z Orenburga, od p. Maryi z Para-

dowskich Ryżkowej, opisujący jedno z takich dobrodziejstw Maryi, podaję go tu więc, dla zbudowania czytelników:

„Byłam ochrzczoną w dzień Wniebowzięcia w Częstochowie. Dano mi imię Maryi, a w czasie chrztu trzymano na nade mną welon, którym bywa nakrywany obraz cudowny. Odtąd dzień ten jest dla mnie bardzo uroczysty i o ile mogę, staram się zawsze być tego dnia u spowiedzi i Komunii Ś-tej. W r. 1869 byłam w zamożnym domu, w którym lokaj, chcąc się zemścić za to, że strzegłam dobra gospodarzy, postanowił pozbyć się mnie przez otrucie. Nagle zaczęłam chorować bez żadnego wiadomego powodu. Jednego poranku, kiedym się ze snu obudziła, ktoś, któregom ja nie widziała, szepnął mi do ucha:

— Módl się do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny!

W tej chwili wstałam i zaczęłam szukać w książce stosownej modlitwy. Znalazłam Koronkę do Niepokalanego Poczęcia, zaczęłam odmawiać i powtarzałam to codziennie. Ponieważ byłam ciągle chora, dano mi na obiad bulionu. Chociaż mi się jeść chciało, ledwie skosztowałam, wnet mnie coś jakby odrzuciło, smak bulionu wydał mi się gorzko-kwaśnym i więcej go nie jadłam. Tegoż dnia służąca, padłszy na kolana, wyznała mi, że lokaj truje mnie grynszpanem, który zeskrobuje z miedzianego kubka, wlewając tam wprzód octu. Było to właśnie w wigilię Wniebowzięcia Matki Boskiej. Nie chcąc wszczynać procesu, opuściłam ten dom, a że dożyłam do dnia dzisiejszego, to zawdzięczam opiece Najświętszej Panienki.“

Przytoczywszy ten list, czcigodny ks, Brykczyński nadmienia:

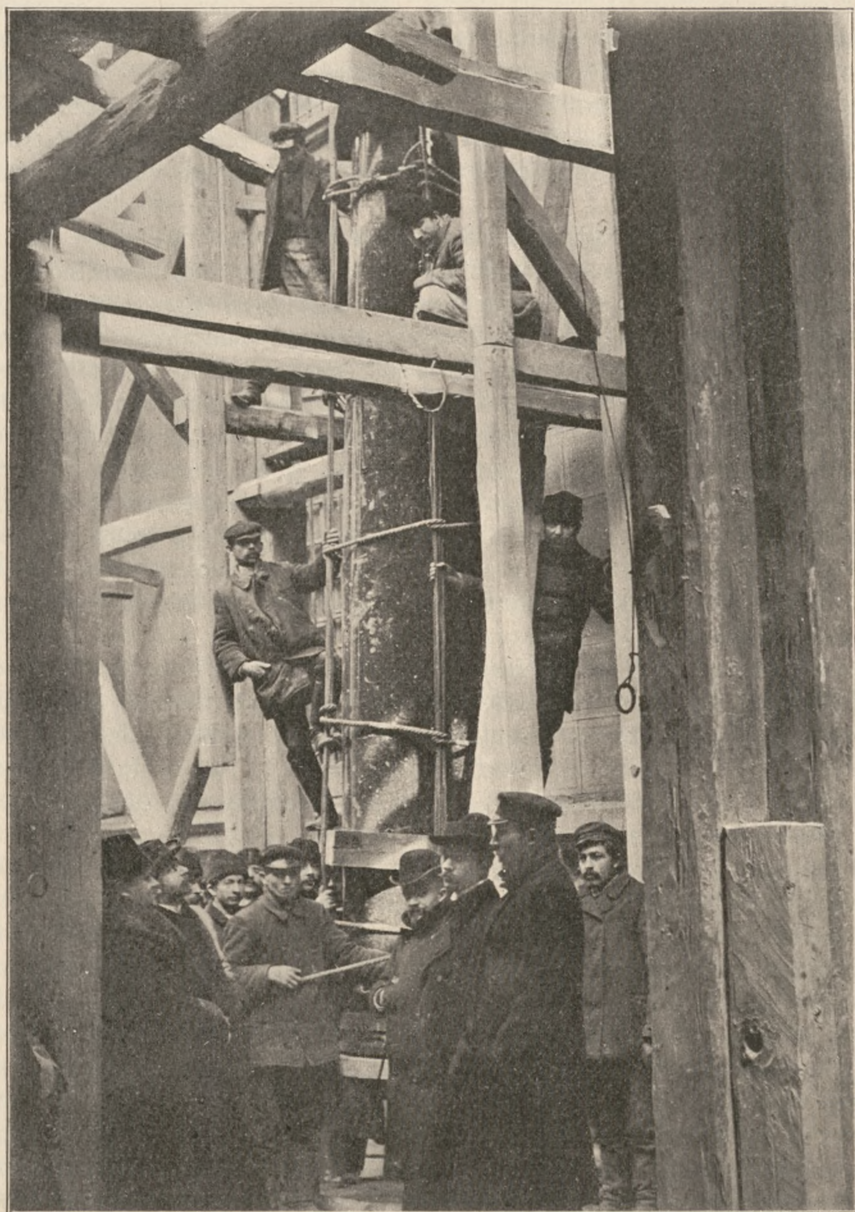
„Ilużby z nas, czytelnicy, sięgnąwszy w przeszłość, z życia swego podobne zdarzenie mogło przytoczyć... A więc wszyscy do Niepokalanej wołajmy:

— Pod Twoją obronę!“

Do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego.“ Zabierając się do wydawnictwa „Dzwonka Częstochowskiego‘ mieliście zapewne przedewszystkiem na myśli i w sercu wydzwanianie czyli głoszenie słowem i czynem czci dla Niepokalanej Dziewicy Maryi, królującej nam na Jasnej-Górze i opowiadanie Jej niewysłowionej miłości względem biednej ludzkości. — Myśl zaiste wspaniała swoją szlachetnością. — Niech więc będzie błogosławiona w skutkach aż do nieskończoności. — Zagrzany tym celem wspaniałym proszę: pozwól i mnie, Czcigodny Radaktorze, przyłączyć się na chwilę do waszego grona. Nieudolną mam rękę, lecz myśl moja i serce, przejęte wdzięcznością, może będą pomocne. I jam doznał

łaski najświętszej Dziewicy Maryi na Jasnej-Górze. Niechże więc „Dzwonek Częstochowski“ rozniesie echo tej łaski hen! daleko w koło i obudzi dusze zbolałe, pragnące pocieszenia i wsparcia; ożywienia i siły. Często bo pomimo wiary i tysiącznych środków, które z niej czerpiemy dla pokrzepienia się naszego, bywamy nieraz bardzo zbiedzeni, zmęczeni i słabi moralnie. Potrzebujemy pomocy wyjątkowej, dotykalnej. Od chorób ciała mamy lekarzy i środki lecznicze; wrzód dotkliwy lub kalectwo usunie albo zgoi dobry chirurg: smutek i łzę oddali czasami roztropny i czuły przyjaciel; nędzę materyalną nieraz precz odpędzi uczynność chrześcijańska; opuszczenie i sieroctwo wynagrodzi i zapełni choć w części miłość ciepła, okazana przez bliźnich; są jednak bóle moralne, jakaś choroba czy niemoc ducha naszego, w których ani lekarz ani przyjaciel, ni ojciec, ni matka, nikt zgoła pomódz całkowicie nie potrafi. Są cierpienia, które stopniowo zabijają wszystko: pochylają nasze barki, wycięczają ciało, włos bielą; — które, jak gangrena ogarniając naszą istotę, wydzierają najdroższe dary i przymioty: obalają ufność w ludzi, krewnych i przyjaciół, rodząc jednocześnie ostrożność aż do brzydkiego podejrzenia; podkopują wiarę, tak drogą i niezbędną w życiu naszem; wysuszają serce, zamykają usta a podówczas zasłaniają obraz samego Boga. Z piersi naszych wyrywa się jęk: „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił.“ — Nas słabych, skłonnych do upadku, jedynie cud miłosierdzia niezgłębionego uzdrowić i wstrzymać od śmiertelnego upadku może.

Powodem takiej choroby duszy, cierpień moralnych najczęściej jest stopniowe wydzieranie nam i zabijanie owych cudnych idei, które są przewodnią gwiazdą w życiu, zagrzewają nas do czynów szlachetnych, do wyrzeczenia się samych siebie, do poświęceń i walki. Każdy z nas zagrzany błogiem jej ciepłem rzucał się w wir biwy z potęgą zepsucia; walczył—walczył całą siłą; odbijał ciosy, zasłaniając się tarczą ukutą z wiary, nadziei i miłości, pokrzepiając się pięknem cnoty. Nieprzyjaciel zaś przybywał coraz liczniej, nacierał gwałtowniej, dusząc coraz ciaśniejszem kołem. Im wznioślejsze kto miał idee, wypływające z głębokiej wiary; im goręcej serce pałało pragnieniem niesienia światła i miłości; im więcej pragnął ten ogień święty wlać i rozżarzyć w duszach bliźnich, im wrażliwszą miał naturę, tem gorzej cierpieć musi na widok bezowocności pracy, której nie szczędził. Wśród tej walki o krok najprzód ujrzał się samotnym. Samotność ta, jak nożyce Dalili odebrały siłę i hart; począł omdlewać. Wzrok duszy zaszedł mgłą duszącą zwątpienia i walczący już zachwiał się, miał runąć, bo stracił z oczu zamglonych ową gwiazdę przewodnią, ideę świętą, jedynego towarzysza i przyjaciela, który umiał podtrzymywać siły nasze. — Zwątpienie w pożyteczność naszej walki, zdawało się, już ujęło w swe



Budowa wieży: Wciąganie kolumny monolitowej na szczyt kamiennej części wieży, za pomocą wind żelaznych.

szatańskie szpony duszę, by ją rozszarpać. Wiara w owocność czynów zakrzepła i już musiał strzedz siebie i swą tylko duszę bronić od zguby i zatracenia. Wtem promienna chwałą niewyczerpanej miłości dla nas Dziewica Marya z Jasnej-Góry, stanęła przed tobą. Tkliwy Jej wzrok zajrzał ci w duszę; niewidzialnie ręka Jej macierzyńska spoczęła na rozpalonem twem czole i ty, — dziecię słabe — zrozpaczone niepowodzeniami, zapomniałeś ran, jakobyś żadnego nie doznał szwanku, jakbyś nigdy nie cierpiał....

Nie wstydzę się wyznać dziś, drogi czytelniku, nie lękam się potępienia ludzkiego, żem był upadły na duchu, że siły moralne były bardzo zmalały; że stawałem się głuchy i niemy; że serce przestało bić uczuciem ciepłem dla tych, dla których niegdyś płakałem. Cierpienia moralne odjęły były nawet siłę fizyczną i zdrowie. Przyczyn nie śmiem wyjawiać; sąd zostawiam każdemu dowolny Dość żem cierpiał bardzo i długo. Przyjęte na się obowiązki święte spełniałem li tylko siłą woli i rozsądku, których mi Bóg jeszcze udzielał; mocą poczucia i odczucia świętości zadania. Jednak i spełniony obowiązek napełniał mnie niejednokrotnie goryczą. Pojęcie, żem niepożyteczny, przy gorącem pragnieniu być pożytecznym, doprowadzało nieraz prawie do obłędu rozpaczy. Modlitwa zdawała się gasnąć, przysychając na ustach i nie odnosić żadego skutku...

Raz, w czasie nawału cierpień i walki moralnej, obraz Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej nasunął mi myśl udania się do Jej ołtarza na Jasnej-Górze. Skutkiem przeszkód poważnych, powziętej myśli długo do skutku doprowadzić nie mogłem. Nareszcie Bóg raczył pozwolić. Dnia 2 stycznia nowego stylu o godzinie $6^1/_2$ rano stanąłem na dworcu kolejowym w Częstochowie.

Nie potrafię określić uczuć, jakie miotały mną nim wszedłem do kaplicy Najświętszej Matki Bożej. Myśl straszna, że i u Stóp Matki miłosierdzia, może nie znajdę pokrzepienia, przejmowała mnie dreszczem niepokoju. Skostniały tak duchowo, przekroczyłem progi świątyni i ukląkłem przed ołtarzem Najmilszej Matki, gdzie wówczas odprawiała się Msza Ś-ta... Dźwięki orkiestry, śpiew ludu, szmer modlitwy otoczyły mnie, pochłonęły całkowicie, przeniosły, zda się, w świat inny, pełen czaru i świętego upojenia. Pokój niepojęty, niebiański zalał całą istotę, porwał duszę. Jak długo klęczałem — nie pamiętam. Ocknąłem się jak ze snu, krzepiącego i spokojnego, wówczas dopiero, gdy kapłan wyszedł z Wotywą. Po raz pierwszy podniosłem i utkwiłem wzrok w Oblicze Obrazu Najświętszej Dziewicy, która, zda się, z całą tkliwością spojrzała w głąb duszy, dotknęła serca mego. Łzy ciche płynęły mi z oczu wezbranym strumieniem; nie były to łzy prośby rozkapryszonego dziecka, lecz łzy wdzięczności niewysłowionej, że Matka

Najmilsza, uprzedzając prośbę, Sama, litościwa, zstąpiła i zdjęła ciężar z ramion zmęczonych. Wejrzała wejrzeniem niewypowiedzianie słodkiem, rzewnem, a zagoiły się rany, jakoby one nigdy nie istniały. Przeszłość runęła jak w otchłań. Darmo silę się. Mocy miłości macierzyńskiej Królowej Niebios a Matki naszej myśl człowiecza nie ogarnie, język nie wypowie, ręka — choćby Serafina, nie skreśli. Marya miłuje nas miłością Krwi męczeńskiej Syna Swego, Boga-Człowieka przelanej za nas i dla nas.

A kiedy po ostatniej Mszy Ś-tej rozległ się głos trąbki, grającej pobudkę bojową i ozwał się wark groźny bębna, w duszę trysnął strumień ożywczy; myśl jak błyskawica objęła całe wieki przeszłe z zastępami kapłanów, rycerzy i ludu wiernego, którzy nieśli w ofierze wszystko najdroższe, nie wyłączając życia, w obronie czci Najmilszej Matki i Syna Jej a Pana naszego Jezusa Chrystusa. Myśl o tych ofiarach ochotnych i wielkich zawstydza niedołęstwo i zapala chęcią niesienia trudów i znojów. I znowu przez Maryę miłymi stają się ludzie i zamiast odpychać, pociągają do siebie. Współczucie i litość dla nędzy moralnej rodzą gotowość niesienia ulgi bliźnim i plenienia cierpliwego, pełnego miłości, błędów.

Wyszedłem z przybytku Najmilszej Matki naszej uzdrowiony i odnowiony zupełnie. Czego nie mogły dokazać przykłady świętych, modlitwa i rozmyślania przez czas długi, Marya, Matka Najświętsza, dokonała jednem tchnieniem świętem. Kilka dni spędzonych u stóp Królowej naszej i Matki będą na zawsze jedynemi, prawdziwie szczęśliwemi dniami w życiu.

Czytelniku drogi! Jeśli ulegasz lub, czego nie daj Boże, ulegniesz kiedy cierpieniom duszy lub choćby ciała; gdy spostrzeżesz, że nikt cię pocieszyć nie potrafi, ani sił do życia wrócić nie może; gdy ujrzysz swoje sieroctwo, a świat cię odtrąci jak trędowatego; zbierz wówczas ostatek sił steranych, spiesz na Jasną-Górę. Nie żądaj cudu, nie wzruszaj sztucznie serca i uczuć. Idź spokojny. Dźwigaj pokornie, jak Izaak, brzemię na górę świętą, gdzie króluje nam Najświętsza Dziewica Marya. Ona, która starła głowę węża piekielnego, zstąpi z tronu swego, zdejmie ten ciężar, któryś aż tu dźwigał i złoży na ołtarzu całopalenia. Duszę twą napełni pokojem i jako Matka najczulsza, otoczy cię tkliwą miłością i zetrze ślad nawet twych bólów. Poczujesz się wolnym, jak ptaszę, uniesiesz się jak skowronek hen, wysoko, na skrzydłach wiary, nadziei i miłości i będziesz pieśnią duszy twej wielbić radośnie miłość Maryi, przez którą spłynęło odrodzenie twoje.

Podzieliłem się powyższem z Czytelnikami „Dzwonka Częstochowskiego“ nie dla próżnej chluby, gdyż wyznałem własne niedołęstwo, lecz żeby, wskazując swoją słabość, pokazać moc miłości i miłosierdzia

Najświętszej Maryi Matki naszej. Poczucie sprawiedliwości za dobrodziejstwo otrzymane wymaga okazania jawnie wdzięczności. Utajenie doznanej łaski i dobrodziejstw byłoby niesprawiedliwością, sknerstwem, godnem potępienia; pozbawianiem bliźnich możności korzystania ze skarbnicy. A chociaż miłosierdzie Najświętszej Dziewicy znane jest każdemu chrześcijaninowi, to jednak słaba natura nasza potrzebuje ciągłego, świeżego przypominania, jak ciało codziennego posiłku.

Gdy Chrystus uzdrowił trędowatego, ten pomimo nakazu, żeby milczał, uniesiony wdzięcznością opowiadał głośno o miłosierdziu i mocy Syna Bożego. Innym razem, gdy Tenże Syn Boży wrócił wzrok ślepemu od urodzenia, pomimo gróźb żydowskich kapłanów, nie wahał się dać świadectwo wielbiące potęgę i świętość Jezusa, za co został wyklęty przez tychże kapłanów. Opowiadania o miłosierdziu Jezusowem i mocy Jego formowały tłumy, śpieszące do Dawcy zdrowia. Gdyby moc i miłosierdzie Syna Bożego nie były głoszone przez tych, co łask doświadczali, Syn Boży nicby na mocy i miłosierdziu nie stracił; jak również wielbienie Go nie powiększało Majestatu Jego, bo Bogu, jako Istocie najwyższej nic dodać ani ująć nie podobna; lecz tajenie tych łask, pozbawiłoby nas tej drogiej jałmużny i poznania Odkupiciela takim, jak dziś Go znamy i czcimy.

Te więc jedynie pobudki zniewalały i kierowały mną w skreśleniu powyższego.

Tobie Najświętsza Dziewico Jasnogórska i Najmilsza Matko ofiaruję to ubogie uwielbienie. Jakoś mię podniosła, tak prowadź, o, Maryo, bym wiernym był Tobie, Matko Boga mego i moja.

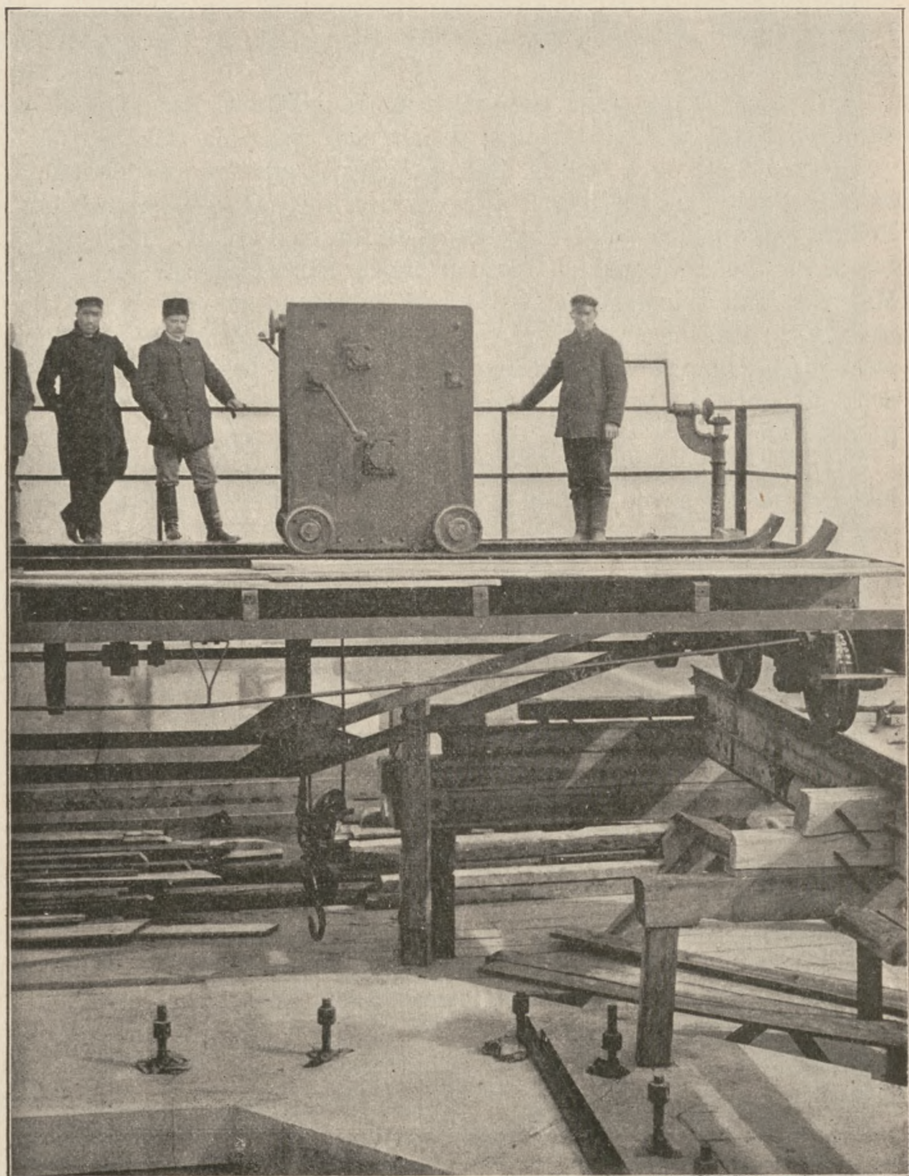
Ksiądz Jan Putan.

Proszę przeczytać! Ojciec Święty Pius X powołał, jak wiadomo, cały świat katolicki do uroczystego obchodu pięćdziesiątej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny.

I rozbrzmiał głos Stolicy Apostolskiej po świecie, jak on długi i szeroki.

Idąc za głosem Ojca Ś-go, biskupi katoliccy wiernemu swemu ludowi między innymi uczynkami religijnymi, zalecają na ten rok: prywatne i publiczne pielgrzymki do miejsc uświęconych w kraju naszym szczególną czcią Najświętszej Maryi Panny.

I słuszna nader rzecz. Jeśli bowiem Pan Bóg w szczególny sposób zwykł łaski swe wylewać na ludzi przez wstawiennictwo Maryi, w pewnych, wybranych przez Nią miejscach, snać chce, aby tam oni podążali i tam byli wysłuchiwani w potrzebach swej duszy i w potrzebach swoich doczesnych.



Budowa wieży: Wóz ruchomy na szynach, ustawiony na szczycie kamiennej części wieży, do wciągania monolitów i dalszych części składowych wieży.

I pójdzie wierny lud Boży w tym roku tam, gdzie słyną obrazy Maryi, aby objawić Jej swą cześć, aby okazać swą miłość serdeczną i aby ze łzami w oczach zawołać: Matko pociesz, bo płaczemy; Matko ratuj, bo giniemy.

Tysiące padną przed cudownym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, co słynie na Jasnej-Górze; tysiące serc czcić Ją tam będzie!

I podążą drugie tysiące do Tej, Której „miesiąc swe ogniste rogi skłonił pod Jej święte nogi“, a „z gwiazd korona upleciona na głowie.“ Podążą one tysiące do słynnej, dalej niż na całą dyecezyę Płocką, Statuy Matki Bożej Skępskiej i nucić będą nabożnie: Cudowna Skępska Maryo Panno, tylu łaskami wsławiona... A inne znowu tysiące do innych miejsc uświęconych szczególną czcią Najświętszej Panny skierują swe kroki i łącznie ze śpiewem skowronka w niebieskie przestwory codziennie będzie ulatywał głos: „Matko Najświętsza do Ciebie biegniemy!“

Do rzędu tych licznych w kraju naszym miejsc, kędy Matka Boża łaskami swemi słynie, należy i Żurawin, skromna i uboga, ale malowniczo położona wioska w parafii Mochowo, dekanatu sierpskiego, dyecezyi płockiej.

Tu w Żurawinie, jak niesie podanie, z górą lat trzysta lud wierny śpiewa: „Zlituj się, zlituj nad sierotami, o, Matko Boża opiekuj się nami“ i zostaje... wysłuchiwany, a woda z cudownego źródła, jak świadczą opisy, niejednemu już zdrowie przywróciła.

Na miejscu, gdzie do wiosny 1902 roku stał w tym Żurawinie drewniany kościołek, chylący się coraz bardziej ku upadkowi, dziś, staraniem ludzi dobrej woli, wznosi się ofiarnym groszem kościół murowany. Zrobiono już wprawdzie wiele, bo kościół stoi już pod dachem i wewnątrz jest wytynkowany, ale brak posadzki, drzwi i całkowitego wewnętrznego urządzenia. Nabożeństwo odprawia się obecnie w małej kapliczce, mieszczącej w sobie cudowną studzienkę.

Do odpowiedniego ukończenia wspomnianego kościołka wiele, wiele jeszcze potrzeba ofiary tak w pieniądzach, jako i w sprzętach kościelnych. Siły zaś miejscowej parafii Mochowo, liczącej tysiąc sto dusz, za słabe, by dzieła dokończyć. Konieczność tedy doprowadzenia do skutku rozpoczętego dzieła przy zupełnym braku funduszu zmusza zapukać o ofiarny grosz do serc litościwych, kochających wspólną nam Matkę Maryę. Wprawdzie wyznać trzeba, że w roku ubiegłym w dni odpustowe stale, to jest w trzeci dzień Zielonych Świątek, w dzień Matki Bożej Nieustającej Pomocy i w dzień Przemienienia Pańskiego pobożni chętnie składali swój grosz ofiarny na budowę ukochanego przez siebie kościołka, lecz grosza tego niestety dawno, już bardzo dawno zabrakło.



Kompania z Książa Wielkiego, dyecezyi Kieleckiej, pod przewodnictwem swego pasterza, u stóp Jasnej-Góry.

Niezłomna tkwi w nas nadzieja, że i ten rok znowu sprowadzi tysiące wiernych synów i cór Maryi na dni odpustowe i że znowu, jak roku zeszłego, kapłani przywiodą swe owczarnie do stóp Żurawińskiej Pani, i że znowu do tronu przeczystej Panienki wzbije się serc uwielbienie: „Witaj święta i poczęta niepokalanie, Marya, śliczna lilija nasze kochanie.“

A zanim ujrzymy wierny lud podążający do swej Żurawińskiej Pani, niech, Szanowni Czytelnicy, ucho Wasze chętnie nakłoni się ku nam, a ręka niech złoży coś na potrzeby kościoła na Żurawinie, kędy Matka Najświętsza oddawna już słynie.

Adres: Żurawin. Mochowo przez Sierpc, w gub. Płockiej

Ksiądz Józef Strojnowski.

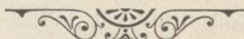
Z Dzietrzkowic, powiat Wieluński. Dnia 29 lutego r. b. odbyła się u nas uroczystość, która niezatartem wspomnieniem odbiła się w duszach uczestników — wychowaniec tutejszej parafii ks. Wiktor Tyblewski odprawił po raz pierwszy Mszę Ś-tą. Trudno opisać wzruszenie, jakie ogarnęło tłum kilkutysięczny, gdy to dziecko, które każdy znał od lat najmłodszych ujrzano na stopniach ołtarza. Nie było oka jednego, w któremby łza nie zabłysnęła, lecz wzruszenie to doszło do zenitu podczas obrzędu ściskania głów i błogosławieństwa. Łkania głośne się odezwały i hen! pod stropy kościoła i wyżej, coraz wyżej pobiegły, aby wraz z gorącemi modłami wyprosić łaskę u Boga na ciężką drogę żywota młodemu prymicyantowi. A także zdawało się, że przez usta tego syna naszej parafii, którego wszyscy kochali, pewniej Bóg błogosławieństwa swego udzieli. Przyczyniły się jeszcze do podniesienia nastroju ciche łzy, spływające po twarzach matki prymicyanta i jego wuja ks. proboszcza miejscowego; płakali oni serdecznie, lecz łzami radości, widząc ukochane swe dziecię na służbie Bożej. Wśród licznie zebranych kapłanów zauważyliśmy ks. kanonika Krynickiego, słynnego kaznodzieję, profesora seminaryum Włocławskiego, a kazanie wygłoszone przez niego, głęboko utkwiło w sercach słuchaczy; archidyakonem był ks. kanonik Szlękiewicz, proboszcz miejscowy, dyakonem ks. kanonik Gutman, subdyakonem ks. Lutoborski, ceremoniarzem ks. Witulski, turyferarzem ks. Kakowski, akolitami ks. Kukalski i ks. Bentkowski.

Niech Matka Boska Częstochowska błogosławi młodemu kapłanowi na drogę do wypełnienia świętych obowiązków sługi Bożego!

Z Ufy. Ze sprawozdania ubiegłego roku można wnosić, iż miejscowe Towarzystwo Dobroczynności rzymsko-katolickie rozwija się pomyślnie, pomimo trudnych warunków materyalnych; zasługa to Prezesa

i Członków nieszczędzących swej pracy i zachodów dla dobra społeczeństwa. Biblioteka założona przed paru laty z ofiar publicznych, a głównie dzięki znacznemu darowi p. Raczyńskiego, posiada już tysiąc kilkaset tomów w różnych językach, dochody z niej zasilają kasę Towarzystwa. Głównym celem Stowarzyszonych jest wynajdowanie pracy, dopomaganie uczącej się młodzieży i zasilanie pieniędzmi na drogę, powracających do kraju. Należy się podziękowanie tym wszystkim, którzy niosą ulgę nieszczęśliwym współbraciom.

Z Rożyszczów. Donoszą nam stamtąd, iż w tym roku chcą rozpocząć budowę nowej świątyni. Plan wykonał bezinteresownie znany architekt, obecnie zajęty przy budowie wieży jasnogórskiej, p. Kotowski. Imię jego daje rękojmię, iż przybędzie nam znowu w całem tego słowa znaczeniu prawdziwie piękny Dom Boży.



Zdrowaś, Maryo!

Zdrowaś, Maryo, Niepokalana
I Przenajświętsza gołąbko Boża!
Tyś z pośród niewiast jedna wybrana
I łaskiś pełna: niech na rozdroża
Grzechu — ciemności duch nas nie wodzi
Niech pycha świata nam nie zaszkodzi...

A w chwili zgonu przybądź, o, Święta!
I łez serdecznych uproś nam zdroje:
Niech złości naszych Bóg nie pamięta;
Niech nas w niebieskie wiedzie podwoje;
I tam nam okaż oblicze Syna —
Owoc Twój święty, Matko jedyna!

Ksiądz Jan Gajkowski.





Kompania z Wolborza, dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, pod przewodnictwem swego pasterza, u stóp Jasnej-Góry.

Książki nadesłane do Redakcyi.

W obronie Kościoła, polemika z pastorami, księdza M. Godlewskiego.

Piękny styl, logika i siła dowodów jasno zbijająca wykrętne dążności nieprzyjaciół Kościoła naszego katolickiego w tej broszurze upoważniają nas do zalecania jej każdemu, kto chce zrozumieć nicość nauk reformatorskich.

Nabożeństwo Majowe, Czerwcowe ku czci Najświętszego Sakramentu i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, przez księdza Mieczysława Maryę Rogójskiego.

Przy zbliżającym się miesiącu Panny Maryi, gorąco polecamy tę książkę do nabożeństwa, gdyż w szczerych, z serca płynących modlitwach, niejeden znajdzie pociechę i ukojenie.



Od Redakcyi.

Szanownemu ks. Put. w Narodysz. Z prawdziwą przyjemnością odczytaliśmy życzenia Jego, gdyż odczuwamy w nich należyte ocenienie wysiłków naszych w celu podniesienia w naszem społeczeństwie słabnących sił moralnych. Niech Matka Najświętsza obdarzy Was, Drogi Bracie, zdrowiem i wszelkiemi dobrodziejstwy!

Czcigodnemu ks. kanon. w Pawł. Po tylu latach ciężkiej pracy na niwie Bożej, miłym będzie zasłużony odpoczynek. Dziękujemy za pamięć i polecamy się nadal Jego modlitwom. Prenumeratę odebraliśmy.

W-nemu P. J. Włock. w Tar. Za miłe słowa Wasze dziękujemy, w modlitwach naszych będziemy pamiętali o życzliwych.

J. W. hr. S. Stadn. w Bych. Za życzenia i słowa uznania dziękujemy. Żądanie Pańskie spełniliśmy.

W-nej Pani T. Senat. w Jez. Tom czerwcowy wysłaliśmy. Za słowa pamięci dziękujemy.

W-nemu P. J. Niet. w Zurabiń. Życzenie Jego wykonaliśmy.

Czcigodnemu ks. J. Wiśuiew. w Ćm. Za serdeczną myśl o nas ślemy podziękę. Rozumiecie nas.

W-nemu P. Sroczyń w Lut. Pieniądze otrzymaliśmy. Za życzenia „Bóg zapłać!“

Szanownemu ks. Ed. Kopczyń. w Ostr. Pieniądze otrzymaliśmy. Życzliwość Sz. księdza przejmuje nas radością.

Czcigodnemu ks. kan. Płosz. w Łasku. Prenumeratę otrzymaliśmy. Za braterskiej życzliwości słowa czujemy serdeczną wdzięczność.

Szanownemu ks. A. Kurow. w Szkł. i ks. Łagodziń. w Radzie. Serdeczne dzięki.

W-nej Pani W. Perz. i Stef. Słom. Gorąco i szczerze modliliśmy się za Was. Wiadomo, iż Matka Boska Częstochowska nie opuszcza nigdy prawdziwie nieszczęśliwych. Najwyższą dla nas nagrodą jest przekonanie, iż „Dzwonek Częstochowski“ daje swoim czytelnikom tyle miłych chwil rozkoszy duchowej, gdyż to właśnie było celem naszej pracy.

W-nemu P. J. Sicin. w Puszk. Dziękujemy serdecznie za pamięć.

W-nemu P. J. Nalep. w Myśl. Pracujcie i nadal z równie gorącą wiarą ku czci i chwale Matki Najświętszej. Miłą nam jest Wasza życzliwość.

W-nym P. P.: F. Polań. w K., T. Czaj., J. Kempiń. Mzśliń. I. Stęp.; Strzał. w War. Za sympatyę dla „Dzwonka Częstochowskiego“ dziękujemy.

W-nemu P. Wich. w Tyflisie. Niech Szanowny Pan nie sądzi, aby nas mogła gniewać niecierpliwość, z jaką Prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego“ oczekują każdego numeru tego pisma; owszem—jest ona dowodem życzliwości i sympatyi dla naszego pisma, na którą tylko odpowiedzieć możemy wdzięcznością oraz pracą nad ciągłem udoskonaleniem naszego wydawnictwa.

W-nemu P. B. Olsz. w Nowej Bawaryi. Przekaz wiadomy otrzymaliśmy 24 stycznia.

W-nemu P. Wargilewicz Malinowski w R. Przekaz otrzymaliśmy i dziękujemy. „Echo z Afryki“ opłaciliśmy w Redakcyi „Przeglądu Katolickiego.“ Za życzenia przesyłamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!“

Szanownemu ks. H. Kow w Wągl. Przekaz otrzymaliśmy i dziękujemy, polecając się nadal życzliwości i względom księdza Dobrodzieja.

Szanownemu ks. J. Albr. w Ł. Prenumerata obu egzemplarzy opłacona do 1 lipca r. b.

Szanownemu ks. Awg. w Ż. Prenumeratę na r. 1904 otrzymaliśmy. Za rok 1943 rachunek uregulowany.

W-nemu P. Janusz. w Sied. Przekaz otrzymaliśmy.

W-nemu P. A. Kan. w Czerniewicach. Szanowny Pan, przesyłając nam prenumeratę z Czerniewic, nie podał swego dawnego adresu i stąd wynikło nieporozumienie. Obecnie rzecz wyjaśniona.

W-nej Pani H. Gucz. w K. 4 rb. 40 kop. otrzymaliśmy. Premium za rok bieżący jeszcze nie gotowe, jak tylko wyjdzie z pod prasy — roześlemy je niezwłocznie.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną Górą.



Duży Kolorowy Portret

Ojca Świętego Piusa X-go

(oleodruk)

najwierniejszy z dotychczas wydanych, nader starannie wykonany

do nabycia w Administracyi „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO"

Cena **1** rb., z przesyłką **1** rb. **40** kop.

Ksiądz Augustyn Kordecki

Pamiątka Jubileuszowa

Wydawnictwo Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego"

Cena książeczki 5 kop., z przesyłką 7 kop.

Nabywający odrazu 20 egzemplarzy kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wizerunki Dostojników Duchownych



w sali Rycerskiej na Jasnej Górze

OPRACOWAŁ

Ks. JÓZEF ADAMCZYK

Cena zniżona dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego" 50 k., z przesyłką 67 k.

5 tomów „Historyi Literatury Polskiej“ STANISŁAWA TARNOWSKIEGO bezpłatnie!

SŁOWO

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI I EKONOMICZNY

wychodzi codziennie, prócz świąt w Warszawie (Warecka 15).

REDAKTOR **Antoni Donimirski.** WYDAWCA **Paweł Górski.**

Do składu Redakcyi należą: dr. **Witold Lewicki**. **Kazimierz Puffke**, **Ignacy Baliński**, **Henryk Opieński**, **Henryk Piątkowski**, dr. **J. Bandrowski**, **Józef Zarembski**, **Stanisław Bosakowski**, **Bruno Wincenty Korotyński** i **Eugenia Żmijewska**, jako stali członkowie Redakcyi, oraz p.p. **St. Koźmian** (Wiedeń), **K Waliszewski** (Paryż), dr. **Ritner** (Wiedeń), **Mścisław Edgar Trepka** (Londyn), **Adam Darowski** (Rzym), dr. **Jan Karkowski** (Berlin), jako stali korespondenci z głównych stolic zagranicznych.

Prócz tego **„Słowo“** zalicza szereg **najwybitniejszych pisarzy polskich** do spółpracowników swoich stałych i przygodnie pismo zasilających.

„Słowo“ pomieszcza w każdym numerze **artykuły wstępne**, rozumowane, polityczne i społeczne, **korespondencye** ze wszystkich stolic zagr. obfitą kronikę prowincyonalną i krajową.

„Słowo“ zamieszcza codziennie **felieton**, a często **dwa felietony**: jeden z dziedziny nauki, literatury lub sztuki,—drugi powieściowy.

„Słowo“ wydaje dla swoich prenumeratorów

bezpłatnie

„Historyę Literatury Polskiej”

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

Profesora literatury polskiej na Wszechnicy Jagielońskiej

i rozsyła je prenumeratorom swoim w broszurowanych zeszytach tygodniowych **bez żadnej dopłaty do ceny prenumeracyjnej.**

Nowi prenumeratorowie roczni, półroczni i kwartalni otrzymają wydane już w 1903 r. **trzy tomy (51 zeszytów) tego znakomitego dzieła bezpłatnie** zaraz przy wnoszeniu prenumeraty. Za przesyłkę pobiera się 60 kop.

Nadto **„Słowo“** daje **Obszerny Dział Ekonomiczny**. odźwierciadlający dokładnie życie ekonomiczne całego kraju i zagranicy i zawierający obfity dział informacyj handlowych,—i

Dodatek powieściowy, zawierający tłumaczenia najcelniejszych utworów literatury zagranicznej.

W odcinku w 1904 r. **„Słowo“** drukować będzie:

W. Gąsiorowskiego powieść histor. z 1813 r. **„Wojna narodów,”**

W. Gomulickiego powieść psychologiczną p. t. **„Miłość.”**

Warunki prenumeraty wraz ze wszystkiemi dodatkami:

W WARSZAWIE:		NA PROWINCYI i w CESARSTWIE z przesyłką pocztową:		ZA GRANICĄ: z przesyłką pod opaską	
Rocznie	rb. 9 k. —	Rocznie	rb. 12 k. —	Rocznie	rb. 15 k. —
Kwartalnie	„ 2 „ 25	Kwartalnie	„ 3 „ —	Kwartalnie	„ 4 „ —
Miesięcznie	„ „ 75			Miesięcznie	„ 1 „ 35
za odnosz. do domu	5 k. m.				

W Niemczech i w Austro Węgrzech najlepiej i najtaniej wypada **prenumerować na poczcie.**

ADRES Redakcyi i Aministracyi „SŁOWA“: **Warecka, № 15 w Warszawie.**

UWAGA: Jako dziennik najwięcej ze wszystkich rozpowszechniony między obywatelstwem ziemskiem i wogóle bardzo czytany na prowincyi „SŁOWO“ nadaje się wybornie do pomieszczenia ogłoszeń wszelkich firm handlowych i przemysłowych, poszukujących klienteli.

Nowi prenumeratorowie otrzymają pierwsze trzy tomy „Historyi Literatury Polskiej” zaraz przy opłacie prenumeraty, pozostałe zaś dwa w ciągu 1904 roku.

Nowi prenumeratorowie otrzymają pierwsze trzy tomy „Historyi Literatury Polskiej” zaraz przy opłacie prenumeraty, pozostałe zaś dwa w ciągu 1904 roku.